



Kate Hewitt



Tajemnica Giocondy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Otwórz go - rozkazał Khalis Tannous.

Dotarcie do tego etapu zajęło pełne dwa dni wytężonej pracy. Khalis Tannous stał z tyłu, gdy dwaj inżynierowie, których zatrudnił, żeby otworzyli skarbiec, zdejmowali stalowe drzwi z zawiasów. Użyli całego swojego doświadczenia i wiedzy, lecz przesadnie ostrożny właściciel wykorzystał zaawansowane technologie, żeby go zabezpieczyć. W końcu przecięli stal za pomocą lasera. Do niedawna Khalis nie miał pojęcia o istnieniu skrytki w piwnicy warowni na prywatnej wyspie ojca. W innych pomieszczeniach znalazł dość dowodów przestępczej działalności, by skazać go na dożywocie, gdyby nadal żył.

Jeden z inżynierów oparł rozprute drzwi o ścianę i zajrzał w czarną czeluść.

- Tam jest ciemno - zauważył.

- Jakoś nie wyobrażałem sobie tu okien - odparł Khalis z niewesołym uśmiechem. Nie potrafił odgadnąć, co zobaczy w środku. Skarby czy źródło kłopotów? Niczego innego nie mógł oczekiwać. - Podajcie mi latarkę - poprosił.

Zapalił ją i wszedł do pogrążonego w ciemnościach skarbcza. Dłonie mu zwilgotniały, serce biło za szybko. Irytowało go, że odczuwa strach, ale znał ojca na tyle dobrze, żeby przewidywać, że ujrzy jakieś kolejne dowody jego potęgi i okrucieństwa.

Po kolejnym kroku wyczuł pod stopami miękkie dywan. Gdy wciągnął w nozdrza zapach drewna i politory, poczuł równocześnie ulgę i zaciekawienie. Oświetlił zaskakująco obszerne pomieszczenie, przypominające gabinet dżentelmena z sofami, krzesłami, a nawet podręcznym stolikiem. Mimo to nie przypuszczał, by jego ojciec schodził do zapieczętowanego podziemnego schronu na kufel ulubionego piwa słodowego. Dostrzegł kontakt na ścianie i zapalił światło elektryczne. Na ścianach wisały obrazy, całe mnóstwo, rama przy ramie. Niektóre rozpoznawał, innych nie, ale wszystkie stanowiły dowód łamania prawa.

- Panie Tannous? - zawołał z góry jeden z inżynierów.

Khalis uświadomił sobie, że zbyt długo milczał.

- Wszystko w porządku! - odrzyknął wbrew rzeczywistym odczuciom.

To, co zobaczył, zachwyciło go i śmiertelnie przeraziło. Ruszył dalej i dostrzegł kolejne drzwi. Te łatwo ustąpiły. Z drzeniem serca przekroczył próg. W małym pokoju wisiały tylko dwa obrazy. Na ich widok Khalisowi zaparło dech. Jeśli prawidłowo ocenił...

- Khalis? - zawołał jego asystent, Eric.

Khalis wyszedł z małego pokoju, zamknął za sobą drzwi, wyłączył światło i wrócił na górę. Eric i dwaj inżynierowie czekali w napięciu, zmartwieni i zaniepokojeni.

- Zostawcie tu te drzwi - rozkazał. - Później zrobię z nimi porządek.

Nikt nie zadał żadnego pytania. Na szczęście, ponieważ nie zamierzał nikogo informować, co znalazł w skarbcu. Na pewno nie tych ludzi, choć obecnie podlegali jemu. Każdy, kto pracował dla jego ojca, musiał być desperatem lub człowiekiem bez skrupułów. Skinął na inżynierów.

- Możecie odejść. Śmigłowiec zabierze was do Taorminy.

Po wyłączeniu systemu alarmowego wszyscy ruszyli do windy. Khalis odczuwał nieznośne napięcie. Towarzyszyło mu od tygodnia, odkąd opuścił San Francisco, by przybyć na tę przeklętą wyspę, gdy dowiedział się, że jego ojciec i brat zginęli w katastrofie helikoptera. Nie widział żadnego z nich od piętnastu lat. Nie miał nic wspólnego z Tannous Enterprises, rodzinną firmą ojca. To potężne, skorumpowane imperium obecnie należało do niego. Dziwne, że nagle dostał je w spadku. Ojciec wydziedziczył go, kiedy opuścił rodzinę w wieku dwudziestu jeden lat.

Po powrocie do biura, które objął po zmarłym, westchnął głęboko i przeczesał palcami włosy. Od tygodnia przeglądał dokumentację i śledził nielegalne interesy ojca. Zawartość skarbcza przepełniła czarę goryczy.

Za oknem Morze Śródziemne lśniło jak klejnot w promieniach słońca. Jednak Khalisowi wyspa nie przypominała raju, lecz więzienie, nie tylko z powodu wysokich murów, najeżonych drutem kolczastym i tłuczonym szkłem. Prześladowały go wspomnienia niegdysiejszego rozczarowania i rozpacz. Gdy zamknął oczy, widział ból w oczach Jamili, gdy żegnała go na plaży przed wyjazdem.

- Nie zostawiaj mnie tu, Khalis - błagała.

- Wrócę po ciebie, obiecuję. Wydostanę cię stąd.

Odpędził wspomnienie. W przeciągu minionych piętnastu lat wielokrotnie powtarzał sobie, że nie powinien niczego żałować. Podjął jedyną słuszną decyzję, choć nie przewidział konsekwencji.

- Khalis?

Eric zamknął drzwi i czekał na instrukcje. Wyglądał jak typowy przystojniak z Kaliforni. Lecz mimo swobodnego stroju i zachowania najbliższy przyjaciel i współpracownik Khalisa posiadał bystry umysł i doświadczenie w branży informatycznej niemal równe umiejętnościom szefa.

- Trzeba tu jak najszybciej sprowadzić rzeczoznawcę od malarstwa, najlepiej renesansowego - oznajmił Khalis.

- To w skarbcu są obrazy? - zapytał Eric z zaciekawieniem.

- Tak, całe mnóstwo, przypuszczalnie wartych miliony.

Khalis opadł na krzesło za biurkiem ojca i patrzył niewidzącym wzrokiem na listę jego aktywów. Nieruchomości, technologia, finanse, polityka - Tannous Enterprises machało brudne palce w każdej branży. Khalis kolejny raz zadał sobie pytanie, jak można przekształcić przestępcze imperium w uczciwą firmę, ale nie znalazł sposobu.

- Co zrobisz z obrazami, gdy zostaną wycenione? - zapytał Eric.

- Pozbędę się ich - odparł Khalis z posępnym uśmiechem. Nie chciał mieć nic wspólnego z bezcennymi dziełami, najprawdopodobniej kradzionymi. - I zawiadomię policję, zanim Interpol zacznie nam deptać po piętach. Ten otwarty skarbiec to wielkie ryzyko. Okazja czyni złodzieja, a ja nie ufam nikomu.

Eric przez chwilę obserwował go uważnie przymrużonymi, błękitnymi oczami.

- Widzę, że to miejsce cię przygnębia - zauważył.

- Spędziłem tu dzieciństwo - mruknął Khalis, wzruszając ramionami, zanim wrócił do pracy.

Kilka sekund później usłyszał odgłos zamykanych drzwi.

- Zadanie dla Giocondy - oznajmił David Sparling, jeden z najlepszych światowych ekspertów od fałszerstw Picassa z firmy Axis Art Insurers.

- Bardzo zabawne - warknęła Grace Turner, wysokiej klasy specjalistka od malarstwa epoki Odrodzenia. - Jakie? - spytała z lodowatym uśmiechem, któremu zawdzięczała przezwisko.

- Właśnie wpłynęło pilne zlecenie od prywatnego kolekcjonera. Życzy sobie specjalisty od Renesansu.

- Naprawdę? - mruknęła Grace z pozornym spokojem, choć rozsadzała ją ciekawość.

Zamiast sięgnąć po wydruk komputerowy, którym kolega wymachiwał jej przed nosem, wbiła wzrok w ekran komputera. Wyceniała bowiem właśnie niezłą, ale niezbyt wartościową kopię dzieła Caravaggia.

- Właściciel przewiezie eksperta na prywatną wyspę na Morzu Śródziemnym. Pokryje wszystkie koszty - kusił dalej David.

- Nic dziwnego.

Trudno bezpiecznie przetransportować bezcenne zbiory, a właściciele nielicznych renesansowych obrazów niechętnie ujawniają światu swój stan posiadania, do tego stopnia, że rzadko wzywają rzeczoznawców. Grace w ciągu całej kariery zawodowej poznała ich zaledwie kilku.

- Znasz nazwisko kolekcjonera?

- Szef mi go nie zdradził. Wyznaczył ciebie. Osobiście przedstawi ci wszystkie szczegóły.

Grace wreszcie odebrała od niego wydruk i ruszyła do gabinetu Michela Latoura, przyjaciela ojca, dyrektora naczelnego jednej z najlepszych firm na świecie, oceniającej i ubezpieczającej dzieła sztuki. Gdy weszła, Michel odwrócił się od okna wychodzącego na ulicę Rue St Honore w pierwszej dzielnicy Paryża.

- Dostałaś wiadomość? - zagadnął na powitanie.

- Tak, ale przypominam sobie zaledwie kilka nazwisk kolekcjonerów dzieł Renesansu.

- Ten nie należy do ich kręgu. To Tannous.

- Balkri Tannous? - wykrztusiła Grace z bezgranicznym zdumieniem.

Znanego hochsztaplera podejrzewano o namiętne kolekcjonowanie sztuki. Nikt jednak nie wiedział, co zawiera jego kolekcja ani czy rzeczywiście istnieje. Tym niemniej, gdy z któregoś z muzeów skradziono cenny obraz, szeptem wymieniano jego nazwisko, jak wtedy, gdy Klimt zniknął z galerii w Bostonie, czy Monet z Luwru.

- Zaraz, zaraz, czy on nie zmarł ostatnio? - zauważyła Grace.

- Tak, zginął w katastrofie śmigłowca w zeszłym tygodniu - potwierdził szef. - Jego syn zażądał ekspertyzy. Podejrzana sprawa.

- Myślałam, że on też zginął.

- Ale drugi żyje.

Grace nie miała pojęcia o jego istnieniu.

- Czy zamierza sprzedać kolekcję? - spytała.

Michel przerzucił dokumentację muzealnych kradzieży. Podejrzewano, że zlecił je Tannous, ale niczego mu nie udowodniono.

- Raczej nie. Gdyby planował sprzedaż na czarnym rynku, nie zatrudniłby nas do wyceny.

Wielu ekspertów oceniało kradzione obrazy, ale firma Axis odmawiała świadczenia usług osobom podejrzany o łamanie prawa.

- Myślisz, że zamierza podarować kolekcję? Może być warta miliony, jeśli nie miliard dolarów.

- Nie sądzę, żeby potrzebował pieniędzy.

- Chciwość nie zawsze wynika z biedy. A w ogóle kto to taki? Nigdy nie słyszałam o istnieniu drugiego syna Tannousa.

- Nic dziwnego. Opuścił rodzinę w wieku dwudziestu jeden lat, gdy ukończył Cambridge z oceną celującą z matematyki. Założył w Stanach własną firmę komputerową. Prowadzi ją do dziś.

- Czy to legalny interes?

- Wygląda na to, że tak. Prosi o jak najszybszą wycenę obrazów.

- Dlaczego?

- Nietrudno zrozumieć, czemu uczciwy przedsiębiorca nie chce przetrzymywać kradzionych dzieł.

- O ile rzeczywiście jest uczciwy. Ciekawe, dlaczego nie zawiadomił policji? Badanie autentyczności zajmuje całe miesiące.

- Moim zdaniem chce tylko, żeby ktoś rzucił na nie fachowym okiem.

- Nie przekonałeś mnie. Niewiele o nim wiesz.

- Ale mu ufam, choćby z tego powodu, że wybrał najuczciwszą firmę.

Grace zamilkła. Nie ufała ani owemu Tannousowi, ani żadnemu innemu mężczyźnie, zwłaszcza potężnemu i bogatemu właścicielowi skorumpowanego imperium.

- Tannous prosi o przysłanie rzeczoznawcy na wyspę Alhaja dziś wieczorem - oznajmił Michel.

- Skąd ten pośpiech?

- Już ci mówiłem. Okazja czyni złodzieja.

Zaintrygował ją, ale nie rozproszył obaw.

- To nie dla mnie - westchnęła ciężko. - Doskonale wiesz, że muszę uważać.

- Jak długo zamierzasz żyć jak pustelnica?

- Tak długo, jak będzie trzeba - odparła bez wahania, odwracając wzrok.

Nie chciała, żeby Michel zobaczył, jak cierpi. Na samą myśl o Katerinie łzy napłynęły jej do oczu.

- Moje biedactwo - westchnął Michel ze współczuciem. - Wyjazd dobrze ci zrobi. Od czterech lat siedzisz jak mysz pod miotłą.

- Muszę prowadzić przykładowy tryb życia.

- Ale powinnaś również wykonywać polecenia przełożonych. Deleguję cię na Alhaję jako mojego najlepszego eksperta od sztuki Renesansu.

- Nie mogę tam pojechać! - protestowała dalej Grace.

- Nie przyjmuję odmowy. Mimo że byłem najlepszym przyjacielem twojego ojca, nie zwykłem faworyzować nikogo.

Postawił Grace w sytuacji bez wyjścia. Cztery lata wcześniej, gdy została sama jak palec, zrozpaczona, zaoferował jej posadę w Axis i na swój sposób przywrócił do życia. Mimo że wiele mu zawdzięczała, nie dawała za wygraną:

- Jeżeli Lucas się dowie...

- Że wykonujesz służbowe polecenie? To nic zdrożnego. Uprawiasz tylko swój zawód.

Grace nerwowo splotła palce. Obcowanie ze sztuką nauczyło ją, jakie emocje potrafi wzbudzić drogocenne dzieło: namiętność, zachłanność i żądzę posiadania. Widziała, jak piękne obrazy obracają miłość w nienawiść, a piękno w szpetotę. Doświadczyła tego na własnej skórze i nie chciała powtarzać tego doświadczenia.

- Wyślemy cię tam w sekrecie, z zachowaniem pełnej dyskrecji - kusił Michel.

Lecz Grace przerażała perspektywa przebywania sam na sam na wyspie z synem osławionego i znieawidzonego hochsztaplera. Nie miała żadnych podstaw, żeby wierzyć, że zapomniany syn nie wrodził się w bezwzględnego ojca.

- Nie będziecie tam sami. Właściciel zatrudnia pracowników.

- Jak długo mam tam zostać?

- Około tygodnia. Ale dość tych pytań, Grace. Wylatujesz za trzy godziny.

- Tak szybko?

- Zdążysz się spakować. Nie zapomnij kostiumu kąpielowego. Może Khalis Tan-nous zostawi ci trochę czasu na kąpiel w Morzu Śródziemnym.

Grace zadrżała na dźwięk nazwiska zleceniodawcy. Budziło w niej strach i zaciekawienie. Intrygowało ją, dlaczego syn pozbawionego skrupułów przedsiębiorcy porzucił rodzinę w tak młodym wieku i na jakiego człowieka wyrósł.

- Nie jadę na wczasy, tylko do pracy - odburknęła. - Zamierzam wykonać zlecenie tak szybko, jak to możliwe.

- Nie wątpię - odparł Michel z uśmiechem. - Ale radzę ci też zacząć korzystać z życia. Przynajmniej spróbuj.

Grace w milczeniu pokręciła głową. Nie miała zamiaru posłuchać jego rady. Zbyt dobrze wiedziała, do czego prowadzi uleganie pokusom.

ROZDZIAŁ DRUGI

- To ta wyspa. Za dziesięć minut lądujemy - poinformował pilot.

Grace wyjrzała przez okno helikoptera, który odebrał ją z Sycylii. W oddali dostrzegła skalistą wysepkę u wybrzeża Tunezji. Dyskretnie wytarła spocone dłonie o jedwabny płaszcz, zapadła się z powrotem w fotel i zamknęła oczy. Doskonale pamiętała, że dwóch członków rodziny Khalisa Tannousa właśnie tutaj zginęło w katastrofie śmigłowca.

- Bez obawy. Wylądujemy bezpiecznie - pocieszył pilot, jakby odgadł jej obawy.

Nie rozproszył ich do końca. Choć należała do najlepszych rzeczoznawców sztuki Renesansu, zwykle pracowała na zapleczach muzeów, w zaciszu laboratoriów. Michel osobiście obsługiwał prywatnych kolekcjonerów, zwykle nerwowych i wybuchowych, jak większość właścicieli bezcennych przedmiotów. Lecz tym razem oddelegował ją.

Gdy maszyna zniżyła lot, ujrzała biały pasek plaży, skalistą zatoczkę, gęszcz drzew, a przede wszystkim wysokie ogrodzenie, zwieńczone drutem kolczastym i kawałkami tłuczonego szkła. Podejrzewała, że to nie jedyna ochrona rezydencji.

Przy pasie startowym czekał czarny jeep. Z mocno bijącym sercem zeszła na płytę lotniska. Stał przy nim smukły blondyn w wyblakłym podkoszulku i obciętych džinsach.

- Pani Turner? Eric Poulson, asystent Khalisa Tannousa - przedstawił się. - Witamy na Alhaji.

Grace tylko skinęła głową na powitanie. Pan Poulson zaprowadził ją do auta i wrzucił jej walizkę do bagażnika.

- Czy pan Tannous mnie oczekuje?

- Tak. Proszę się odświeżyć i odpocząć po podróży. Wkrótce do pani dołączy.

Grace nie lubiła, gdy ktoś jej mówił, co ma robić.

- Podobno to pilne zlecenie - przypomniała z przekąsem.

- Nad Morzem Śródziemnym nie znamy słowa „pośpiech” - odrzekł z uśmiechem rozbawienia.

Grace zmarszczyła brwi. Nie polubiła tego człowieka. Uznała jego zachowanie za zbyt poufale, zdecydowanie nieprofesjonalne. Eric podjechał kamienistą drogą do uzbro-

jonej, dwuskrzydłowej bramy. Otworzyła się i zamknęła za nimi bezgłośnie. Eric wyglądał na odprężonego, ale znał kod, a ona nie. Serce przyspieszyło rytm, a dłonie zwilgotniały. Powróciły straszliwe wspomnienia. Znowu została uwięziona.

Dlaczego wzięła to zlecenie? Na pewno nie tylko z tego powodu, że Michel nalegał. Gdyby odmówiła, nie zwolniłby jej. Skusiła ją perspektywa zobaczenia kolekcji Tannousa, jak Bóg da, zwróconej muzeum. Nie zdołała odeprzeć pokusy, choć wiedziała, jakie konsekwencje może przynieść.

Brzydka, betonowa twierdza przypominała olbrzymi bunkier, ale otaczały ją przepiękne, bujne ogrody. Z przyjemnością wciągnęła w nozdrza aromat bugenwilli. Eric podprowadził ją do drzwi i wyłączył kolejny system alarmowy. Grace podążyła za nim do wielkiego holu wyłożonego terakotą i dalej do salonu, urządzonego ze swobodną elegancją. Stały tam sofya i fotele w pogodnych, neutralnych kolorach oraz kilka antyków. Okna wychodziły na morze.

- Czego się pani napije? - zapytał Eric z rękami w kieszeniach spodnek. - Soku, wina, pinakolady?

Grace poprosiła o szklankę gazowanej wody mineralnej. Gdy została sama, obejrzała obrazy na ścianach. Wprawne oko rozpoznało dobrze wykonane kopie. Eric wrócił po chwili. zaproponował, żeby odpoczęła i odprężyła się. Pan Tannous wkrótce ją przyjmie.

Skoro nalegał na pilne przybycie, to dlaczego kazał jej czekać? Nie podobało jej się takie traktowanie, podobnie jak grube mury, uzbrojona brama i całe otoczenie. Przywoływały zbyt wiele bolesnych wspomnień. Powiadają, że co człowieka nie zabije, to go wzmocni, ale nie potrafiła odnieść tego przysłowia do siebie. Przeczowała, że zachowanie spokoju nie przyjdzie jej tu łatwo.

Podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę. Wydała westchnienie ulgi, gdy drzwi ustąpiły. Chyba jednak przesadzała z obawami. Przez oszklone drzwi pustego holu zobaczyła patio, a dalej basen w cieniu palm. Ruszyła w tamtym kierunku. Plusk wody świadczył o tym, że ktoś pływa o zmroku. Po chwili ujrzała mężczyznę przemierzającego basen pewnymi, płynnymi ruchami. Nie wątpiła, że to Khalis Tannous. Na pewno celowo trzymał

ją w napięciu, zmordowaną po podróży, żeby pokazać, kto tu rządzi. Szczyt arogancji! Zdegustowana, zdjęła z leżaka niedbale rzucony ręcznik i podeszła do brzegu.

Zauważył ją, bo zaraz podpłynął i podniósł na nią wzrok. Pochwyciwszy spojrzenie szarzielonych oczu spod długich, zlepionych wodą rzęs, Grace zadrżała, chyba nie ze strachu, bo odniosła wrażenie, że budzi się do życia. Stłumiła wysoce ryzykowne emocje i ostentacyjnie podała mu ręcznik.

- Pan Tannous? - spytała.

Rozciągnął usta w uśmiechu, lecz zwężone źrenice obserwowały ją bacznie. Wyszedł, odebrał od niej ręcznik, podziękował i zaczął się niespiesznie wycierać. Grace nie mogła oderwać oczu od muskularnego, lecz gładkiego torsu o śniadej karnacji. Miał ojca Tunezyjczyka i matkę Francuzkę. Był pięknym, wysokim i zgrabnym mężczyzną. Emanował siłą i pewnością siebie.

- A pani? - spytał w końcu.

- Grace Turner z Axis Art Insurers - odparła, wręczając mu wizytówkę. - Przypuszczam, że oczekiwał pan mojego przybycia.

- Tak. - Owinął ręcznik wokół bioder i obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Poinformowano mnie, że to pilne zlecenie - przypomniała obojętnym tonem.

- Bardzo - potwierdził. Mimo że Grace milczała, chyba jej mina powiedziała mu, jakie zdanie sobie o nim wyrobiła, bo dodał: - Muszę panią przeprosić. Pewnie wyszedłem na aroganta, ale założyłem, że rzeczoznawca zechce się odświeżyć po podróży, dlatego pozwoliłem sobie na kąpiel.

- Jestem gotowa do pracy - zapewniła Grace z naciskiem.

- Miło mi to słyszeć, panno... pani Turner - sprostował, zerknąwszy na wizytówkę.

- Zapraszam do mojego gabinetu, gdzie przedstawię pani zadanie.

Grace skinęła głową na znak zgody. Gospodarz przeprowadził ją przez długi korytarz z otwartymi okiennicami do męskiego gabinetu z oknami, wychodzącymi na elegancko zaprojektowany ogród po przeciwnej stronie budynku. Za ścianą zadbanej zieleni odłamki tłuczonego szkła lśniły na obronnym murze w promieniach zachodzącego słońca. Przerazające uczucie uwięzienia przytłaczało ją do tego stopnia, że z trudem chwytiała

oddech. Khalis Tannous stanął obok Grace, był tak blisko, że słyszała jego oddech i czuła ciepło ciała. Krępowало ją, że jest w samych kąpielówkach i ręczniku.

- Pięknie tu, prawda? - zagadnął.

- Moim zdaniem ten mur psuje cały urok - odparła.

Gdy odwracała się przodem do niego, musnęła ramieniem złocisty tors. Kilka kropeł wody spadło jej na bluzkę. Zbyt silnie na nią działał, ale przysięgła sobie, że zachowa zimną krew. Sztywnym krokiem, z wysoko uniesioną głową, przeszła na środek pokoju.

- W pełni podzielam pani opinię - przytaknął łagodnym głosem. - Pójdę się przebrać - dodał, gdy odpowiedziało mu milczenie.

Grace wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. Da sobie radę, skupi się na zadaniu. Odpędzi wspomnienia innej wyspy, innego mężczyzny, innego więzienia i cierpień, które na siebie ściągnęła na własne życzenie.

Po chwili pan Tannous stanął w progu. W szarej, jedwabnej koszuli i ciemnych spodniach wyglądał jeszcze bardziej oszalamiająco niż w ręczniku. Grace odstąpiła krok do tyłu.

- Podobno jest pani specjalistką w sztuce Renesansu - zagadnął.

- Tak. Napisałam pracę doktorską na temat siedemnastowiecznych kopii Leonarda da Vinci.

- Tu raczej nie zobaczy pani fałszerstw.

Zaciekawienie Grace sięgnęło zenitu.

- Czy byłby pan uprzejmy pokazać mi obrazy? - poprosiła.

- Jak długo pracuje pani w Axis?

- Cztery lata.

- Wygląda pani zbyt młodo jak na doświadczoną rzeczoznawcę.

Grace często słyszała podobne opinie, zwłaszcza od przedstawicieli płci męskiej.

- Pan Latour może potwierdzić moje kwalifikacje, panie Tannous.

- Khalis.

Grace zignorowała jego prośbę. Przerazała ją perspektywa przejścia na ty z atrakcyjnym zleceniodawcą.

- Jeżeli wolalby pan kogoś starszego, chętnie oddam zlecenie - odparła.

Odetchnęłyby z ulgą, gdyby przyszło jej opuścić wyspę, nawet za cenę rezygnacji z obejrzenia tajemniczej zawartości skarbca.

- Absolutnie nie.

- W takim razie czy pokaże mi pan obrazy?

- Ach tak, oczywiście. - Nagle spoważniał, jakby zawisł nad nim jakiś mroczny cień. - Mój ojciec zgromadził kolekcję w piwnicy pod tym budynkiem, o której nic nie wiedziałem. Nie wierzy mi pani? - dodał na widok podejrzliwego spojrzenia Grace.

- Nie przyjechałam tu, żeby pana osądzać, panie Tannous - odparła.

- Czy kiedykolwiek zacznie mi pani mówić po imieniu? - poprosił uprzejmie.

- Wolę unikać zbyt dużej poufałości w pracy, ale zgoda, jeśli pan nalega - dodała nieco drżącym głosem.

Zdecydowanie zbyt silnie na nią działał.

Błysk w pięknych oczach powiedział jej, że sprawiła mu przyjemność. Najwyraźniej ona również go pociągała. Odpędziła ryzykowne myśli. Zainteresowanie mężczyzną oznaczało katastrofę. Gdyby uległa pokusie, zginęłaby jak ćma w płomieniach świecy. Khalis Tannous wstał zza biurka i wyszedł, nie oglądając się za siebie, pewien, że Grace podąży za nim. Oburzył ją ten pokaz arogancji, ale zaraz przytrzymał dla niej drzwi.

- Pani pierwsza.

Grace ruszyła wzdłuż tego samego korytarza, którym szli wcześniej. Słyszała za sobą szelest jego ubrania przy każdym ruchu. Zabroniła sobie o nim myśleć. Nie spojrziała na żadnego mężczyznę od czterech lat. Tłumiła naturalne tęsknoty, ponieważ musiała. Jeden fałszywy krok mógłby ją kosztować jeśli nie życie, to dożywotnie cierpienia. Nie powinna nic czuć, zwłaszcza do spadkobiercy skorumpowanego, przestępczego imperium. Odruchowo przyspieszyła kroku, ale dogonił ją z łatwością.

- Proszę skrócić w prawo - polecił. - Chodzi pani zadziwiająco szybko na tych wysokich obcasach, ale to nie wyścig.

Grace zwolniła. Weszła w kolejny długi korytarz.

- A teraz w lewo.

Jego głos brzmiał jak pieszczota. Znów podszedł zdecydowanie zbyt blisko. Grace z niechęcią podeszła do odrażającej windy z pancernymi, stalowymi drzwiami. Khalis zablokował system alarmowy za pomocą odcisku palca. Grace odwróciła wzrok.

- Ponieważ dzieła muszą pozostać w piwnicy, powinienem zapewnić pani dostęp do skarbcza - oznajmił.

- Nie wiem, ile zdołam tu zdziałać. Pełna ocena obrazów wymaga badań laboratoryjnych.

- Mój ojciec najwidoczniej zdawał sobie z tego sprawę - odrzekł Khalis. - Znajdzie tu pani cały niezbędny sprzęt.

Khalis wprowadził ją do windy. Była wprawdzie obszerna, lecz przebywanie w zamkniętej klatce wywołało u Grace atak klaustrofobii. Odnosiła wrażenie, że brakuje jej powietrza. Khalis dostrzegł jej przerażenie.

- Jeszcze tylko kilka sekund - pocieszył, jakby czytał w jej myślach.

Zaskoczyła ją zarówno jego spostrzegawczość, jak i troska. Kiedy wyszli, ujrzała w betonowym korytarzu piwnicy rozprute stalowe drzwi, oparte o ścianę - wejście do tajnego skarbcza Balkriego Tannousa. Serce Grace przyspieszyło rytm z emocji, pomieszanej ze strachem. Ostrożnie wkroczyła do piwnicznego korytarza o betonowej podłodze i ścianach. Gdy Khalis zapalił światło, z zaskoczeniem stwierdziła, że tajny skarbiec urządzono na podobieństwo salonu lub gabinetu. Wśród niezliczonych obrazów rozpoznała co najmniej dwanaście prac Klimta, Moneta i Picassa, wartych miliony dolarów, ukradzionych z muzeów. Stała przed obrazem Picassa, który zrabowano co najmniej dwadzieścia lat temu. Przypuszczała, że to autentyk.

- Dlaczego zamówił pan eksperta od sztuki Renesansu? - spytała. - Przecież to dzieła ze wszystkich epok.

Khalis stanął obok niej i popatrzył na geometryczne kształty w różnych odcieniach błękitu.

- Racja, ale na przykład takie coś moja pięcioletnia chrześnica namalowałaby palcami.

- Picasso się w grobie przewraca!

- Bez urazy. Mała jest bardzo zdolna. No i ma pędzle.

Grace roześmiała się ku własnemu zaskoczeniu.

Dziwne, że zdołał ją rozbawić.

- Może kiedyś zdobędzie sławę - odrzekła.

Khalis znów stanął zbyt blisko. Widok zmysłowych ust o pełnych wargach obudził w niej zakazane tęsknoty. Stłumiła je z trudem. Gdy wziął ją za rękę, żeby gdzieś dalej poprowadzić, przez całe ciało Grace przeszedł jakby prąd elektryczny. Gwałtownie wyszarpnęła dłoń, odskoczyła na bok i głośno wciągnęła powietrze, jakby ją uraził lub przestraszył. Khalis znieruchomiał, najwyraźniej zaskoczony jej przesadną reakcją. Jak miała ją wytłumaczyć? Ponieważ nie znalazła sposobu, postanowiła zignorować ten drobny incydent.

- Proszę mi pokazać obrazy przeznaczone do wyceny - poprosiła.

Khalis podprowadził ją do drzwi w kącie, których wcześniej nie zauważyła. Otworzył je i zapalił światło. Choć na ścianach wisiały tylko dwie prace, na ich widok zaparło jej dech w piersi. Wbiła wzrok w grube warstwy farby na deskach.

- Czy wie pan, co to jest? - spytała, gdy odzyskała mowę.

- Nie, ale moja chrześnica by takich nie namalowała - zażartował znowu.

Ponownie ją rozbawił, więc potwierdziła z uśmiechem:

- Z całą pewnością nie. To Leonardo. Albo doskonale fałszerstwa.

- Wątpię, choćby z tego powodu, że przeznaczono dla nich osobne pomieszczenie.

Poza tym znałem mojego ojca - dodał z przygnębieniem. - Nie pozwalał się oszukiwać.

- Kopie bywają doskonałe. I osiągają dobre ceny.

- Wybierał wyłącznie to, co najlepsze.

Grace chłonęła wzrokiem dzieła mistrza. Jeżeli były autentyczne, to ile osób je widziało?

- Skąd je, do licha, wziął?

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć.

- Nie skradziono ich z żadnego z muzeów. Nigdy w żadnym nie wisiały. Jeżeli okażą się autentykami, to będzie najbardziej spektakularne odkrycie ostatniego stulecia.

Khalis westchnął ciężko, jakby go zasmuciła.

- Spodziewałem się czegoś takiego. Zbada je pani później, ale najpierw zjemy kolację. Umieram z głodu - dodał z szelmowskim uśmiechem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Grace przemierzała olbrzymią sypialnię, do której zaprowadził ją Eric, wciąż mocno poruszona tym, co odkryła w skarbcu. Najchętniej zadzwoniłaby do Michela, ale nie miała zasięgu. Podejrzewała, że Balkri Tannous celowo zadbał o to, by pozbawić ewentualnych gości możliwości kontaktu ze światem. A Khalis? Niewiele o nim wiedziała. Michel przekazał jej tylko, że był młodszym synem Balkriego, studiował w Cambridge, odszedł z domu w młodości i o własnych siłach zrobił karierę w Ameryce. Poza tym spostrzegła, że jest przystojny, charyzmatyczny i pewny siebie. Potrafił ją też rozbawić. Na domiar złego jego bliskość przyspieszała jej bicie serca. Zapach i ciepło ciała działały jak narkotyk.

Pokręciła głową, by odpędzić niepożądane myśli. Nawet jeśli ciało zbyt silnie na niego reagowało, przysięgła sobie, że serce pozostanie nieporuszone.

Nie mogła sobie pozwolić na zainteresowanie tym mężczyzną. Ani żadnym innym. Nigdy więcej. Próbowwała się wyciszyć i uspokoić nerwy, żeby na zimno podsumować posiadaną wiedzę o zleceniodawcy.

Nie potrafiła przewidzieć, czy po odziedziczeniu imperium, wartego co najmniej miliard dolarów, Khalisem nie owładnie żądza władzy. Czy obudzi w nim chciwość? Widziała już, jak pieniądze potrafią zmienić równie czarującego mężczyznę w bezdusznego egoistę. Czy stanie się taki jak jej były mąż?

Nagle zaniepokoiło ją, że porównuje ich ze sobą. Khalis był tylko klientem. Nie powinna przenosić dawnych doświadczeń na inną wyspę, na innego człowieka. Zmieniła się od tamtego czasu. Wyrobiła w sobie siłę charakteru, stwardniała, zmądrzała. Nie zamierzała nawiązywać bliższego kontaktu z żadnym mężczyzną... Nawet gdyby to było możliwe.

Usiadła i zaczęła sporządzać notatki, jak przy każdym innym zleceniu, żeby zapomnieć, jak Khalis wyglądał w kąpielówkach, jak ją rozbawił, choć nie przypuszczała, że

jeszcze ktokolwiek tego dokona. Nie zdziwiłoby jej, gdyby skończył tak jak ojciec lub jej mąż, owładnięty żądzą władzy, niewolnik własnej potęgi. Powiedziała sobie, że to dla niej nieistotne. Za kilka dni wykona zadanie i opuści na zawsze tę wyspę i jej właściciela.

Khalis patrzył na wizytówkę otrzymaną od Grace Turner. Wypisano na niej tylko imię i nazwisko, zawód, specjalizację, adres i numer telefonu firmy.

Nagle pod wpływem impulsu bezwiednie przycisnął ją do ust, jakby liczył na to, że pochwyci jej zapach, pozostawiony na maleńkim kartoniku.

Intrygowała go, nie tylko z powodu niezwyklej urody, jasnych, miodowych włosów i ciemnych oczu. Zbyt często zasłaniała je gęstymi, długimi rzęsami, jakby chciała ukryć jakieś emocje. Oficjalny kostiumik z ołówkową spódniczką za kolana nie tuszował kuszących kształtów, choć pewnie zakładała go właśnie po to, by podkreślić zawodowy dystans. Jej mina i sposób bycia wyraźnie mówiły: „Nie dotykać”.

Kusiło go, by złamać ten niemy zakaz od chwili, gdy ujrzał nad brzegiem basenu niebotycznie długie nogi w butach na wysokim obcasie. Nie zdołał odeprzeć pokusy w skarbcu. Jej reakcja na niewinne dotknięcie najwyraźniej zaskoczyła ją samą równie mocno jak jego.

Niewątpliwie skrywała jakieś tajemnice. Wyczuwał w niej napięcie, nawet strach. Najwyraźniej coś ją przerażało w tej wyspie, może nawet w nim samym. Nic dziwnego. Dla przybysza wyspa Alhaja przypominała więzienie. Na domiar złego jej właściciel był synem hochsztaplera, znanego z przestępczej działalności, nawet jeśli nigdy niczego mu nie udowodniono. Khalis przypuszczał jednak, że jej strach ma jakieś inne, głębsze podłoże.

Albo też przenosił na nią własne lęki. Powrót na Alhaję przywołał bolesne wspomnienia. Ledwie stanął na tym przeklętym brzegu, znów rozbrzmiały mu w uszach słowa, które przemocą wyrzucił z pamięci na piętnaście lat:

„Musisz zaakceptować ten stan rzeczy, Khalis. Tak być musi”.

„Nie zostawiaj mnie tu, Khalis”.

„Wrócę. Obiecuję”.

Nienawidził tego miejsca. Odrzucił sugestię Erica, by uczynić z Alhaji centrum kierowania odziedziczonym po ojcu przedsiębiorstwem. Nie po to stąd uciekał, żeby

wracać. Dobrze chociaż, że tajemnicza, atrakcyjna Grace Turner dotrzymywała mu towarzysztwa.

- Kolacja na stole - wyrwał go z posępnej zadumy głos Erica.

- Dziękuję.

Khalis wsunął do kieszeni wizytówkę Grace. Cieszyła go perspektywa ponownego spotkania. Zabronił sobie wracania myślami do tego, co bezpowrotnie minęło. Kazał podać posiłek na wewnętrznym dziedzińcu. Zanim usłyszał stukanie jej obcasów, nalał dla nich wina. Kiedy nadeszła, powitał ją z uśmiechem. Włożyła skromną, prostą sukienkę z brązowego jedwabiu, która pewnie na kim innym wyglądałaby jak worek, ale jej dodawała powabu. Ledwie oderwał od niej wzrok, żeby podać jej kieliszek. Odebrała go od niego po krótkim wahaniu. Przez chwilę sączyli trunka w milczeniu, nim zagadnęła:

- Panie Tannous...

- Khalis.

- Wciąż zapominam, że przeszliśmy na ty.

- Bo nie chcesz pamiętać.

- Wolę zachować dystans wobec klienta.

- Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Dziś nikt nie uważa mówienia komuś po imieniu za zbyt poufałość.

- Na ogół nie - przyznała enigmatycznie. - Ale nie o tym chciałam mówić. Musisz sobie uświadomić, że większość obrazów w skarbcu została skradziona z różnych muzeów na całym świecie.

- Wiem i dlatego poprosiłem o ekspertyzę, żeby wykluczyć fałszerstwa.

- Co zamierzasz z nimi zrobić?

Khalis upił łyk wina i posłał jej szelmowskie spojrzenie.

- Sprzedam je na czarnym rynku, oczywiście. A ciebie dyskretnie każę zlikwidować.

- Jeśli to żart, to dość kiepski - odburknęła Grace przez zaciśnięte zęby.

Khalis osłupiał. Obserwował ją przez chwilę. Grace zeszywniała, jakby serio potraktowała groźbę.

- Na Boga! Za kogo mnie uważasz?

- Nic o panu nie wiem, panie Tannous. Słyszałam tylko to i owo o pańskim ojcu.

- Nie jestem taki jak on.

Sprawiła mu wielką przykrość. Ostatnie zdanie zabrzmiało jak oskarżenie. Przez całe dorosłe życie robił wszystko, by udowodnić, że wyznaje inne, uczciwe zasady. Zapłacił za to wysoką cenę, może zbyt wysoką, ale nie mógł cofnąć przeszłości. I nie zamierzał się usprawiedliwiać przed tą drobną kobietką. Z wysiłkiem przywołał na twarz uśmiech.

- Naprawdę nie stać mnie na popełnienie zbrodni - zapewnił.

- Ale nie można wykluczyć, że pański ojciec byłby zdolny do takiego czynu.

- O ile wiem, nie był mordercą - zaprotestował gwałtownie.

- Ale był złodziejem, na wielką skalę.

- Ale teraz nie żyje. Nie może odkupić swoich win. Za to ja mogę i chcę wyrównać szkody, jakich dokonał, choć podejrzewam, że to karkołomne zadanie.

- Dlaczego zostawił panu firmę?

- Sam wielokrotnie zadawałem sobie to pytanie, ale jak do tej pory nie znalazłem odpowiedzi. Powinien ją odziedziczyć mój starszy brat, ale on też zginął w tej katastrofie.

- A co z innymi udziałowcami?

- Nie jest ich wielu i posiadają tylko niewielki procent akcji. Z pewnością nie ucieszyło ich, że ojciec powierzył mi kierowanie firmą. Na razie czekają na moje pierwsze posunięcia i bacznie mnie obserwują.

- Chcą sprawdzić, czy pójdzie pan w ślady ojca - podsunęła, tym razem nie w tonie oskarżenia, lecz z nutą współczucia w głosie.

- Zdecydowanie nie.

- Fortuna, taka jak ta zgromadzona w skarbcu, niejednego już odmieniła, panie... Khalis - stwierdziła z taką powagą, jakby przemawiało przez nią jakieś osobiste doświadczenie.

Khalisa ogromnie ucieszyło, że z własnej woli użyła jego imienia. Zabrzmiało w jej ustach jak pieszczota.

- Posiadam własny majątek - zaprotestował.

Grace wstała i zaczęła przemierzać patio, jakby szukała wyjścia. Otaczały je gęsto posadzone rośliny. Jedyne otwarte drzwi prowadziły z powrotem do willi. Czy czuła się tu jak w pułapce?

- Widzę, że jesteś trochę spięta - powiedział łagodnym tonem. - Prawdę mówiąc, pobyt na wyspie działa na mnie podobnie, ale zależy mi, żebyś się odprężyła przed przystąpieniem do pracy.

- Czemu po prostu nie oddasz całej kolekcji policji?

- W tej części świata? - Roześmiał się z goryczą.

- Nie tylko mój ojciec był skorumpowany. Połowa miejscowych policjantów siedziała u niego w kieszeni.

- No jasne - mruknęła.

Choć nadal stała tyłem do niego, sztywna postawa świadczyła o tym, że nie rozproszył jej obaw.

- Pozwól, że przedstawię ci moje intencje, Grace - próbował ją uspokoić. - Kiedy dokonasz ekspertyzy, zwłaszcza obrazów da Vinci, i wykluczysz fałszerstwo, zamierzam przekazać całą kolekcję firmie Axis, żeby zwróciła je właściwym muzeum.

- Istnieją legalne procedury... - zaczęła.

Khali machnął lekceważąco ręką.

- Nieważne, jak tego dokonacie. Ufam, że oddacie każde dzieło prawowitemu właścicielowi.

Grace nagle odwróciła się twarzą do niego. Z szeroko otwartymi oczami i lekko rozchyłonymi wargami wyglądała bardzo ponętnie, choć pewnie nie zdawała sobie z tego sprawy. W każdym razie fascynowała go jak żadna inna kobieta. Pragnął całować jej usta, ujrzeć na nich uśmiech.

- Jak już mówiłam, te obrazy Leonarda nie wisały nigdy w żadnym muzeum. Do tej pory nie wiadomo o ich istnieniu. Czy rozpoznajesz, co przedstawiają?

- Jakieś sceny z greckiej mitologii, chyba Ledę z łąbędziem.

- Znasz ten mit?

- Zeus przybrał postać łąbędzia i uwiódł Ledę.

- Tak, zgwałcił ją. W okresie Odrodzenia malarze często podejmowali ten temat. Przedstawiali go w bardzo zmysłowy sposób. Wiadomo było, że Leonardo też namalował tę scenę w romantycznej konwencji, jak inni, tyle że po mistrzowsku. Ostatni raz widziano go w Fontainebleau w tysiąc sześćset dwudziestym piątym roku. Historycy byli pewni, że został celowo zniszczony. Jeżeli obraz ze skarbca okaże się autentycznym, to znaczy, że twój ojciec lub poprzedni właściciel zdołał go odzyskać i kazał odrestaurować.

- Skoro nikt go nie widział od czterystu lat, to skąd wiedziano, jak wyglądał?

- Na podstawie kopii sporządzonych według repliki wykonanej przez jednego z uczniów Leonarda. Za dziesięć funtów można kupić reprodukcję na ulicznym straganie.

- Obraz z piwnicy nie jest reprodukcją.

- Nie.

Khalis zajął w szeroko otwarte, ciemnobrązowe oczy. Zaskoczyło go, że budzą w nim sentymentalne uczucia. Zaprzagnął się nią zaopiekować. Nie odczuwał czegoś takiego od lat. Nie chciał nikogo otaczać opieką. Wystarczyło jednak, że spojrzał na Grace, aby powróciły z całą mocą.

- Prawdę mówiąc, podejrzewam, że mamy do czynienia z kopią. Natomiast jeśli chodzi o ten drugi, historycy sztuki uważali dotąd, że mistrz nigdy go nie dokończył - ciągnęła Grace.

Khalis z trudem skupiał uwagę na jej wywodach. Wyglądała tak ślicznie z lekkim rumieńcem na policzkach, że chciałby porwać ją w ramiona. Upił łyk wina, żeby odwrócić uwagę od niestosownych marzeń.

- Przedstawia Ledę nie z boskim kochankiem, lecz z dziećmi, owocami tego tragicznego związku: Heleną, Polideukesem, Kastorem i Klitajmestrą. - Nagle odwróciła się tyłem do niego, lecz zdołał dostrzec, że spuściła wzrok, jakby chciała ukryć jakieś silne emocje.

- Skąd historycy o tym wiedzą, jeśli nigdy go nie skończył? - spytał po chwili milczenia.

- Wykonał kilka szkiców. Fascynował go mit o Ledzie. Niewielu artystów wpadło na pomysł przedstawienia jej nie jako kochanki, lecz jako matki - dodała, wciąż odwrócona plecami do niego, najwyraźniej nadal spięta.

Khalis miał ochotę odwrócić ją do siebie, przytulić, pocieszyć, a może nawet pocałować.

- Wyglądasz na głęboko poruszoną - zauważył.

Grace gwałtownie zaczerpnęła powietrza, lecz po krótkiej chwili odwróciła się przodem do niego z chłodnym uśmiechem.

- Nic dziwnego. Jak mówiłam wcześniej, to naprawdę epokowe odkrycie.

Khalis nie skomentował wyjaśnienia, tylko obserwował ją bacznie. Twarz Grace nie wyrażała żadnych uczuć. Znał tę maskę. Sam wielokrotnie przybierał podobną minę, z tą różnicą, że on faktycznie nie czuł nic, podczas gdy nią targały silne emocje. Rozpoznawał je po lekkim drzeniu warg.

- Nie miałem na myśli odkrycia, lecz samą tematykę dzieła.

- Rzeczywiście, żal mi Ledy - przyznała, wzruszając ramionami.

Khalis nie mógł oderwać wzroku od zgrabnej sylwetki, spowitej w błyszczący jedwab. Bezwiednie zawiesił wzrok na krągłych piersiach, co nie umknęło uwadze Grace. Minęła go z zaciśniętymi ustami.

- Niedawno twierdziłeś, że umierasz z głodu - przypomniała. - Może byśmy jednak coś zjedli?

- Oczywiście. - Podeszedł do stołu i odsunął dla niej krzesło.

Grace po chwili wahania zajęła wskazane miejsce. Khalis wciągnął w nozdrza słodki, migdałowy zapach jej perfum lub szamponu. Dyskretnie odsunęła sobie krzesło na drugą stronę stołu. Jej rezerwa bynajmniej go nie zraziła. Wręcz przeciwnie. Z każdą chwilą bardziej go pociągała, budziła coraz silniejsze uczucia. Widocznie burzliwe wydarzenia minionego tygodnia osłabiły jego odporność psychiczną. To wszystko. Wmawiał sobie, że zauroczenie szybko minie, chociaż Grace Turner coraz bardziej go pociągała.

Grace drżącymi palcami rozłożyła serwetkę na kolanach. Sama siebie nie rozumiała. Nie potrafiła powiedzieć, co budzi w niej największy niepokój: pobyt na tej przeklętej

wyspie, widok bezcennych obrazów czy bliskość właściciela. Prawdopodobnie wszystko naraz. Nie mogła zaprzeczyć, że Khalis Tannous spowodował zamęt w jej głowie. Wyglądało na to, że odgaduje jej myśli i uczucia. Samo jego spojrzenie budziło niepokojące tęsknoty. I pożądanie.

Dawno nauczyła się je tłumić. Jakim sposobem zdołał tak szybko skruszyć mur obronny, który wokół siebie zbudowała? Jak mogła mu na to pozwolić? Przecież doskonale znała konsekwencje ulegania słabościom. Wiedziała, do czego prowadzi zaufanie mężczyźnie. Do rozpaczy, bólu złamanego serca i zdrady.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił Khalis cichutko.

Jego aksamitny głos brzmiał w jej uszach jak pieśczoła. Dolał jej wina. Grace wiedziała, że powinna odmówić. Te kilka łyków, które wypila, już uderzyło jej do głowy. Albo też Khalis tak na nią działał.

- Co chciałbyś wiedzieć? - spytała.

- Wszystko.

Usiadł wygodnie, uśmiechnięty, z kieliszkiem w smukłych palcach. Grace nie mogła oderwać oczu od przydługich, falujących, kruczoczarnych włosów i tych niezwykłych, szarozielonych oczu o barwie agatu. Zawstydzona własną podatnością na urok tego atrakcyjnego mężczyzny, sięgnęła po kieliszek.

- Już wspomniałam, że pisałam pracę doktorską...

- Nie interesują mnie twoje kwalifikacje.

Lecz Grace zależało na tym, żeby ograniczyć informacje o sobie do tematów zawodowych.

- Skąd pochodzisz? - zapytał łagodnie.

Grace odetchnęła z ulgą. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że wstrzymała oddech.

- Z Cambridge.

- Tam robiłaś doktorat?

- Tak, a wcześniej studiowałam.

- Chyba podjęłaś studia doktoranckie zaraz po magisterskich. Nie możesz mieć więcej niż trzydzieści lat.

- Trzydzieści dwa - sprostowała.

- Wiesz, że też studiowałem w Cambridge?

Grace skinęła głową. W samolocie przeczytała informacje, które dostała od Michela.

- Niewiele brakowało, żebyśmy się spotkali. Jestem kilka lat starszy od ciebie, ale to niewykluczone.

Grace tylko wzruszyła ramionami. Przemknęło jej przez głowę, że nie zapomniała by go, nawet gdyby go przelotnie zobaczyła w tłumie. Albo i nie, ponieważ wtedy zawrócił jej w głowie inny student - jej były mąż. Przeszedł ją zimny dreszcz na myśl, że Khalis mógł znać Loukasa. Co będzie, jeżeli dowie się, że ją tu zaprosił? Wprawdzie przyjechała tu służbowo, ale знаła jego sposób myślenia. Nabrałby podejrzeń i odciąłby jej dostęp do Kateriny. Jak mogła pozwolić, żeby Michel wymusił na niej przyjęcie tego zlecenia?

- Co z tobą, Grace? - wyrwał ją z zadumy zatroskany głos Khalisa. - W ciągu kilku sekund pobladał jak śmierć.

- Przepraszam. - Grace gorączkowo szukała w myślach wiarygodnej wymówki. W końcu ją znalazła. - To skutek zmęczenia podróżą. Poza tym od śniadania nic nie jadłam.

- W takim razie pozwól, że cię obsłużę - zaproponował.

W tym momencie, jak na komendę weszła młoda kobieta z pełną tacą. Grace patrzyła, jak Khalis nakłada jej kuskus, duszoną jagnięcinę i ogórki w sosie jogurtowym. Tłumaczyła sobie, że niemożliwe, żeby Khalis znał Loukasa. Poza tym mieszkał w Stanach. Zresztą nawet gdyby się znali, z całą pewnością zachowa dyskrecję w sprawie zawartości sejfu ojca. Pewnie przesadzała, ale musiała zachować ostrożność, żeby nie stracić i tak już ograniczonych możliwości kontaktu z ukochaną córką pozostającą pod opieką byłego męża.

- Smacznego - powiedział Khalis.

Grace z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz.

- Wygląda bardzo apetycznie.

- Naprawdę? Masz taką minę, jakbyś jadła ostatni posiłek przed śmiercią.

Grace rozboleła głowa. Przycisnęła palce do czoła.

- Przepraszam. Jestem naprawdę bardzo zmęczona.

- Może wolisz zjeść u siebie w pokoju?

Grace pokręciła głową, żeby nie posądził jej o słabość.

- Nie. Już wszystko w porządku. A potrawa naprawdę wygląda smakowicie. - Z wysiłkiem przełknęła kęs pod obstrzałem badawczego spojrzenia Khalisa.

- Zatem dorastałaś w Cambridge? - spytał w końcu.

Grace odetchnęła z ulgą, że poruszył neutralny temat.

- Tak. Mój ojciec wykładał w college'u Świętej Trójcy. Zmarł sześć lat temu.

- Bardzo mi przykro.

- Ja też ci współczuję utraty ojca i brata.

- Nie trzeba. Dla mnie umarli piętnaście lat temu, kiedy ich opuściłem. Dawno przeboleiałem stratę.

- Nigdy ci ich nie brakuje?

- Nie - uciął krótko.

Grace pomyślała, że jeżeli ktoś podpadnie Khalisowi, nie dostanie drugiej szansy.

- Odpowiada ci życie w Stanach? - spytała pozornie lekkim tonem, żeby rozładować atmosferę.

- Tak.

- Dlaczego postanowiłeś tam zamieszkać?

- Bo to daleko stąd.

Grace dała za wygraną. Doszła do wniosku, że dla Khalisa żaden temat nie jest neutralny. Zjedli posiłek w absolutnej ciszy, nie licząc szumu wiatru w liściach pnączy. Gdyby nie wysokie mury, z pewnością zachwyciłaby ją ta rajska wyspa. Jednak nawet kiedy ich nie widziała, zdawała sobie sprawę, że nie można opuścić tej twierdzy bez zezwolenia właściciela. Bezwiednie zacisnęła palce na rączce widelca. Khalis spostrzegł, że znów ogarnął ją lęk.

- Co z tobą, Grace? - zapytał.

- Czy spędziłeś dzieciństwo w tych murach? - spytała pospiesznie, żeby odwrócić uwagę od własnej osoby.

- Głównie wakacje - odparł po chwili milczenia. - Rodzice wysłali mnie do szkoły z internatem, gdy skończyłem siedem lat.

- To ciężkie doświadczenie dla tak małego chłopca.

- Oczywiście, że za nimi tęskniłem, ale jeszcze nie wiedziałem, że mój ojciec nie należy do świetlanych postaci - odparł pozornie obojętnym tonem.

Grace krążyły po głowie setki niedyskretnych pytań, ale nie śmiała ich zadać. Kiedy stracił złudzenia co do ojca? Kiedy skończył uniwersytet? Czy rozczarowanie postępkami bliskich zabija miłość? W przypadku Khalisa najwyraźniej tak.

- A co z mamą?

- Słabo ją pamiętam. Zmarła, gdy miałem dziesięć lat.

- Naprawdę? - Grace nie zdołała ukryć zdziwienia. - Moja umarła, kiedy miałam trzynaście, a mimo to wiele pamiętam.

Nie zapomniała zapachu jej kremu do rąk, miękkich włosów, kołysanek, które śpiewała jej na dobranoc. Po jej śmierci dom na Grange Road opustoszał. Ojciec zamknął się w sobie, całkowicie pochłonięty swoimi książkami i antykami. Przypuszczała, że Khalis celowo zakończył temat, ponieważ nie chciał wracać myślami do przeszłości. Najwyraźniej wolałby o niej zapomnieć. Zapragnęła go lepiej poznać. Dałaby głowę, że choć często się uśmiecha i żartuje, pod maską obojętności skrywa nie tylko jakieś mroczne sekrety, ale i głęboki smutek. Intrygował ją i pociągał wbrew woli. Jakże kusząca, zwodnicza mieszanka: rozkosz i ból, pokusa i cierpienie. Czy zawsze muszą iść ze sobą w parze? Zmobilizowała całą siłę woli, żeby przejść do tematów zawodowych.

- Jutro obejrzę sprzęt laboratoryjny, o którym wspomniałeś - oświadczyła rzeczowym tonem. - Im prędzej rozstrzygnę, czy obrazy Leonarda są autentyczne, tym lepiej.

- Czyżbyś w to wątpiła?

- Na tym polega mój zawód.

- Dlaczego go wybrałaś?

- Mój ojciec był profesorem historii starożytnej. Spędziłam dzieciństwo wśród antyków i w muzeach, nie licząc krótkotrwałej fascynacji końmi i jeździectwem. Zaraził mnie miłością do sztuki. Traktowałam muzeum Fitzwilliam w Cambridge jak drugi dom.

Grace nie mogła oderwać wzroku od agatowych oczu Khalisa. Patrzyła w nie jak w lustro. Odnajdowała w nich własne osamotnienie, tęsknotę za bratnią duszą i jeszcze inną, zaskakującą, dziwną mieszaniną emocji: smutek, gniew, może nawet rozpacz. Poru-

szyły w jej sercu najgłębsze uczucia, przywoływały dawny ból. Najchętniej zamknęłaby oczy. Lecz nagle rysy mu stwardniały, odwrócił głowę i popatrzył na ogród, obecnie już pogrążony w ciemnościach.

- Musisz spróbować deseru, prawdziwej tunezyjskiej specjalności - zachęcił.

W tym momencie młoda dziewczyna przyniosła im na tacy talerz ciastek, dzbanek z kawą i filiżanki.

Grace spróbowała lepkiego, przesłodzonego ciasta z migdałami i sezamem, ale kawy nie zdołała już przełknąć. Ból głowy narastał z każdą chwilą, rozsadzał jej czaszkę przy najlżejszym poruszeniu. Kolorowe plamki migąły przed oczami. Od czasu rozwodu regularnie prześladowały ją ataki migreny. Odstawiła filiżankę na stół.

- Wybacz, ale jestem bardzo zmęczona.

Khalis wstał z miejsca.

- Boli cię głowa? - zapytał z troską. - Czego potrzebujesz?

- Muszę się położyć w ciemnym pokoju - odpowiedziała z wysiłkiem.

Khalis pomógł jej wstać, a potem ku jej zaskoczeniu wziął ją na ręce.

- Wybacz mi zbyt dużą poufałość, ale tak będzie najprościej i najszybciej - przeprosił.

Grace zabrakło zarówno siły, jak i ochoty, by zaprotestować. Dawno nikt jej nie dotykał, dawno nikt o nią nie zadbał. Z przyjemnością złożyła głowę na ciepłym, mocnym torsie, choć wiedziała z doświadczenia, do czego prowadzi tęsknota za bliskością. Khalis delikatnie odsunął niesforny kosmyk z jej czoła.

- Szkoda, że mi wcześniej nie powiedziałaś - wymamrotał.

Grace zamknęła oczy, obolała, bezwładna, niezdolna wypowiedzieć słowa. Usłyszała tylko skrzypienie otwieranych drzwi. Potem Khalis ostrożnie ułożył ją na jedwabnej narzucie. Kiedy zamknął za sobą drzwi, poczuła się straszliwie osamotniona. Jednak po chwili wrócił, żeby położyć jej na głowie chłodny, wilgotny ręcznik. Grace westchnęła z ulgą. Khalis wcisnął jej w dłoń dwie tabletki.

- Dasz radę je połknąć? - zapytał.

- Tak. Co to za lekarstwo?

- Zwykły paracetamol. Niestety, nie mam żadnego silniejszego środka.

Podał jej szklankę z wodą. Mimo narastającego bólu Grace zdołała połknąć i popić pastylki. Opadła z powrotem na poduszki, zbyt obolała i osłabiona, żeby odczuwać zażenowanie, że Khalis widzi jej słabość już w pierwszym dniu pobytu.

Zdjął jej buty i wymasował podeszwy stóp okrężnymi ruchami kciuków. Ze zdziwieniem stwierdziła, że ból powoli zaczyna ustępować. Poczowała się tak dobrze, że nawet gdyby mogła, nie chciałaby wstać. Chyba zasnęła, bo ostatnią rzeczą, którą zapamiętała tego wieczora, był ten leczniczy, bardzo relaksujący masaż.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Grace obudziło światło słońca wpadające do pokoju przez przerwę pomiędzy zasłonami. Otworzyła oczy, zadowolona, że ból głowy minął. Rozczarowało ją jednak, że Khalis wyszedł. Powiedziała sobie, że to dobrze. Wcale by sobie nie życzyła, żeby przesiedział przy jej łóżku całą noc. I tak za dużo widział. Przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie zobaczy jej słabości, którą mógłby wykorzystać dla jakichś swoich celów.

Choć jego opieka i troska bardzo poprawiły jej samopoczucie, postanowiła o nich zapomnieć i zawsze zachowywać zawodowy dystans. Wstała szybko, choć przyplącała swój pośpiech lekkim zawrotem głowy, i poszła wziąć prysznic. Później zrobiła sobie dyskretny makijaż, związała włosy w koński ogon, założyła spodnie i biały podkoszulek i wzięła teczkę - nieodłączny atrybut profesjonalistki.

U stóp głównych schodów spotkała Erica, asystenta Khalisa. Wyszedł po nią w krótkich spodenkach i koszulce z nadrukiem: „Pracuję w Dolinie Krzemowej, Gdybym powiedział ci więcej, musiałbym cię zabić”.

Napis przypomniał Grace jej własną przesadną reakcję na żart Khalisa poprzedniego wieczora. Niewątpliwie wyszła na histeryczkę. Gdy Eric prowadził ją do jadalni, spytała:

- Czy poznał pan pana Tannousa w Kalifornii?
- Skąd pani wiedziała? - odrzekł z uśmiechem.
- Zgadłam. Długo się znacie?
- Współpracowałem z nim od samego początku. Ma wielkie wizje w przeciwieństwie do mnie, dlatego całkowicie zadowala mnie pozycja jego prawej ręki.
- Czy wie pan coś o jego rodzinie?
- Każdy w Kalifornii w jakiś sposób zaczyna nowe życie - odrzekł równie enigmatycznie jak jego szef, tyle że z większą swobodą, zanim zaprowadził ją do ładnego pokoju na tyłach budynku.

Khalis już siedział przy stole. Pił kawę i czytał gazetę na tablecie. Gdy powitał ją uśmiechem, powróciły wspomnienia poprzedniego wieczoru, kiedy to otoczył ją czułą opieką.

- Wygląda na to, że znacznie lepiej się czujesz - zagadnął.

- Tak. Przepraszam, że narobiłam ci kłopotu - odrzekła.

Zajęła miejsce przy stole i nalała sobie kawy z mlekiem.

- Nie masz za co przepraszać. Przecież to ty cierpiałaś.

Grace widziała w szarzielonych oczach zrozumienie i współczucie. Wzruszył ją tak bardzo, że kusilo ją, żeby opowiedzieć mu więcej o sobie. Upiła łyk kawy.

- Mimo wszystko przyjechałam tu w konkretnym celu.

- Nie wątpię, że dziś wzorowo wykonasz swoje zadanie - zapewnił z całą mocą. -

Co zaplanowałaś na początek?

- Najpierw muszę skatalogować zbiory i sprawdzić ich zawartość w rejestrze skradzionych dzieł - zaczęła, zadowolona, że nie wraca do wydarzeń poprzedniego wieczora.

- Te, co do których zachodzi podejrzenie, że pochodzą z kradzieży, muszą obejrzeć eksperci z muzeów. Należy nawiązać kontakt z...

- Wolałbym nikogo nie zawiadamiać, dopóki nie dowiemy się, z czym mamy do czynienia.

Choć Grace nie podejrzewała, że Khalis chce zatrzymać obrazy dla siebie, zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Nadal mu nie ufała, ani na gruncie zawodowym, ani osobistym.

- Dlaczego? - wykrztusiła.

- Ponieważ chciałbym uniknąć skandalu w mediach, gdy wyjdzie na jaw, że mój ojciec posiadał kradzione dzieła. Poza tym na pewno przy okazji padłoby i twoje nazwisko.

- Tylko nazwa firmy, Axis Art Insurers. Zastrzegłam to sobie w umowie, gdy podejmowałam tam pracę.

- Skoro ty też nie chcesz rozgłosu, powinnaś bez zastrzeżeń zaaprobować moją decyzję.

- Zatajenie takiego odkrycia przed policją nadszarpnie moją zawodową reputację - wyjaśniła.

- Masz opory natury moralnej?

Grace przygryzła wargę. Nie miałyby, gdyby wierzyła, że Khalis odda kolekcję prawowitym właścicielom. Nie miała żadnych powodów, żeby podejrzewać go o chęć zagarnięcia obrazów, lecz doświadczenia z przeszłości pozbawiły ją zaufania do mężczyzn. Raz uwierzyła w czyjeś obietnice. Zapłaciła za swoją naiwność niewolą i rozpaczą. Choć powtarzała sobie, że Khalis Tannous nie jest jej mężem, a zaledwie klientem, na samo wspomnienie z powrotem rozboleła ją głowa.

- Widzę, że nadal nie wierzysz, że uczciwie rozdysponuję kolekcję ojca - zauważył Khalis.

Grace nie zamierzała wyjaśniać, że jej nieufność ma głębsze podłoże, raczej osobiste niż zawodowe, choć nie potrafiłaby go dokładnie określić.

- Prawie cię nie znam - odrzekła wymijająco.

- Nie przesadzaj. Gdybym chciał sprzedać obrazy na czarnym rynku, nie poprosiłbym twojej firmy o ekspertyzę.

Nie musiał jej o tym przypominać, jednak instynkt kazał jej zachować ostrożność. Nie zapomniała, że niegdyś żyła w odosobnieniu i ukryciu niczym Leda z malowidła w skarbcu. Chyba właśnie ta analogia napawała ją lękiem. A równocześnie wystarczyło, żeby Khalis wymówił jej imię, by ożyła jak zaniedbana sadzonka wystawiona na słońce. Nie potrafiła sama siebie zrozumieć.

- Moja nieufność wynika z doświadczenia - odparła.

- Zawodowego czy osobistego?

- Z jednego i drugiego.

Khalis nie skomentował odpowiedzi. Podczas gdy smarowała grzankę masłem, pił kawę i bacznie ją obserwował. Uświadomiła sobie, że powiedziała za dużo o jedno słowo. Nie miało to zresztą żadnego znaczenia. W każdej chwili mógł przeczytać jej historię w internecie, bez najbardziej drastycznych szczegółów, ale wystarczająco bolesną. Jednak jego obojętna mina świadczyła o tym, że raczej jej nie poznał.

- Co zrobisz po skatalogowaniu kolekcji i sprawdzeniu w tym rejestrze? - zapytał w końcu.

- Przeprowadzę wstępne badania prac, które nie pochodzą z muzeów. Przypuszczam, że twój ojciec nie posiadał dokumentacji?

- Raczej nie.

- Większość cennych obrazów ma świadectwa autentyczności. Bez nich nie można sprzedać obrazu.

- Czy sugerujesz, że mój ojciec powinien je mieć?

- Tylko tych, w których posiadanie wszedł legalnie. Dokumentacja skradzionych musiała pozostać w muzeach. Naprawdę należałoby zawiadomić organy ścigania, Interpol lub FBI.

- Nie - uciął krótko.

Mimo spokojnego tonu po plecach Grace przeszedł lodowaty dreszcz. Loukas pozostał równie nieubłagany, gdy prosiła go o zezwolenie na zabranie Kateriny na jeden dzień na zakupy do Aten. Nie zaprotestowała, ani wtedy, ani teraz. Być może jednak nie zmieniła się tak bardzo, jak myślała.

- Nie życzę sobie nalotu stróżów prawa - dodał.

- Czyli jednak coś ukrywasz.

- Mój ojciec miał wiele do ukrycia. Zamierzam wyjaśnić jego mroczne sekrety, nim zawiadomię władze.

- To znaczy, zdecydujesz, co zataić, a co ujawnić?

Khalis obrzucił ją lodowatym spojrzeniem i chwycił przez stół za nadgarstek.

- Przyjmij do wiadomości, że nie jestem przestępcą. Nie pozwolę, żeby Tannous Enterprises nadal prowadziła nielegalne interesy. Ale nie oddam jej też w ręce przemądrzałych biurokratów i skorumpowanych policjantów, którzy mogą okazać się równie chciwi i bezwzględni jak mój ojciec. Zrozumiałaś?

- Puść mnie - rozkazała Grace.

Khalis wyglądał na zaskoczonego, jakby nie uświadamiał sobie, że w ogóle jej dotknął. Puścił ją natychmiast i przeprosił, choć nie sprawił jej bólu. Grace nie odpowiedziała. Nie zamierzała wyjaśniać, że ją wystraszył. Khalis popatrzył na nią uważnie, jakby odgadł powód jej reakcji.

- Jakiś mężczyzna cię zranił, prawda? - zapytał.

Zaszokował ją. Omal nie upuściła filiżanki z kawą. Odstawiła ją gwałtownie na stół.

- To nie twoja sprawa - odburknęła.

- Racja, przepraszam - powiedział, odwracając wzrok. Pełna napięcia cisza aż dzwoniła w uszach. - Na czym polegają te wstępne badania? - spytał po dość długiej przerwie.

- Muszę zobaczyć, jakim sprzętem dysponujesz. Z dziełami sztuki, zwłaszcza tymi starszymi, należy obchodzić się bardzo ostrożnie. Kilka sekund ekspozycji na światło słoneczne może poczynić nieodwracalne szkody. Trzeba też zrobić analizę pigmentów i prześwietlić obrazy w podczerwieni, żeby zobaczyć szkice pod warstwami farby. Jeżeli znajdę odpowiednie urządzenia, ustalę też wiek drewna. To doskonały sposób datowania obrazów europejskich mistrzów, ponieważ najczęściej malowali je na deskach.

- Tak jak te dwa w pomieszczeniu na tyłach.

- Tak.

- Ciekawe. Pasjonujące - podsumował z autentycznym zaciekawieniem.

Sprawił jej ogromną przyjemność. Jej mąż, Loukas, nie wykazywał śladu zainteresowania jej zawodem. Zabronił jej go wykonywać. Uległa mu, żeby uniknąć konfliktów małżeńskich, ale gorzko tego żałowała.

- Najlepiej, jak pozwolę ci od razu przystąpić do pracy - oświadczył Khalis. - Eric zaprowadzi cię do podziemi. Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Grace odsunęła talerz. Zjadła wprawdzie tylko pół grzanki, ale nie dopisywał jej apetyt. Khalis wziął tablet, posłał jej uśmiech na pożegnanie i wyszedł. Grace odprowadziła go wzrokiem. Kiedy opuścił jadalnię, poczuła się nagle bardzo osamotniona, co ją mocno zaniepokoiło.

Pozostałą część dnia spędziła pracowicie na sprawdzaniu zawartości skarbca w międzynarodowym rejestrze zaginionych dzieł. Tak jak podejrzewała, wiele z nich zostało skradzionych z muzeów, co bardzo ułatwiało pracę. Zasmuciło ją jednak, że zwiedzający, w niektórych przypadkach nawet całe pokolenia, zostali pozbawieni ich widoku.

W południe młoda kobieta, która obsługiwała ją wcześniej, przyniosła jej kanapki i dzbanek kawy.

- Pan Tannous uważa, że powinna pani coś zjeść - wyjaśniła łamaną angielszczyzną.

Grace doznała mieszanych uczuć: wdzięczności za troskę i rozczarowania, że nie zobaczy Khalisa. Uznała, że to głupie. Przecież nie oczekiwała, że dotrzyma jej towarzystwa. Nigdy wcześniej nie przygłębiała jej pracy w pojedynkę. Przywykła do samotności. Teraz też nie będzie jej przeszkadzała. Ze zmarszczonymi brwiami powróciła do pracy przy laptopie.

Praca w laboratorium za skarbcem tak ją pochłonęła, że zatraciła poczucie czasu. Podniosła wzrok, dopiero kiedy usłyszała ciche pukanie. Khalis stanął w progu z lekko zmierzwionymi włosami. Zmienił ciemne spodnie i jedwabną koszulę na żeglarskie spodenki i podkoszulek uwydatniający wspaniałą muskulaturę torsu.

- Siedzisz tu już osiem godzin - przypomniał. - Jest szósta wieczorem.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że czas tak szybko płynie - odrzekła z uśmiechem, zadowolona, że znowu go widzi.

- A ja, że wycena dzieł sztuki jest aż tak pasjonującym zajęciem.

- Sprawdziłam wszystkie obrazy...

- Nie rozmawiajmy o sprawach zawodowych - przerwał jej w pół zdania. - Pora na relaks.

- Na relaks? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Nie zamierzała więcej pozwolić mu na zmniejszenie dystansu.

- Tak - potwierdził. - Zanim słońce zajdzie za godzinę, chciałbym popływać razem z tobą.

- Wykluczone.

- Nie umiesz? Nie szkodzi. Nauczę cię, na początek pieskiem - dodał, zabawnie naśladowując ruchy początkującego dziecka.

Grace nie powstrzymała uśmiechu. Znowu ją rozbawił. Coraz bardziej go lubiła, co ją niepokoiło. Przemknęło jej przez głowę, że zaczyna popadać w uzależnienie.

- Potrafię się utrzymać na wodzie, ale naprawdę powinnam dokończyć pracę - wyjaśniła.

- Niezdrowo pracować do późna, zwłaszcza po wczorajszym ataku migreny. Pozwoliłem ci zostać w skarbcu w porze lunchu, ale kiedyś trzeba odpocząć.

- Większość pracodawców na twoim miejscu nie nalegałaby.

- Widocznie należę do wyjątków. Zresztą nie jestem twoim szefem tylko klientem.
- Mimo wszystko...
- Powszechnie wiadomo, przynajmniej u nas, w Kalifornii, że wypoczęty człowiek

lepiej wykonuje zadania. Chodź - poprosił, wyciągając do niej rękę.

Lecz Grace nie podeszła. Nie chciała go dotykać, nie chciała pragnąć więcej niczyjej bliskości, ciepła, miłości... Jednak choć z całych sił walczyła z pokusą, serce i ciało nie słuchały głosu rozsądku.

- Masz kostium? - zapytał Khalis.

Grace skinęła głową. Zabrała go wbrew temu, co powiedziała Michelowi.

- Co cię więc powstrzymuje?

Uczciwa odpowiedź brzmiałaby: „lęk przed własną słabością”, ale nie mogła wypowiedzieć tego na głos. Po długiej wewnętrznej walce w końcu wyciągnęła do niego rękę. Khalis ujął ją delikatnie, zaglądając jej w oczy, jakby szukał w nich potwierdzenia, że wyraziła zgodę z własnej, nieprzymuszonej woli. Wzięła więc głęboki oddech i skinęła głową na znak zgody.

Khalis promieniał radością, gdy wyprowadzał ją z piwnicy na słońce. Triumfował, jakby odniósł zwycięstwo, nie w grze o dominację, lecz w walce o dobro Grace. Dla niej. Jej skrywana wrażliwość i bezbronność sprawiły, że zapragnął otoczyć ją opieką. Od dawna nie pozostawał w związku z żadną kobietą. A odkąd sięgał pamięcią, żadna nie obudziła w nim opiekuńczych instynktów prócz rodzonej siostry, Jamili. Niestety, doskonale pamiętał, co z tego wynikło.

Odpędził posępne myśli. Powiedział sobie, że nagły przypływ uczuć to tylko skutek powrotu na wyspę, która budziła wspomnienia i silne emocje. Oraz towarzystwa tej młodej kobiety. Gdy wróci do codzienności, przeminą bezpowrotnie. Na razie obecność Grace stanowi miłą rozrywkę. Ledwie sformułował tę myśl, zganił sam siebie za przedmiotowe myślenie o drugim człowieku. Nie chciał, nie mógłby traktować jej tak niepoważnie. Nie potrafił rozstrzygnąć, czy ta świadomość go dziwi, drażni czy niepokoi. Wolał nie analizować swych uczuć. Na razie nie chciał niczego więcej, jak tylko z nią pływać.

Grace przystanąła w holu i oswobodziła dłoni.

- Muszę się przebrać - wyjaśniła.
- Spotkajmy się przy basenie - zaproponował.
- Dobrze.

Piętnaście minut później niezmiernie skrępowana Grace wyszła przed dom. Khalis siedział na brzegu basenu ze stopami zanurzonymi w wodzie, grzejąc się w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Zamarła w bezruchu, gdy zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów. Włożyła czarny, wysoko zabudowany kostium ze spódniczką zasłaniającą biodra. Lecz nawet ten staroświecki strój nie zdołał jej oszpecić.

Khalis wyciągnął do niej rękę, lecz zignorowała

- Woda jest ciepła - zachęcił.

Grace zanurzyła jeden palec u nogi.

- Wspaniała - mruknęła ze zboląłą miną.
- Nie wyglądasz na zachwyconą - skomentował ze śmiechem.
- Nie przywykłam do takich sytuacji - wymamrotała z zażenowaniem.

Khalis nie potrzebował dalszych wyjaśnień. Nie ulegało wątpliwości, że ona również czuje z nim tę niezwykłą więź, która z niewiadomych powodów ją przeraża. Niewiele myśląc, skoczył do wody, podpłynął do niej i delikatnie ją ochlapał.

- Co ty wyprawiasz? - spytała, wyraźnie zaskoczona.
- Zachęcam cię do zabawy - odrzekł z ciepłym uśmiechem. - Co w tym zdożnego?
- Właściwie nic - wymamrotała bez przekonania.

Lecz gdy drugi raz zrobił to samo, nieoczekiwanie zgarnęła dłonią wodę z powierzchni, wywołując falę, która zalała mu twarz.

- Mam cię! - zachichotała niepewnie, jakby jej usta nie przywykły do uśmiechu.
- Tak - potwierdził lekko schrypniętym głosem.

Faktycznie, podbiła jego serce, o wiele za szybko, o wiele za wcześnie. A gdy się do niego uśmiechnęła, przepadł z kretesem. Wszelkie obawy poszły w niepamięć. Nawet w tym brzydkim kostiumie wyglądała tak ponętnie, że zapragnął ją pocałować. Podpłynął tak blisko, że jej oddech muskał mu twarz, i złożył na ustach Grace delikatny, zapraszający pocałunek.

Nie odchyliła głowy, nie odepchnęła go, tylko zadrżała. Rozchyliła nawet wargi, chyba z zaskoczenia, bo właściwie nie oddała pocałunku. Przytknął dłoń do jej policzka i poczuł miękkość gładkiej skóry. Czas stanął w miejscu.

Nagle odskoczyła gwałtownie i patrzyła na niego wielkimi, rozszerzonymi oczami, raczej zdziwiona niż oburzona. A potem umknęła z basenu, jakby gonilo ją sto diabłów. Potknęła się, upadła na kolano, ale błyskawicznie wstała i popędziła z powrotem do willi, ślizgając się na mokrych kafelkach.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Idiotka! Głupia krowa! - przeklinała w myślach samą siebie, pędząc co tchu po schodach do sypialni. Zatrzasnęła za sobą drzwi i zamknęła na klucz, jakby Khalis faktycznie ją gonił. Wpadła wprost do łazienki, zdarła z siebie kostium i wskoczyła pod prysznic.

Co w nią wstąpiło? Przecież kiedy podszedł do niej w basenie, odgadła jego zamiary. Chciała, żeby ją pocałował. Zatraciła się w tym pocałunku, póki buzia Kateriny nie stanęła jej przed oczami, przypominając, jak wiele ma do stracenia. Nie tylko córkę. Również wolność, duszę.

Małżeństwo z Loukasem niemal zrujnowało jej psychikę. Odebrał jej tożsamość, poczucie własnej wartości. Przez całe lata pozostała cieniem człowieka. Dopiero praca w Axis przywróciła jej sens życia i godność, choć nadal czuła, że straciła wiele z życia: towarzystwo, przyjaźnie, codzienne radości dostępne innym ludziom. Pewnie zawsze będzie odczuwała pustkę, póki nie odzyska córki. Lecz zachowa przynajmniej tożsamość, niezależność, siłę. Nie odda ich pierwszemu lepszemu za jeden pocałunek, choćby jego czułość głęboko ją poruszała.

Puściła gorącą wodę, żeby zmyć wspomnienie delikatnego dotyku Khalisa. Choć przez lata usilnie wmawiała sobie, że polubiła samotność, ta jedna chwila bliskości na nowo rozbudziła dawne tęsknoty, uświadomiła jej bezmiar własnego osamotnienia.

Tylko praca mogła jej pomóc, jak zawsze. Zakręciła kran, ubrała się, związała włosy w koński ogon i zeszła na dół. Eric dał jej tymczasową przepustkę odblokowującą zabezpieczenie windy. Idąc w jej kierunku, Grace rozglądała się za Khalisem, lecz nie wypatrzyła go nigdzie w polu widzenia. Wyprostowawszy plecy, wkroczyła do laboratorium, które Balkri Tannous urządził w celu badania autentyczności dzieł zakupionych na czarnym rynku sztuki. Jego wyposażenie zaimponowało Grace mimo nielegalnego przeznaczenia. Zgromadził tam cały sprzęt do wykonywania fotografii w podczerwieni, analizy pigmentów, badań dendrochronologicznych i innych.

Otworzyła laptop i patrzyła tępo na sporządzony wcześniej katalog. Sprawdzenie pozostałych obrazów w rejestrze zaginionych dzieł zajęłoby jej nie więcej niż godzinę,

ale nie potrafiła zmobilizować sił, żeby go dokończyć. Wstała ze stołka i przeszła do mniejszej skrytki za skarbcem. Zapaliła światło i usiadła na jedynym krześle, niewątpliwie przeznaczonym na wyłączny użytek Balkriego Tannousa.

Wzięła niespokojny oddech, nim przeniosła wzrok na malowidła.

Pierwsze przedstawiało Ledę z łabędziem. Widziała jego niezliczone kopie. To, które miała przed sobą, niewątpliwie oryginalne, namalowano na trzech deskach. Już czterysta lat temu udokumentowano, że powstały między nimi szpary, lecz ktoś starannie je odnowił. Odtworzono też ubytki farby, lecz wprawne oko Grace od razu rozpoznało miejsca, gdzie powstały. Mimo śladów zniszczeń obraz nieodparcie przycinał wzrok.

Leda stała naga i zmysłowa, lecz ze skromnie spuszczoną głową, jak dziewica. Odwróciła twarz, jakby odrzucała zaloty lubieżnego łabędzia, ale na jej ustach błdził leciutki półuśmieszek, jak u Mony Lisy. Czy cieszyły ją zaloty Zeusa? Czy zdawała sobie sprawę, jakim bólem opłaci ten romans?

- Tu jesteś!

Grace zeszywniała, choć nie zdziwiło jej, że Khalis ją odnalazł. Oszołomienie pocałunkiem ustąpiło miejsca znajomej i znacznie bezpieczniejszej rezygnacji.

- Myślisz, że jest szczęśliwa? - spytała, wskazując Ledę.

- Moim zdaniem nie wie, co czuje i czego chce.

Grace nie oderwała wzroku od twarzy Ledy.

- Nie mogę nawiązać z tobą żadnej więzi - oświadczyła. - Nawet pocałunki nie wchodzą w grę.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Jedno i drugie.

- Dlaczego?

- Bo to nieprofesjonalne podejście do klienta.

- Przecież nie dlatego uciekłaś. Jak kolano?

Nadal bolało, ale Grace przysięgła sobie, że więcej nie okaże słabości.

- Nieważne - mruknęła.

- Pociągam cię, Grace.

- To bez znaczenia.

- Boisz się mnie? - spytał półgłosem.

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą, choć nadal mu nie ufała.

Nie chciała, by zyskał nad nią władzę grożącą utratą niezależności. No i oczywiście pamiętała o Katerinie.

- Wiem, że ktoś cię zranił - powiedział cichutko.

- Nie.

- Przecież to widać na pierwszy rzut oka.

Grace roześmiała się niewesoło. Malował sobie w myślach jej obraz. Cały kłopot w tym, że nie posiadał odpowiedniego zestawu farb. Chyba na szczęście. Gdyby poznał prawdę, zamiast współczucia obdarzyłby ją pogardą. Dość wycierpiała, ale nigdy nie była niewinną ofiarą, jak sobie wyobrażał.

- Dlaczego unikasz bliskości, Grace? - zapytał, blokując przejście, choć nie zrobiła ani kroku ku wyjściu.

Mimo swobodnej postawy rysy mu stwardniały.

Grace dostrzegła w nim wiele sprzeczności. Jaki był naprawdę? Troskliwy i czuły jak wczoraj czy nieprzejednany jak wtedy, gdy przyznał, że nie cierpi po tragicznej śmierci najbliższych? A może miał dwie twarze - jedną na pokaz dla świata, a drugą, prawdziwą, ukrytą, tak jak ona? Powiedziała sobie, że to bez znaczenia. Dla niej pozostanie jedynie klientem.

- To długa i skomplikowana historia. Nie mam ochoty ci wszystkiego wyjaśniać, ale poznasz ją, jeżeli poszukasz w internecie.

- Wolałbym usłyszeć ją od ciebie niż przeczytać na jakichś plotkarskich stronach - odparł bezbarwnym głosem.

Ponieważ odpowiedziało mu milczenie, westchnął i przeczesał ręką włosy.

Grace wskazała ręką wyjście, które nadal blokował.

- Muszę wracać do pracy.

- Minęła siódma wieczorem.

- Nie szkodzi. Jeśli teraz zrobię wstępne testy, za dzień lub dwa będziesz mógł zawiadomić odpowiednie służby.

- Czy tego właśnie chcesz?

Patrzył na nią tak, że kusilo ją, by paść mu w ramiona, opowiedzieć wszystko i wreszcie poczuć się bezpiecznie. Stłumiła niepożądane pragnienia, które nie mogły przynieść nic prócz bólu i wstydu.

- Oczywiście - potwierdziła, postępując krok w jego kierunku.

Ponieważ nie ustąpił, wbrew woli musnęła piersią jego tors, mijając go w wąskich drzwiach. Ten nieznaczny kontakt pobudził do życia wszystkie zakończenia nerwowe, jakby przeszedł przez nią prąd elektryczny. Podniosła na niego wzrok. Popełniła błąd. Zobaczyła w jego oczach bezbrzeżną tęsknotę. Przez chwilę myślała, miała nawet cichą nadzieję, że znów porwie ją w objęcia i pocałuje na oczach tajemniczo uśmiechniętej Leidy. Nie starczyłoby jej siły woli, by stawić mu opór. Ale odsunął się. Gdy przeszła, głośno wypuścił powietrze z płuc.

Pół godziny później przysłał jej kolację. Dołączył do niej śnieżnobiałą serwetkę, srebrne sztucce, a nawet karafkę wina. Czy zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie robią na niej te drobne gesty, jakie obawy i tęsknoty budzą? Skubnęła trochę jedzenia w sterylnym laboratorium bez okien, bardziej osamotniona niż kiedykolwiek i przerażona własną słabością. Odsunęła tacę i wróciła do roboty.

Nie widziała go przez cały następny dzień, choć czuła jego obecność. Na tacy ze śniadaniem położył gazetę otwartą na artykule o Axis, opatrzonym jego własnoręcznym, zabawnym komentarzem. Odłożyła pisemko, wypila kawę i zjadła grzankę, zanim wróciła do laboratorium. Praca odciągnęła jej myśli od Khalisa, ale wciąż krążyły wokół niego gdzieś na granicy świadomości jak zwiewne duszki. Eric pomógł jej przenieść malowidła do laboratorium, gdzie rozpoczęła testy.

W południe ta sama służąca, imieniem Shayma, przyniosła jej na tacy kanapki, kawę i jedną kalle w smukłym wazonie. Gdy wyszła, Grace przytknęła kwiat do warg. Zamknęła oczy, wspominając, jak Loukas przysłał jej róże. Zrozpaczona po śmierci ojca, desperacko pragnęła czyjejś miłości i troski. Dopiero później zaczęła się zastanawiać, czy gest, który przyjęła jako dowód uczucia, nie był jedynie czystą manipulacją. Nie miało to już żadnego znaczenia, odkąd jej marzenia legły w gruzach. Gorzka życiowa lekcja nauczyła ją nie wierzyć pozorom.

Odsunęła tacę i wróciła do badań. Prowadziła je do samego wieczora. Nawet kolację zjadła w piwnicy. Poszła stamtąd wprost do sypialni, do łóżka. Wyczerpana, lecz wciąż niespokojna, zapadła w płytki sen.

Następny dzień minął tak samo. Przeprowadziła analizę pigmentów używanych przez Leonarda. Jadła to, co przyniosła jej Shayma. I myślała o Khalisie. Zaznaczał swą obecność drobnymi gestami, jak nowe świeże kwiaty, aktualna gazeta na stole, wygodniejsze krzesło w laboratorium i subtelna zmiana oświetlenia. Jak odgadywał, czego potrzebuje? W ogóle go nie widywała. Uświadomiła sobie, że jej go brakuje, a nie powinno. Od czterech lat dobrowolnie płaciła samotnością za odzyskaną wolność. Tymczasem Khalis w ciągu kilku dni rozbudził w jej sercu zwodniczo słodką tęsknotę za bliskością drugiego człowieka.

Tego wieczora zapragnęła świeżego powietrza. Wyszła na wewnętrzny dziedzińiec. Gdy nie zastała Khalisa przy basenie, doznała rozczarowania. Dopiero w tym momencie uprzytomniła sobie, że to jego chciała zobaczyć, nie świat. Przycisnęła palce do skroni, żeby przepędzić niestosowne pragnienia.

Pamiętaj, co możesz stracić, powiedziała sobie. Bezcenne chwile z córką, jedną sobotę w miesiącu, całych dwanaście dni w roku.

Ruszyła przed siebie krętą ścieżką, ale nie zdołała uciec od własnych myśli. Nadal ją prześladowały: Jeżeli dopuścisz mężczyznę zbyt blisko, będziesz stracona. Khalis nie może być inny. A nawet gdyby był, to ty nie jesteś.

Jednak wbrew rozsądkowi po cichu marzyła o prawdziwej, doskonałej miłości. Lecz nawet jeśli istniała, to nie dla niej. Mimo wszystko kusilo ją, żeby zrobić wyjątek dla tego jednego, niezwykle taktownego i troskliwego człowieka, oddać mu wszystko. Za co? Za pocałunek? Za romans? Nie mogła uwierzyć we własną słabość. Nagle poczuła na ramionach czyjeś silne ręce. Bezwiednie krzyknęła.

- To tylko ja - uspokoił ją Khalis.

- Wystraszyłeś mnie - wydyszała, gdy stanął przed nią z szerokim uśmiechem.

- Właśnie widzę. Przepraszam.

- Nie szkodzi.

Stali zaledwie krok od siebie, lecz Grace odbierała tę niewielką odległość jak przepaść. Miała ochotę paść mu w ramiona, a równocześnie uciec. Pomyślała, że zaczyna popadać w obłęd. Im prędzej opuści tę wyspę, tym będzie dla niej lepiej.

- Pójdiesz ze mną na spacer? - zapytał Khalis.

Grace skinęła głową. Ponieważ na wąskiej ścieżce nie było miejsca dla dwojga, puścił ją przodem. Szli wśród bujnej, aromatycznej zieleni w świetle księżyca.

- Czy bawiłeś się tu jako dziecko? - spytała.

- Czasami.

- Z bratem?

- Nie. Z siostrą.

- Nie wiedziałem, że masz siostrę.

- Zginęła w wieku dziewiętnastu lat, tu, przy tym brzegu, w katastrofie łodzi. Bardzo mi jej brakuje. Nie miałem nawet szansy jej pożegnać. Miała wyjść za mąż. Ojciec wybrał jej narzeczonego, ale jej nie odpowiadał.

Grace uderzył ogromny smutek w jego głosie.

- Czy myślisz... że to był wypadek?

- Nie wiem - odrzekł po długim milczeniu. - Bardzo chciała uciec. Wolałbym w to nie wierzyć, ale niewykluczone, że wybrała właśnie taką dramatyczną drogę ucieczki.

- To straszne.

- Życie bywa okrutne, ale czasami to my dokonujemy złych wyborów.

- Racja.

Khalis posłał jej smutny uśmiech.

- Nigdy z nikim nie rozmawiałem o siostrze. Jak to zrobiłaś, że właśnie przed tobą otworzyłem duszę? Że tego chciałem?

Grace pokręciła głową. Jej serce przyspieszyło do galopu.

- Nie mam pojęcia.

- Czy czujesz to samo co ja? - zapytał półgłosem.

Grace nie wystarczyło tupetu, żeby zaprzeczyć.

- Tak - wyszeptała.

- Przeraza cię to - zauważył. - Myślisz, że to dla mnie proste?

- To chyba skutek pobytu na tej wyspie, z dala od świata, od rzeczywistości - odrzekła po chwili namysłu. - W takim miejscu łatwiej określić, czego człowiek pragnie, co czuje.

- Moim zdaniem ty nie bardzo wiesz, czego chcesz.

- Już ci mówiłam...

- W gruncie rzeczy niczego nie wyjaśniłaś - wszedł jej w słowo. Westchnął, podszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu. - Życie cię nie rozpieszczało, prawda?

Grace zeszywniała na te słowa, choć dotknięcie ciepłej, silnej ręki sprawiło jej przyjemność.

- Życie rzadko bywa sprawiedliwe - odrzekła zagadkowo.

- To prawda. Chyba obydwójce doznaliśmy niesprawiedliwości. I zostaliśmy zupełnie sami na świecie.

Grace z trudem odparła pokusę, by złożyć głowę na muskularnym torsie.

- Często doskwiera mi samotność - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Praktycznie zawsze - dodała niemal szeptem.

- Wiem. Mnie też. - Przyciągnął ją do siebie i lekko przytulił.

Przez chwilę chłonęła jego ciepło i żywiczny zapach wody po goleniu, póki nie przypomniała sobie, jak wiele ma do stracenia. Wyrwała się z jego objęć i ruszyła dalej przed siebie, żeby nie widział, jak bardzo go potrzebuje. Przystanęła dopiero przy odrażającym murze otaczającym posesję. Odłamki szkła błyszczały złowieszczo w świetle księżycy na jego szczycie, przypominając o wiecznym uwięzieniu. W nagłym przypływie wściekłości uderzyła dłońmi o betonową powierzchnię, jakby chciała ją rozwalić.

- Nienawidzę murów! - wrzasnęła.

- To zostawmy go za sobą - zaproponował łagodnie.

Doprowadził ją do furki i odblokował alarm odciskiem kciuka. Wreszcie wstukał kod i wyprowadził ją na wolność, na czystsze, świeższe powietrze. Tam wziął ją za rękę i sprowadził kamienistą ścieżką w dół, na piaszczystą plażę nad zatoczką wśród skał.

- Dlaczego nienawidzisz murów? - zapytał łagodnie.

- A kto je lubi?

- Chyba nikt, ale w tobie budzą szczególną, jakby osobistą odrazę.

- To prawda - przyznała, patrząc na morze. - Kiedyś żyłam na takiej wyspie jak ta, prywatnej, odciętej od świata, za wysokimi murami.

- Jako więźniarka?

- Nie dosłownie, ale różne rzeczy mogą odebrać człowiekowi wolność: nadzieje, lęki, błędy, wspomnienia.

- Nie rozumiem.

- Nic dziwnego, ale chyba nie zaprzeczysz, że pobyt na tej wyspie działa na ciebie podobnie?

- Nie, nie zaprzeczę.

Zamilkli na chwilę, jakby ostatnie zdanie brzmiało w dwóch głowach zwielokrotnionym echem.

- Co zrobisz z tą rezydencją? - spytała w końcu Grace. - Zamieszkasz tu?

- Po tym, co zauważyłaś? - Roześmiał się niewesoło. - Nie. Kiedy posprawdzam dokumentację aktywów ojca, sprzedam ją.

- Będziesz zarządzał Tannous Enterprises ze Stanów?

- Nie. Rozdzielę firmę na części i również sprzedam, wielu nabywcom, żeby już nigdy nie oddać nad nią władzy w ręce jednego człowieka.

- Szkoda. Myślałam, że wyprowadzisz ją na prostą drogę.

- Nie wszystko można naprawić - odparł, odwracając wzrok ku morzu.

- Naprawdę tak myślisz? - spytała, nie kryjąc rozczarowania. - Ja wolałabym wierzyć, że każdy błąd można wybaczyć, jeżeli nie odkupić.

- Mój ojciec nie żyje. Nie uzyska mojego przebaczenia, nawet gdybym tego chciał. Ale nie po to zabrałem cię na spacer, żeby roztrząsać jego winy.

- A po co? - spytała z drżeniem serca, choć już wyczytała odpowiedź w jego oczach.

- Żebyś mnie pocałowała.

- Skąd wiesz, że tego chcę?

Khalis powiódł palcem po lekko rozchylnych ze zdziwienia wargach, nie odrywając od jej twarzy głodnego spojrzenia.

- A chcesz?

Jak mogła go okłamać? Niczego nie ukrywał, w przeciwieństwie do niej. Jeden pocałunek, o którym nikt nie będzie wiedział, nie odbierze jej niezależności.

- Tak - wyszeptała.

Podeszła krok bliżej, przytuliła się do niego i pocałowała go.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Grace zamknęła oczy i nieśmiało musnęła usta Khalisa wargami. Pachniał whisky i mięta, nieodparcie kusząco. Stał nieruchomo. Tylko napięcie mięśni świadczyło o tym, że zachowanie kontroli nad sobą kosztuje go wiele wysiłku. Oddał inicjatywę w jej ręce, co ośmieliło Grace. Lecz gdy opłotła go ramionami i pogłębiła pocałunek, powrócił wstyd i żal za tym, co straciła, kiedy ostatni raz uległa równie słodkiej pokusie. W końcu z ociąganiem odchyliła głowę.

- Przepraszam - wyszeptała ze wstydem. - Nie powinnam cię całować.

- Dlaczego? Jesteś zamężna?

- Nie. Rozwiedziona.

- W takim razie nie widzę przeszkód, chyba że mi nie ufasz.

- To bez znaczenia. Nawet gdybym chciała, nie mogę sobie pozwolić na związek... czy choćby romans z tobą - dodała pośpiesznie.

Zanim zdążył odpowiedzieć, ruszyła z powrotem wzdłuż plaży i dalej ścieżką ku furtce w wysokim, odpychającym murze.

Źle spała tej nocy. We śnie przeżywała na nowo pocałunek, tęsknotę, pragnienie i wstyd. Ujrzała przed sobą zagniewane oblicze Loukasa, pochwyciła oskarżycielskie spojrzenie, gdy wyrzucał jej z rozgoryczeniem:

- Jak mogłaś mi to zrobić, Grace? Jak mogłaś mnie zdradzić?

Z płaczem usiadła na łóżku. Okropne wspomnienia przyprawiły ją o dreszcze. Wiedziała, że już nie zaśnie. Włożyła dżinsy i lekki bawełniany sweterek, spięła włosy klamrą i zeszła na dół zimnymi, ciemnymi korytarzami.

W piwnicy w środku nocy panowała niesamowita cisza. Włączyła światło i popatrzyła na deski leżące na stole z nierdzewnej stali. Do tej pory większość czasu spędziła

na badaniu autentyczności pierwszego obrazu przedstawiającego Ledę z łabędziem. Teraz zwróciła wzrok na drugi: na Ledę z dziećmi. Jego widok wywołał bolesny skurcz serca.

Przez całe stulecia snuto przeróżne domysły na temat tego dzieła. Leonardo wykonał kilka szkiców, studia siedzącej Ledy ze spuszczoną głową i dziećmi u boku. Lecz oryginał robił znacznie silniejsze wrażenie niż wszystkie rysunki. Inaczej niż na pierwszym obrazie, Leda siedziała, kompletnie ubrana. Zmysłowe kształty zostały zakryte lub może zapomniane. Dwaj synowie, pulchni chłopcy, Kastor i Polideukes, stali za nią. Położyli jej ręce na ramionach, jakby szukali wsparcia albo chronili matkę. Krągłe córeczki w wieku niemowlęcym, Klitajmestra i Helena, spoczywały na jej kolanach z anielskimi buziąmi zwróconymi ku twarzy matki. A Leda? Co wyrażała jej mina? Smutek, zadumę, tęsknotę czy może niepewną radość? Co widziały te spuszczone oczy? Czy przewidywała, jaki los czeka jej dzieci? Helena wywoła wojnę, Kastor w niej zginie, a Klitajmestra straci córkę.

Grace gwałtownie odwróciła wzrok od malowidła. Jeżeli popracuje kilka godzin, jutro zdoła przedstawić Khalisowi wyniki badań, co umożliwi mu dalsze posunięcia, a jej opuszczenie Alhaji. I Khalisa. Od tej chwili każde z nich będzie dalej żyć własnym życiem.

Następnego ranka Khalis obserwował, jak blada i krucha Grace wchodzi do jadalni na śniadanie. Wyglądała, jakby niewiele spała, lecz robiła wrażenie opanowanej jak zawsze. Włożyła czarną, dopasowaną spódniczkę i białą jedwabną bluzkę i przyniosła teczkę. Khalis bez trudu odgadł jej zamiary. Spodziewał się czegoś takiego po niedokończonym pocałunku poprzedniego wieczora. Rozparł się wygodnie na krześle, pił kawę i czekał, aż przemówi.

- Wykonałam większość wstępnych badań obrazów Leonarda - zagadnęła, kładąc teczkę na stół. - Analizy pigmentów i drewna wykazały, że użyto ich w tym samym czasie, w którym mistrz przypuszczalnie namalował te obrazy. Wiadomo też...

- Nie potrzebuję wykładu. Przeczytam wyniki.

Grace zamilkła, zaskoczona. Khalis posłał jej uśmiech.

- Zrobiłam wszystko, co mogłam. Teraz naprawdę powinieneś zawiadomić władze.

- Oczywiście. Zadbam o to - zapewnił.

Grace popatrzyła na niego badawczo. Czyżby nadal mu nie wierzyła? Wbiła mu nóż w serce. Lecz zaraz potem powoli skinęła głową, jakby przyjęła jego zapewnienie za dobrą monetę.

- Doskonale. - Wstała, opuściła ręce. - W takim razie moja rola skończona. Gdybyś był uprzejmy załatwić...

- Skończyłaś? To doskonale - przerwał jej w pół zdania. Dostrzegł w jej oczach cień smutku, który zaraz zniknął, ale to wystarczyło, by dać mu zachętę do przedstawienia swojego planu: - W takim razie możesz sobie pozwolić na dzień odpoczynku. Tutaj. Ze mną.

- Nie...

- Dostałaś tydzień na dokonanie wstępnej ekspertyzy. Wykonałaś zadanie w trzy dni. Zasłużyłaś na chwilę wytchnienia.

- Już ci mówiłam...

- Przecież to tylko jeden dzień. Nie zaszkodzi ci.

Grace zawahała się, lecz widział w jej oczach tęsknotę. Po raz kolejny zadał sobie pytanie, co ją powstrzymuje od korzystania z życia.

- Chcesz tego tak samo jak ja - przekonywał z całego serca. - Proszę, Grace.

Grace wciąż się wahała. A Khalis czekał. W końcu posłała mu nieśmiały uśmiech.

- Zgoda.

Khalis nie powstrzymał radosnego uśmiechu.

- Wspaniale. Włóż jakiś strój turystyczny. Spotkamy się w holu za pięć minut.

- Tak szybko?

- Chcę wykorzystać każdą chwilę z tobą.

Policzki Grace zabarwił rumieniec. Odwróciła wzrok.

- Jeden dzień - wymamrotała na odchodnym.

Khalis nie potrafił rozstrzygnąć, czy ostrzegała siebie, czy jego.

Grace nie zabrała turystycznej odzieży. Po chwili poszukiwań wybrała wąskie, czarne spodnie i dopasowany, biały podkoszulek. Zarzuciła na ramiona grafitowy kardiogan, na wypadek gdyby wiał chłodny wiatr od morza.

Dokąd zamierzał ją zabrać? Wyspa Alhaja z lotu ptaka nie wyglądała na zbyt dużą. Prócz twierdzy za murami dostrzegła tylko skrawki plaży i kępę drzew, co nie miało dla niej żadnego znaczenia. Grunt, że bardzo chciała spędzić z nim ten dzień, nieważne gdzie. Ten jeden, jedyny dzień nie stanowił zagrożenia dla jej serca ani nie stwarzał ryzyka utraty możliwości spotkań z Kateriną. Jeden dzień poza czasem i rzeczywistością, który będzie wspominać przez długie, samotne dni i noce, które ją czekają.

Khalis już czekał w holu. Założył dżinsy i białą koszulę, rozpiętą pod szyją. Grace chłonęła wzrokiem jego złocistobrązową skórę. Wreszcie oderwała wzrok i posłała mu nieśmiały uśmiech.

- Dokąd pojedziemy?

- Tylko na plażę - odparł, lecz wesoły błysk w oku powiedział jej, że coś zaplanował.

Podążyła za nim do odkrytego jeepa stojącego na podjeździe. Po chwili wyjechali przez złowrogo wyglądającą bramę na wyboistą drogę, chyba biegnącą dookoła wyspy. Grace osłoniła oczy, żeby obejrzeć wychodnie skał, złoty pas plaży i lśniąca taflę morza dookoła.

- Ta wyspa nie jest zbyt duża, prawda? - zapytała.

- Ma trzy kilometry długości i osiemset metrów szerokości.

- Czy czułeś się tu jak w pułapce... kiedy tu mieszkałeś?

- Tak, ale nie z powodu rozmiarów, tylko jej mieszkańców.

- Czyli ojca?

- I brata. Nie żyliśmy ze sobą w zgodzie.

- Dlaczego?

- Ojciec wyznaczył Ammara na dziedzica fortuny. Wychowywał go twardą ręką, o wiele za surowo. Przypuszczam, że musiał na kimś wyładowywać złość.

- Terroryzował cię? Khalis wzruszył ramionami.

- Z chęcią wyjechałem do szkoły z internatem.

- A siostra?

Khalis milczał przez chwilę. Rysy mu stężały.

- Tęskniłem za nią. Ojciec nie uznawał edukacji dziewcząt. Przez jakiś czas zatrudniał bezużyteczną guwernantkę, ale Jamilah nigdy nie otrzymała takich możliwości jak ja i Ammar, jakie miałyby, gdybym... - Przerwał nagle, pokręcił głową i przybrał obojętny wyraz twarzy. - Nieważne - dokończył pośpiesznie. - To stare dzieje. Nie warto do nich wracać.

- Czy twoim zdaniem katastrofa śmigłowca to był wypadek? - spytała po chwili.

- Nie można wykluczyć, że któryś z wrogów albo też współników uszkodził silnik. Nie wiem, co chciał osiągnąć. Być może dokonał zemsty. Mój ojciec robił interesy ze wszelkiego rodzaju szumowinami. Ludzie tacy jak on nie umierają we własnych łóżkach.

Grace przeraził jego obojętny ton, jakby śmierć dwóch najbliższych krewnych w ogóle go nie obeszła. W niczym nie przypominał sympatycznego, troskliwego człowieka, którego poznała, któremu nawet zaczęła ufać. Znowu odkryła pod miłą powierzchnią twardy, bezwzględny charakter.

- Zabrzmiało to dość bezduszenie - zauważyła półgłosem.

- Dobrze, że nie znałaś mojego ojca! - roześmiał się szyderczo.

Grace nie wyjaśniła, czemu tak bardzo zaniepokoiła ją jego opinia o ojcu. Słyszała plotki o łapówkach, które brał Balkri Tannous, o jego ciemnych interesach. Czemu więc próbowała go bronić?

Ponieważ wciąż czuła się winna. Pragnęła przebaczenia tak jak on.

- Jak odkryłeś, że to zły człowiek? - spytała.

Khaliś nie szukał wykrętów. Odpowiedział wprost:

- W wieku szesnastu lat przyjechałem tu na wakacje. Szukałem ojca, żeby powiedzieć mu, że dostałem doroczną nagrodę z matematyki. - Zamilkł, posmutniał, jakby na nowo przeżywał dawny ból. - Zastałem go w gabinecie. Rozmawiał przez telefon. Wskazał mi krzesło, więc usłyszałem wszystko. Niczego zresztą nie ukrywał. Z początku nic nie rozumiałem. Żądał od kogoś więcej pieniędzy. Przypuszczałem, że omawia jakieś interesy. Ale na koniec dodał: „Wiesz, co robić, gdyby stawiał opór. Niech tym razem go zaboli”. Nie wierzyłem własnym uszom. Gdy odłożył słuchawkę, spytałem: „Tato, czy kazałeś kogoś pobić?”. Popatrzył na mnie groźnie i odpowiedział: „Tak”.

Khalis zamilkł. Skierował jeepa na plażę i wyłączył silnik. Tylko krzyki mew i uderzenia fal o brzeg zakłócały ciszę.

- I co zrobiłeś? - spytała w końcu Grace.

- Właściwie nic. Doznałem szoku. Zwróciłem mu uwagę, że źle postępuje. Podszedł do mnie i z całej siły uderzył mnie w twarz. - Wskazał cienką, jasną bliznę koło ust.

- To ślad po jego obrączce.

- To straszne - wyszeptała Grace.

- Nie tak bardzo. Miałem już szesnaście lat. Byłem prawie dorosły. Nigdy więcej tego nie zrobił. ale przeżyłem wstrząs, bo wcześniej ani razu nie podniósł na mnie ręki. Ammar miał gorzej. Ojciec nie zwracał na mnie uwagi, choć bardzo tego chciałem. Uwielbiałem go, póki nie odkryłem, co z niego za człowiek.

- Ale odszedłeś dopiero w wieku dwudziestu jeden lat.

Khalis zacisnął zęby. Rysy mu stwardniały.

- Tak - przyznał po chwili milczenia. - Wcześniej usiłowałem go usprawiedliwiać. Wmawiałem sobie, że postąpił tak tylko raz wobec kogoś nieuczciwego czy podłego. Szukałem głupich wymówek, ponieważ brakowało mi odwagi, żeby odejść, ale zacząłem coraz więcej dostrzegać. Widziałem, jak służba przed nim drży, słyszałem, co mówi przez telefon. A potem rozpocząłem potajemne śledztwo. Gdy wyjechał w interesach, przeczytałem jego dokumenty. Nie zamykał biurka. Pewnie nie przyszło mu do głowy, że własna rodzina zacznie go szpiegować. W jedno popołudnie zobaczyłem wystarczająco dużo, żeby wysłać go do więzienia. Pomógł w sfałszowaniu wyników wyborów na wyspie, której mieszkańcy żyli w skrajnej nędzy. Napchał sobie kieszenie, podczas gdy obywatele jeszcze zubożeli.

- I co wtedy zrobiłeś?

- Nic - rzucił z goryczą. - Miałem dziewiętnaście lat, zaczynałem studia w Cambridge. Wiedziałem, że sam się nie utrzymam. Próbowałem wyrzucić z pamięci niewygodne fakty. Na próżno. Nigdy o nich nie zapomniałem.

- Ale w końcu go opuściłeś.

- Tak, ale dopiero dwa lata później. Wcześniej korzystałem z jego pieniędzy dopóki nie zyskałem pewności, że sobie bez nich poradzę - przyznał z pogardą dla siebie. - Tak więc nie byłem wcale lepszy od niego.

- Zbyt surowo siebie oceniasz - zaprotestowała Grace. - Nie ponosiłeś odpowiedzialności za jego poczynania.

- Tolerowanie bezprawia bywa równie szkodliwe jak czynienie zła.

- Byłeś bardzo młody.

- Ale dość dorosły, by nie pozostać beczynnym. - Przerwał i zwrócił na nią chmurne spojrzenie. - Jesteś bardzo wyrozumiała, Grace, znacznie bardziej niż ja.

Miał rację. Próbowwała zrozumieć każdego, ponieważ wiedziała, jak łatwo jest upaść. Tylko sobie nie potrafiła wybaczyć.

- Zakończmy ten temat - zaproponował Khalis.

- Nie po to zabrałem cię na wycieczkę, żeby odgrzebywać gorzkie wspomnienia. Przeszłość to przeszłość. Co było, minęło.

- Czy na pewno bezpowrotnie? - zapytała ze wzrokiem, utkwionym w tafli morza.

- Tak - potwierdził stanowczo.

Choć nie znał jej sekretów, Grace bardzo chciała uwierzyć, że można zamknąć rozdział przeszłości na zawsze, zapomnieć nikczemne czyny, wybaczyć grzechy sobie i innym. Pragnęła nadziei na drugą szansę, choć nigdy nie została jej dana. W milczeniu podała mu rękę i wysiadła z samochodu. Wędrowali plażą, trzymając się za ręce, aż do zacisznego wąwozu wśród skał. Tam stanęła jak wryta na widok pary osiodłanych koni, przytrzymywanych za uzdy przez stajennego: gniadej klaczy i kasztanowego ogiera. Zwróciła na Khalisa zdumione spojrzenie.

- Skąd wiedziałeś, że jeżdżę konno?

- Kiedyś wspomniałaś, że lubisz.

- Dawno nie siedziałam na koniu.

- Zaczniemy powoli.

Grace nie potrafiła odgadnąć, czy mówi tylko o jeździe konnej, czy o czymś więcej, ale wzruszyło ją, że pamiętał rzuconą mimochodem wzmiankę. Z uśmiechem skinęła głową. Stajenny pomógł jej dosiąść klaczy.

Jazda sprawiła jej wielką przyjemność. Zadowolone konie kłusowały po piasku, wiatr rozwiewał jej włosy, mewy krzyczały nad głowami. Dawno nie czuła się tak wolna, jakby zostawiła za sobą wszelkie troski, lęki, a nawet wspomnienia. Bezwiednie spięła klacz do galopu. Usłyszała za sobą śmiech Khalisa, kiedy ją doganiał.

- Ścigamy się? - zaproponował.

- Tak.

Pędzili obok siebie po mokrym piasku, roześmiani, wolni i szczęśliwi. Khalis przyspieszył, ale zdołała go prześcignąć. Jej klacz jako pierwsza lekko przeskoczyła skałkę, którą obrali sobie za metę.

- Mam nadzieję, że nie pozwoliłeś mi wygrać - wydyszała.

- Nie.

- Kłamiesz, ale cieszy mnie to zwycięstwo. Traktuję je jak podarunek - odparła ze śmiechem, zgodnie z prawdziwymi odczuciami. Dałaby głowę, że ćwiczył od dziecka, podczas gdy ona od dziesięciu lat nie dosiadała konia. - Zapomniałam, jak wielką przyjemność sprawia jazda konna.

- Miło mi, że sobie przypomniałaś - odrzekł z ciepłym uśmiechem.

Gdy odgarnął niesforny kosmyk z jej czoła, utkwiała w nim wzrok, niezdolna wykonać żadnego ruchu. Równie dobrze mogła wprost poprosić, żeby ją pocałował. Ale tego nie zrobił. Odprowadził konie tam, gdzie czekał stajenny, który prawdopodobnie przyjechał za nimi. Gdy je oddał, znów wziął ją za rękę. Grace powiedziała sobie, że w ten jeden jedyny dzień, na odciętej od świata wyspie, może sobie pozwolić na odrobinę swobody, na chwilę radości z człowiekiem, którego tak łatwo byłoby pokochać. Przeraziła ją ta myśl. Miłość zaowocowałaby tylko bólem złamanego serca i ujawnieniem bolesnej prawdy.

- Chodź - ponaglił Khalis. - Piknik na nas czeka.

Zaprowadził ją nad niewielką zatoczkę wśród skał. Obok rozłożonego koca na piasku stał kosz piknikowy.

- Wszystko przygotowałeś! - pochwaliła z autentycznym podziwem.

- To nic trudnego, kiedy człowiek ma pracowników.

Usiadła na kocu z podkurczonymi nogami. Powiedziała sobie, że wystarczy jej siły woli, żeby się nie zakochać. Skorzysta tylko z tych krótkich, ulotnych chwil szczęścia. Khalis wyjął z koszyka butelkę wina, nalał do dwóch kieliszków, podał jej jeden, popatrzył jej głęboko w oczy i wzniósł toast:

- Za doskonały dzień.

- Za ten jeden jedyny doskonały dzień - powiedziała, jakby przypominała sobie i jemu, że na nic więcej nie mogą liczyć.

Khalis patrzył z przyjemnością na zaróżowione policzki i zmierzwiłone włosy Grace. Wciąż jednak dostrzegał strach i smutek w jej oczach. Pragnął je przegnać, nie tylko dziś, ale na zawsze. Sam był tym zaskoczony. Przeżył kilka poważnych związków, ale żadna kobieta nie zapadła mu w serce tak głęboko jak ona. Intrygowała go i fascynowała od pierwszego wejrzenia, z każdą chwilą coraz bardziej. Podziwiał jej oddanie pracy, solidność i konsekwencję w dążeniu do celu. Podobnie jak on przeżyła jakiś dramat w przeszłości. Pragnął nie tylko jej dotykać, ale też sprawiać jej radość, wywołać uśmiech na twarzy.

Odebrał od niej kieliszek. Podawał jej do ust świeże truskawki i figi, cząstki pachnącego melona i kawałki miękkiego chleba, zanurzonego w oleju z orzechów. Cieszyło go, że je z apetytem, że wreszcie się odprężyła. Z radością patrzył w jej rozszerzone źrenice. Wyglądała bardzo apetycznie i zmysłowo. W końcu pokręciła głową, gdy usiłował nakarmić ją ostatnią truskawką.

- Rozpieszczasz mnie - zauważyła z uśmiechem.

- Zaslugujesz na to.

Grace w jednej chwili zeszywniała, pokręciła głową i odwróciła wzrok.

- Nie.

- Dlaczego tak myślisz?

- Nieważne - ucięła krótko.

Chciał zaprotestować, że wszystko, co jej dotyczy, wiele dla niego znaczy, ale nie śmiał. Uznał, że za wcześnie na takie wyznania na samym początku znajomości. Mieli przed sobą wiele czasu, żeby się nawzajem poznać, może nawet pokochać. Traktował ten pierwszy, doskonały dzień jako początek nowego etapu.

Grace patrzyła, jak Khalis owija sobie pasemko jej jedwabistych włosów wokół palca. Choć włosy nie mają czucia, fizycznie odczuwała ten pieszczotliwy gest. Chłonęła wzrokiem brązową skórę, szarzielone oczy i zmysłowe usta rozciągnięte w uśmiechu. Przeczuwała, że pragnie ją pocałować. Gdy pochylił głowę, wplotła mu palce we włosy. Odchylił głowę tylko na chwilę, by czule wyszeptać:

- Smakujesz truskawkami.

- Ty też.

Powoli przesunął wargami w dół szyi i dekoltu ku zagłębieniu pomiędzy piersiami. Grace wygięła się, wyciągnęła szyję i odchyliła głowę jak kwiat ku słońcu. Khalis wsunął rękę pod jej bluzkę i czule pogładził wrażliwą skórę brzucha. Uniosła mu koszulę, badała dłońmi ciepłą, gładką skórę na plecach.

Wtem jakiś ptak krzyknął nad ich głowami. Grace wpadła w popłoch. Usiadła gwałtownie. Z włosami i odzieżą w nieładzie, z ustami opuchniętymi od pocałunków, czuła się zhańbiona, jakby przyłapano ją na gorącym, zbyt gorącym uczynku. Khalis nadal leżał, wsparty na łokciu, zupełnie odprężony. Choć jej histeryczna reakcja z pewnością nie umknęła jego uwadze, nie skomentował jej dziwnego zachowania.

- Przepraszam... - wykrztusiła.

- Nie musisz. Wszystko rozumiem.

- Na pewno nie - zaprotestowała.

- To mi wyjaśnij.

Nie mogła spełnić tej prośby. Z trudem przywołała uśmiech na twarz.

- Dość wspomnień dziś przywołaliśmy.

- To najbardziej czcza wymówka, jaką kiedykolwiek słyszałem - wytknął bez urazy, raczej z rozbawieniem.

Usiadł na kocu i zaczął pakować resztki jedzenia z powrotem do koszyka.

Czyżby ich doskonały dzień dobiegł końca?

- Nie musimy jeszcze wracać... - zaczęła.

- Za bardzo się opaliłaś. Słońce tu mocno grzeje. Ta wyspa leży w pobliżu Afryki.

Grace w milczeniu pomogła mu spakować resztę rzeczy. Doznawała mieszanych uczuć: rozczarowania, że tak szybko kończą wycieczkę, ulgi, że nie posunęli się za dale-

ko, a przede wszystkim poczucia winy. Jak zwykle. Khalis znów pogładził ją po twarzy, zatrzymał dłoń na policzku.

- Głowa do góry - pocieszył. - Nie rób takiej smutnej miny. W końcu to tylko jeden dzień.

Grace miała ochotę wykrzyknąć: „niestety, masz rację!”. Tylko tyle dostała od życia. Tylko na tyle mogła sobie pozwolić. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Czy zrozumiał i zaakceptował jej decyzję, ponieważ tak było najłatwiej, czy oczekiwał czegoś więcej, czego nie mogła mu dać? Posmutniała jeszcze bardziej, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo pragnęłaby dalszego ciągu.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po powrocie do pokoju Grace zastała Shaymę zajęłą rozpakowywaniem imponującej kolekcji ubrań i kosmetyków.

- Co to ma znaczyć? - spytała z bezgranicznym zdumieniem, wbijając wzrok w lakier do paznokci, zestaw do makijażu i sześć wieczorowych sukienek rozłożonych na łóżku.

- Pan Tannous kazał mi panią przygotować do wyjścia. Chyba chce panią gdzieś zabrać.

Grace nie spytała, dokąd. Nie mogła się pokazać w żadnym publicznym miejscu ani z Khalisem, ani z jakimkolwiek innym mężczyzną.

- Czyż nie są piękne? - zachęcała Shayma, unosząc zwiewną kreację w kolorze kości słoniowej, z naszytymi perełkami, przypominającą suknię ślubną, a potem drugą, ciemnogrnatową, lśniącą jak morze nocą w blasku księżyca.

- Przepiękne - przyznała Grace z autentycznym zachwytem.

Bardzo chciała którąś z nich założyć dla Khalisa.

- Pan dobrał do każdej pantofelki i biżuterię - paplała Shayma radośnie.

Grace nie mogła uwierzyć, że poświęcił dla niej tyle pieniędzy i energii. Marzyła o tym, żeby wyjść z Khalisem na prawdziwą randkę, ubrana w któryś z zestawów, które kazał dla niej przygotować.

Widzisz, jak działa pokusa? Jak łatwo jej ulec i wmówić sobie, że wszystko jest w porządku? - szydziło jej sumienie.

Doskonale pamiętała zasady ugody z Loukasem. Żadnego nieobyczajnego zachowania, żadnych randek, żadnych spotkań z mężczyznami. Postawił twarde warunki, nieuczciwe i niezgodne z prawem, ale przez cztery lata po rozwodzie spełniała je bez protestu. Mało tego, dodała do nich własne: nikomu nie ufać, nikogo nie kochać, nie oddać nikomu serca. Nie próbowała, nie chciała ich łamać, póki nie poznała Khalisa. Obudził w niej na nowo tęsknotę za bliskością. Zapragnęła znów poczuć ogień pożądania i radość spełnienia. Po raz pierwszy od czterech lat kusilo ją, by otworzyć przed kimś duszę, zawierzyć swój sekret. Choć zdradzieckie serce podpowiadało, by skorzystać z okazji, wy-

rok sądowy zakazywał jej takich przyjemności. Z żalem odwróciła wzrok ku uśmiechniętej Shaymie.

- Przykro mi, ale ich nie założę - powiedziała.

- Nie podobają się pani?

- Bardzo, ale nie mogę nigdzie wyjść z panem Tannousem. Sama mu to wytłumaczę - dodała na widok spłoszonego spojrzenia dziewczyny.

Zostawiła sobie chwilę na odzyskanie równowagi psychicznej. Wyszczotkowała włosy, zanim poszła do jego gabinetu. Zastała go za biurkiem. Powitał ją uśmiechem.

- Muszę ci powiedzieć... - zaczęła.

- Że dziękujesz za suknie, ale nigdzie ze mną nie wyjdiesz - dokończył za nią.

- Skąd wiesz?

- Niczego innego się nie spodziewałem, Grace. Niełatwo cię do czegokolwiek nakłonić.

- W takim razie nie rozumiem, po co w ogóle zadajesz sobie trud.

- Przecież to oczywiste. Nawiązaliśmy szczególną, głęboką więź, jaka nigdy nie połączyła mnie z żadną kobietą. Nie sądzę też, żebyś ty kiedykolwiek doświadczyła podobnych uczuć nawet wobec byłego męża - dodał, zaglądając jej głęboko w oczy. Ponieważ milczała, przekonywał dalej: - Fascynujesz mnie, uszczęśliwiasz. Przy tobie czuję, że żyję.

Czy zdawał sobie sprawę, jak to wyznanie poruszyło jej serce? Jakie tęsknoty rozbudziło?

- Nie jestem tak fascynującą osobą, jak myślisz - zaprotestowała.

- Może łatwo mnie oczarować - odrzekł.

- Albo zwieść - sprostowała. - Przecież mnie nie znasz - dodała na widok jego zdumionego spojrzenia.

- Chcę cię lepiej poznać.

Grace powoli pokręciła głową, ale nie wyjaśniła, dlaczego ona tego nie chce. Khalis zajrzał jej w oczy i zapytał:

- Dlaczego odmawiasz wyjścia ze mną dziś wieczorem? Obawiasz się byłego męża?

Grace pojęła, że zbyt długo zbywała go ogólnikami. Okazał jej tyle serca, że zasługiwał na odrobinę szczerości. Na tyle, na ile mogła sobie pozwolić,

- Trochę - przyznała. - Otrzymał prawo do opieki nad naszą pięcioletnią córką. Wolno mi ją widywać tylko raz w miesiącu.

- Dlaczego? - zapytał pozornie obojętnym tonem, lecz zielonoszare oczy przybrały zimny odcień, przypominający kolor tafli lodu na jeziorze.

Grace niemal czuła, jak ten lód pęka pod ich stopami. Gorączkowo szukała w myślach odpowiednich sformułowań, by nie skłamać, ale i nie powiedzieć za dużo.

- To bardzo bogaty i wpływowy człowiek - zaczęła ostrożnie, starannie dobierając słowa. - Nasze nieudane małżeństwo zakończyło się burzliwym rozwodem. Użył swoich wpływów, żeby odebrać mi dziecko.

Głos uwiązał jej w gardle. Przez cztery lata przeżywała gorycz porażki. Teraz, gdy przywołała dawne wydarzenia, ból powrócił, tym mocniejszy, że po raz pierwszy opowiedziała o swoim dramacie drugiemu człowiekowi. Nigdy nikomu o nim nie wspomniała, nawet przyjaciółom. Ale na Khalisie jej zależało. Przyznawała mu w duchu rację, że połączyła ich szczególna więź. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć w jego oczach współczucia, na które nie zasłużyła. Khalis otoczył ją ramionami, ale nie złożyła głowy na jego piersi, tak jak pragnęła.

Och, Grace! - westchnął. - Dlaczego nie złożyłaś apelacji? Zwykle sędziowie stają po stronie matki.

- Nie mogłam - wykrztusiła. - Sama ponoszę za to winę... w pewnym stopniu.

Nie wyjaśniła, w jak dużym. Przemilczała, że nie starczyło jej tupetu, by podważyć wyrok sądu, który uważała za Sprawiedliwy.

Khalis ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę. Patrzył na nią z taką troską, że łzy napłynęły jej do oczu. Niewiele brakowało, by wyznała, że nie zasługuje na jego współczucie ani miłość.

- Co ta historia ma wspólnego z nami? - zapytał.

- Loukas, mój były mąż, monitoruje moje zachowanie. Zastrzegł sobie, że jeżeli związę się z jakimś mężczyzną, stracę prawo do widzeń z córką.

Khalis odstąpił od niej, bezgranicznie zdumiony i zgorszony.

- Ależ to sprzeczne z prawem! Nie powinien zyskać nad tobą aż takiej władzy.

- Ma w ręku najmocniejszy atut. Moją córkę.

- Mimo to możesz o nią walczyć. Jeśli brakuje ci pieniędzy, weź adwokata z urzędu. Niemożliwe, żeby wygrał...

- Nie męcz mnie dłużej, Khalis. Zakończmy tę dyskusję - poprosiła pozornie spokojnym tonem, choć serce biło jak oszalałe. Co w nią wstąpiło, że wyznała mu tak wiele i równocześnie tak mało, że wyobrażał ją sobie jako niewinną ofiarę? Przypuszczała, że nie da za wygraną, że nadal będzie naciskał, żeby podjęła walkę, z góry skazaną na porażkę, ale w końcu ustąpił.

- Dobrze, chociaż nadal nic nie rozumiem - wymamrotał ze zmarszczonymi brwiami. - Ale mimo wszystko chciałbym, żebyś wyszła ze mną dziś wieczorem.

- Po tym, co przed chwilą usłyszałeś?

- Tak - potwierdził z uśmiechem, choć oczy nadal pozostały smutne i zamyślane.

Ujął jej dłoń i pocałował tak czule, że miała ochotę podejść pół kroku bliżej i wtulić się w niego.

Zmobilizowała całą siłę woli, by odeprzeć pokusę.

- Dokąd chcesz mnie zabrać?

- Wszystko jedno, byle poza te przeklęte mury. Wiem, że nie możesz pokazać się ze mną publicznie, ale znajdę takie miejsce, gdzie twój były mąż cię nie wyśledzi. Zaufaj mi, będziesz ze mną bezpieczna - przekonywał żarliwie.

Stał tak blisko, że czuła jego ciepło, bliskość, za którą tak tęskniła. Jej opór słabł z każdą sekundą. Przez cztery lata nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Khalis - taktownego, troskliwego i dobrego. Przez te cztery lata nikt nie poruszył jej serca, nikt nie rozpałił w niej ognia. Zabrakło jej siły woli, by odmówić sobie i jemu tego jednego wieczora, jednej randki. Powoli skinęła głową.

- Dobrze. Ufam ci.

Khalis uśmiechnął się z triumfem i ponownie pocałował ją w rękę.

- Wspaniale. Naprawdę bardzo mi zależy, żeby zabrać cię na kolację. Chciałbym zobaczyć, którą suknię wybierzesz, a potem rozebrać cię z niej i kochać się z tobą - dodał ze zniewalającym uśmiechem, od którego topniało jej serce.

- Nie potrafię sobie wyobrazić takiego bezpiecznego miejsca... - zaprotestowała słabo.

- Zostaw to mnie. Na razie pozwól, żeby Shayma przygotowała cię do wyjścia. Czeka nas cudowny wieczór - zapewnił, całując ją w usta.

Dwie godziny później, po masażu i innych zabiegach pielęgnacyjnych, Grace założyła dopasowaną kreację na ramiączkach z granatowej satyny jaśniej cieniowanej na dole, sięgającą do kostek. Najchętniej wybrałaby tę w kolorze kości słoniowej, ale jej zdaniem za bardzo przypominała suknię ślubną, a nie była na tyle niewinna, by ją na siebie włożyć. Shayma zawiesiła jej na szyi wisiorek z szafirem okolonym diamencikami i wpięła w uszy takie same kolczyki.

- Przepięknie pani wygląda - pochwaliła z autentycznym zachwytem, podając jej szyfonowy szal.

- Wiele dla mnie zrobiłaś - podziękowała Grace. - Nikt mnie tak nie rozpieszczał od niepamiętnych czasów.

Khalis czekał na nią u stóp schodów, ubrany w grafitowy garnitur, podkreślający doskonałą sylwetkę. Powitał ją szerokim uśmiechem.

- Wyglądasz oszalamiająco - orzekł.

- Ty też. Dokąd mnie zabierzesz?

- Zobaczysz.

Wziął ją za rękę i wyprowadził za ponure mury twierdzy i dalej przez plażę aż do brzegu, gdzie stała zacumowana motorówka. Nad wyspą zapadał zmrok, morze pociemniało. Grace z niepokojem popatrzyła na swoją długą suknię.

- Chyba zbyt strojnie się ubrałam na morską wyprawę - zauważyła.

- Wcale nie - zaprotestował, nim pomógł jej wsiąść do łodzi. - Planowałem przewieźć cię do eleganckiego hotelu w Taorminie, ale nieważne, dokąd popłynę, byle z tobą. Mówił to, co pragnęła usłyszeć. Najgorsze, że w to wierzyła.

- Ciekawe, co to za sekretne miejsce - wyszeptowała z mieszaniną wzruszenia i lęku.

W ciągu czterech lat dwukrotnie straciła prawo do widzenia z Kateriną. Raz, gdy wyszła na kawę z kolegą z pracy, drugi, gdy ktoś poprosił ją do tańca na balu dobroczynnym. Odmówiła wprawdzie, ale Loukas pozostał nieubłagany. Lubił ją karać.

Khalis zasiadł za sterem. Kilka minut później skierował łódź na pełne morze. Silnik cichutko warczał. Chociaż Grace usiadła za ochronną szybą z pleksiglasu, wiatr sma-gał jej starannie upięty kok. Kiedy uniosła ręce, żeby poprawić fryzurę, Khalis poprosił:

- Rozpuść włosy.

Grace ze śmiechem spełniła jego prośbę. Przypuszczała, że wygląda jak straszdyło, ale nie dbała o to. Czuła się wolna i szczęśliwa.

- Ślicznie - pochwalił.

Grace usiłowała odgadnąć, dokąd płyną. O ile wiedziała, pomiędzy Alhają a Sycylią nie było żadnej wyspy. Chyba nie zabierał jej na Sycylię? Zaufała mu, tak jak prosił, ale lęk do końca nie minął.

- Bez obawy. Naprawdę zawiozę cię w odosobnione miejsce, niedaleko stąd - zapewnił, jakby wypowiedziała swoje obawy na głos.

- Jakim cudem czytasz w moich myślach? - spytała.

- Najprościej byłoby odpowiedzieć, że masz je wypisane na twarzy, ale to nieprawda. Raczej je wyczuwam - odparł po chwili namysłu.

Trafił w samo sedno. Grace również odgadywała, co on czuje, jakby połączyła ich jakaś silna, niewidzialna więź. Lecz za dwadzieścia cztery godziny ją zerwą. Każde pójdzie w swoją stronę. Chyba że...

Wyobraziła sobie, że wyzna mu całą prawdę i wspólnie znajdą sposób, żeby podważyć wyrok sądu. Czy wzajemne uczucie przetrwa taką próbę? Zerknęła ukradkiem na Khalisa zajętego sterowaniem: na zwężone źrenice, twarde zarys zuchwy. Przypomniała sobie, że nie cierpiał po śmierci najbliższych, że nie wybaczył ojcu. Pod sympatyczną powłoką skrywał twarde, nieprzejednany charakter, który zapewnił mu sukces. Taki człowiek jak on mógł pokochać, ale nie przebaczyć. Wystarczyła chwila zastanowienia, by rozwiać jej naiwne, dziecinne marzenia. Życie to nie bajka, a ona sama zamknęła sobie drogę do szczęścia.

- Wyglądasz na zatopioną w rozmyślaniach - wyrwał ją z zadumy głos Khalisa.

- Podziwiałam morze - skłamała.

- Jest przepiękne - potwierdził, lecz Grace czuła, że go nie zwiodła.

- Czy niedługo gdzieś dopłyniemy, czy zjemy kolację na łódce? - spytała, żeby odwrócić uwagę od swojej osoby.

- Podejrzewałaś, że zaszerwuję ci kielbaski odgrzane na kuchence gazowej? - zachichotał. - Nie obrażaj mnie. Nie lubię jeść, trzymając tackę na kolanach. Chodź! - zachęcił, wyciągając do niej rękę.

Grace niewiele widziała. Tylko słaba poświata księżycy oświetlała powierzchnię wody. Dopiero gdy wyteżyła wzrok, spostrzegła wąski pas plaży na tle palm pochyłych nad wodą.

- Gdzie jesteśmy? - spytała.

- Na wysepce o średnicy zaledwie kilkuset metrów, która należała do mojego ojca. Ponieważ bardzo cenił sobie prywatność, wykupił każdy skrawek lądu wokół Alhaji, choćby wielkości znaczka pocztowego. Chodź! - powtórzył.

Grace zachwiała się, ale w mig chwycił ją w talii i wyniósł na brzeg. Ponieważ wysokie obcasy zapadły się głęboko w piach, zrzuciła pantofelki.

- Nie chcę ich zniszczyć - wyjaśniła. - Podejrzewam, że kosztowały fortunę.

- Rzeczywiście tak będzie wygodniej - przytaknął i poszedł w jej ślady.

Grace wyteżyła wzrok, ale nie zobaczyła nic prócz ciemnej ściany dżungli za plażą. Wokół panowała absolutna cisza. Odnosiła wrażenie, że są jedynymi ludźmi na całej kuli ziemskiej, a przynajmniej w basenie Morza Śródziemnego.

- Czuję się tu przesadnie wystrojona - zachichotała.

- No to zrzuć sukienkę.

Serce Grace przyspieszyło do galopu.

- Może później.

- Czy to obietnica?

Grace roześmiała się figlarnie, zaskoczona, ale zadowolona, że jeszcze potrafi flirtować.

- Zdecydowanie nie - odparła, unosząc rąbek sukni nad kolana, żeby nie przeszkadzała w wędrówce po piasku. - Jeśli nie posiłek na łodzi, to co mi zaproponujesz? Grillowanie na brzegu?

- Znowu nie zgadłaś. Chodź. - Wziął ją za rękę i zaprowadził w ukryty zakątek, gdzie stał biały namiot, oświetlony migotliwym światłem latarni.

Jego wnętrze, wyposażone w stół z drewna tekowego i jedwabne poduszki, nawiązywało skojarzenia z *Baśniami tysiąca i jednej nocy*.

- Jak zdołałaś wszystko zorganizować w ciągu kilku godzin? - spytała z bezgranicznym zdumieniem.

- Wymagało to trochę zachodu, ale warto było - przyznał, sięgając do srebrnego kubelka po butelkę schłodzonego białego wina.

Grace wzięła od niego kieliszek i rozejrzała się dookoła. Była bezpieczna w jasnym wnętrzu namiotu, zagubionym wśród wszechobecnych ciemności. Zawdzięczała to poczucie bezpieczeństwa Khalisowi.

- Dziękuję - wyszeptała.

- To ja ci dziękuję, że mi zaufałaś - odparł, zaglądając jej głęboko w oczy.

- Wreszcie - dokończyła z uśmiechem.

- Musisz prowadzić bardzo monotony tryb życia wskutek restrykcji narzuconych przez byłego męża - zagadnął, nakładając porcje jedzenia na talerze.

- Tak, ale przywykłam.

- Ja bym nie potrafił.

- Człowiek łatwo przystosowuje się do okoliczności. Zresztą czasami wolę towarzystwo obrazów niż ludzi - dodała pół żartem, pół serio.

- One nigdy cię nie zawiodły, prawda?

- Czasami tak - rzuciła lekkim tonem. - Na przykład kiedyś odkryłam u kogoś na strychu obraz Giotta. Dałabym głowę, że to oryginał, tymczasem okazał się doskonałą kopią.

- Ciekawe, że malowidło identyczne z oryginałem zawsze posiada znacznie mniejszą wartość - zauważył Khalis. - Obydwa są równie piękne, ale tylko jedno jest cenne.

- To zależy, co człowiek bardziej ceni: mistrza czy dzieło.

- Prawdę czy piękno.

Prawda. Zawsze wracali do tego punktu. Coraz bardziej przygniatał ją ciężar tego, co przemilczała. Upiła łyk wina.

- Niektóre falsyfikaty osiągają nieźle ceny - powiedziała po chwili milczenia.
- Ale zawsze niższe niż oryginał.
- Tak.

Serce Grace zaczęło bić w przyspieszonym tempie, a palce zwilgotniały, mimo że dyskutowali tylko o sztuce. Lecz Grace nie uważała tego tematu za neutralny. Khalis nie wiedział, choć być może podejrzewał, że ma do czynienia z kompletnie bezwartościowym falsyfikatem. Cokolwiek myślał, w cokolwiek chciał wierzyć, nie była ani niewinną ofiarą, ani gnębioną żoną.

- Usiądź i jedz - zaproponował, wskazując miejsce naprzeciwko.

Grace z ulgą przyjęła zaproszenie. Miała nadzieję, że zdoła skierować rozmowę na bardziej bezpieczny tor. Zanurzyła trójkącik pity w gęstym, kremowym sosie.

- Czy byłeś na tej wyspie jako dziecko? - spytała.

- Tak, raz przyplłynęliśmy tu z bratem.

- Tylko raz?

- Niewiele wspólnie robiliśmy. Konkurował ze mną w każdej dziedzinie. Nie przebierał w środkach, żeby zawsze wygrać, a ja nie lubiłem przegrywać - dodał z goryczą, znacznie większą, niż może wywołać banalne wspomnienie rywalizacji z dzieciństwa.

- Nie brakuje ci go ani trochę?

Khalis nagle znieruchomiał. Rysy mu stwardniały.

- Już ci mówiłem, że nie.

- Dziwne - drażyła z niezrozumiałym uporem. - Ja do tej pory nie przebolełam utraty rodziców.

- Wychowywałaś się w zupełnie innej rodzinie niż ja.

- A siostra? Tęsknisz za nią?

- Tak - odparł po chwili milczenia. - Ale nie widzę powodu, żeby wracać do przeszłości. Od jej śmierci upłynęło czternaście lat.

Przemawiał bezbarwnym głosem, bez cienia emocji, co oburzyło Grace.

- Jak możesz być tak obojętny wobec najbliższych? - wybuchła.

Khalis zeszywniał na moment, zacisnął zęby. Grace odwróciła wzrok. Nie ulegało wątpliwości, że to twardy, nieprzejednany człowiek, który nigdy nikomu nie wybacza.

- Nie przemawia przede mną okrucieństwo, tylko zdrowy rozsądek - zaprotestował. - Wszyscy od dawna nie żyją. Nie widzę żadnego sensu w rozdrapywaniu starych ran. Zresztą mój ojciec i brat nie zasłużyli na twoje współczucie. Nawet sobie nie wyobrażasz w swojej niewinności, jakie nikczemne czyny popełnili.

- Nie jestem tak niewinna, jak myślisz.

- Przepraszam. Nie powinienem cię pouczać. Zresztą znam lepsze sposoby spędzenia czasu.

- Nie wątpię - wyszeptała.

Sama też pragnęła wykorzystać każdą chwilę w jak najprzyjemniejszy sposób.

Khalis nałożył jej na talerz aromatyczne kawałki kurczaka z kardamonem. Gdy Grace obserwowała grę światła i cieni na śniadej skórze, powróciły wspomnienia wcześniejszego, niespiesznego pocałunku, które na nowo rozpały w niej ogień. Jej skóra pamiętała każdy dotyk. Poczowała, że płoną jej policzki. Zmieszana, sięgnęła po kieliszek. Khalis posłał jej porozumiewawczy uśmiech.

- Chyba oboje pomyśleliśmy o tym samym sposobie spędzania czasu.

Grace o mało nie zachłysnęła się winem.

- Chyba tak - potwierdziła.

- Najpierw zjedzmy.

Posiłek smakował wybornie. W ten gorący, parny wieczór nic nie zakłócało ciszy prócz szumu fal i szelestu liści palm na wietrze. Khalis skierował rozmowę na neutralne tematy. Grace z przyjemnością słuchała o tym, jak założył własny interes i jak żył w San Francisco. Chętnie opowiedziała też o swojej pracy i najciekawszych zleceniach. Gawędzili swobodnie, wesoło, bez oporów i lęku. Zbyt długo żyła pod nieustanną presją. Bardzo potrzebowała takiej chwili wytchnienia.

Czas upływał zdecydowanie za szybko. Gdy Khalis podał kawę po turecku, zaparzoną w mosiężnym tygielku, i wspaniałe tiramisu na deser, na niebie migotały już gwiazdy. Grace pragnęła, by ta magiczna noc na bajecznej wyspie nigdy się nie skończyła. Marzyła, że Khalis zsunie z niej wieczorową kreację i będzie ją kochał do utraty tchu. Drżącą ręką odstawiła filiżankę na spodeczek. Dawno nie pozwoliła sobie na in-

tymny związek z mężczyzną. Mimo ogromnych obaw pragnęła poczuć się znowu pożądaną, kochaną.

- Wyglądasz na przerażoną - zauważył Khalis. - Jesteśmy tu bezpieczni - dodał, ujmując czule jej dłoń.

- Wiem. Niczego się nie boję - zapewniła, nie do końca zgodnie z prawdą.

Nie obawiała się ani Khalisa, ani Loukasa. W żaden sposób nie mógł jej tu wyśledzić. Czowała jedynie lęk przed własną słabością. Nie wiedziała, jak zniesie tęsknotę po rozstaniu.

- Chcesz już wrócić na Alhaję? - spytał Khalis.

- Nie, jeżeli nie musimy - odrzekła z uśmiechem, choć serce waliło jej jak młotem.

Jedwabne poduszki w kremowo-purpurowe pasy lśniły w migotliwym świetle latarni. Wprost zapraszały do odpoczynku.

- Jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję. Zatańczmy na plaży - poprosiła pod wpływem impulsu. Skoro Khalis podarował jej tak wspaniały wieczór, pragnęła przeżyć go w całej pełni i robić z nim wszystko to, czego Loukas jej zabraniał.

- Ale nie mamy muzyki - zaprotestował Khalis z uśmiechem rozbawienia.

- Czy to ma znaczenie? - spytała.

- Żadnego. Sami wybierzemy sobie rytm.

- Jaki?

- Powolny i romantyczny. Lubisz saksofon?

- Tak.

Wstał i wyprowadził ją na plażę. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Grace zarzuciła mu ręce na szyję i złożyła głowę na jego ramieniu. Czowała chłód piasku pod stopami, ciepło ciała Khalisa i przemożną siłę wzajemnego przyciągania. Słyszała mocne bicie jego serca. Wirowali powoli w blasku księżyca. Nad głowami lśniło tysiące gwiazd. Powierzchnia morza połyskiwała perłowo w ich odbitym świetle. W pewnym momencie Grace uniosła głowę i wbiła wzrok w zmysłowe usta Khalisa. A kiedy wymówiła jego imię, nie wytrzymał napięcia. Pocałował ją inaczej niż tego popołudnia, zachłannie i namiętnie. Potem powoli zdjął jej suknię.

- Otwórz oczy - poprosił wśród najczulszych pieśczoł i gorących pocałunków. - Chcę cię kochać całym sobą, sercem, ciałem i duszą.

Grace ponad wszystko pragnęła dać mu to samo po czterech latach wyrzeczeń. Kiedy zaprowadził ją z powrotem do namiotu, chciała obnażyć przed nim duszę, wyznać ostatni z sekretów i uzyskać zrozumienie, przebaczenie i miłość. Ale nie wiedziała, od czego zacząć. Namiętność przyćmiła jej umysł. Kiedy Khalis całował każdy skrawek jej rozpalonej skóry, przestała w ogóle myśleć, tylko czuła.

Khalis słyszał przyspieszony oddech Grace, jęki i pomruki zadowolenia, ale ciągle czegoś mu brakowało. Chciał przełamać wszelkie zahamowania, tak żeby otworzyła przed nim nie tylko ciało, ale też serce i duszę. Czy aby nie wymagał za dużo? Nigdy nie oczekiwał tak wiele od żadnej kobiety, ale też do żadnej nigdy tak wiele nie czuł.

- Wypowiedz moje imię - poprosił.

- Dlaczego?

- Proszę.

Zależało mu na tym, by je zapamiętała, by potwierdziła łączącą ich więź. Nie zamierzał pozwolić, by wyrzuciła je z pamięci wraz z duchami przeszłości. Widok łez, które napłynęły jej do oczu, głęboko go poruszył. Wyszeptała jego imię, potem wypowiedziała je głośniej, a na koniec wykrzyczała w ekstazie, tak jak sobie wymarzył.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leżąc w objęciach Khalisa, Grace nie zdołała powstrzymać łez. Zamknęła oczy, ale wciąż płynęły, jedna za drugą, łzy radości i rozżalenia. Nigdy nie czuła takiej bliskości z mężczyzną i tak straszliwego oddalenia równocześnie. Bała się przed nim otworzyć, obawiała się siły własnych uczuć. Do końca z nimi walczyła, a potem... przez chwilę odniosła wrażenie, że to początek, a nie koniec, że zaczyna nowe życie, jakby wracała z krainy umarłych. Jak to możliwe, że nie przewidziała, jaką lawinę uczuć wywoła zbliżenie z Khalisem? Myśl o tym, że to szczęście nie mogło dłużej trwać, sprawiała jej ból. Łkała bezgłośnie, wtulona plecami w jego pierś. Khalis musiał jednak wyczuć, że płacze, bo otarł jej policzki opuszkami palców. Żadne z nich nie wypowiedziało słowa. Po długiej chwili, gdy łzy przestały płynąć, wzięła głęboki oddech. Khalis pocałował ją w ramię.

- Opowiedz mi wszystko - poprosił półgłosem.

Chciała mu powiedzieć o swoim nieudanym małżeństwie, samolubnym szaleństwie, bolesnym rozwodzie i wciąż trwających konsekwencjach. Do tej pory przedstawiła mu tylko podstawowe szczegóły, prezentując się raczej jako ofiara niż jako winowajczyni. Teraz wyobraziła sobie, że jeśli wyjawi mu najbrudniejsze sekrety, odczuje ulgę, ale i wstyd. Poza tym Khalis z pewnością zmieniłby o niej zdanie.

- Dawno niczego takiego nie przeżyłam. To łzy wzruszenia - skłamała.

- Jesteś smutna - zauważył, obserwując ślady łez na policzkach.

- Ale też bardzo, bardzo szczęśliwa.

Khalis nie wyglądał na przekonanego, ale na szczęście dla Grace nie naciskał więcej. Przyciągnął ją tylko bliżej do siebie. Leżała w ciepłe jego ramion, wsłuchana w regularny oddech, aż w końcu zasnęła.

Kiedy się obudziła, nad namiotem świeciło słońce. Khalis gdzieś wyszedł, chyba niedaleko, bo przecież przebywali na bezludnej wysepce. Poleżała jeszcze kilka sekund, wspominając ulotne chwile szczęścia. Później wstała, owinęła się w kaszmirowy szal, ponieważ wieczorowa suknia nadal leżała pognieciona i wilgotna na piasku kilka metrów

dalej. Khalis wrócił z mokrymi włosami i ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Gdy się do niej uśmiechnął serce jej stopniało.

- Dzień dobry! - zawołał.

- Dzień dobry. Pływałaś?

- Tak. Dobrze spałaś?

- Tak.

- Ale nieprędko zasnęłaś.

- Skąd wiesz?

- Wyczułem.

- Nie przywykłam do spania z kimś. Ale to miłe - dodała zaraz.

Khalis bez skrępowania zrzucił ręcznik i zaczął wciągać wyblakłe džinsy.

- Skąd je wzięłaś? - spytała, nie tyle z ciekawości, co raczej po to, by odwrócić własną uwagę od jego nagości.

- Spakowałem dla nas obojga ubrania turystyczne na zmianę, na wypadek gdybyś zechciała pójść ze mną rano na spacer, chociaż, prawdę mówiąc, nie ma tu wiele do obejrzenia.

- Brzmi kusząco - odrzekła, obserwując jego zgrabną sylwetkę.

Khalis usiadł obok niej na poduszkach. Z poważną miną położył jej rękę na kolanie.

- A dziś wieczorem polecę z tobą do Paryża - oświadczył nieoczekiwanie.

- Jak to? Dlaczego?

- Zadzwoń do szefa mojej kancelarii prawniczej. Niemożliwe, żeby wyrok sądu w sprawie opieki nad twoją córką był zgodny z prawem. Możemy go podważyć. Być może nawet znajdziemy coś na Christofidesa. Musi mieć coś na sumieniu. Moi ludzie właśnie badają jego przeszłość.

- Skąd znasz jego nazwisko? Nigdy go nie wymieniłam.

- Zasięgnąłem informacji.

- Podobno nie lubisz śledzić plotek w internecie?

- Czasami trzeba. Myślałem, że będziesz zadowolona, że chcę walczyć o ciebie. I o twoją córkę.

Grace pokręciła głową, żeby przepędzić nedorzeczną nadzieję, którą w niej rozbu-
dził.

- Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś.

- Woląłem się czegoś dowiedzieć, zanim podejmę jakiekolwiek kroki.

- Nie lubię, jak ktoś za mnie decyduje - ofuknęła go znacznie ostrzej, niż zamierza-
ła.

Khalis zamilkł na chwilę. Zacisnął zęby. Jego oczy rzucały gniewne błyski.

- Czy tak właśnie postępował twój mąż? - spytał w końcu. - Rządził tobą, więził
cię na jakiejś wyspie?

- Mniej więcej - wymamrotała, okropnie zmieszana.

Zdemaskował ją, ale nie do końca. Ich znajomość od samego początku była pełna
sprzeczności: radości i bólu, szczerości i tajemnic, nadziei i rozpacz.

- Nie jestem taki jak on.

Grace przygryzła wargę tak mocno, że poczuła w ustach smak krwi.

- Wiem, ale... nie znasz całej prawdy.

- To mi powiedz.

Grace szukała odpowiednich słów. Wystarczyłoby kilka zdań, które mogłyby
wszystko zmienić. Ale nawet kiedy leżała w jego objęciach, kiedy ocierał jej łzy, nie
zdołała zebrać się na odwagę, by wyznać prawdę. Khalis ujął jej drobną, chłodną dłoń.

- Proszę - ponaglił. - Zniosę nawet najbardziej brutalną prawdę. Widziałem wiele
nikczemności na tym świecie.

- Mówisz o swoim ojcu, prawda?

- Tak.

- Ale odszedłeś od niego, opuściłeś siedlisko zła.

- Oczywiście. - Zamilkł na chwilę, pogładził jej palce. - Cokolwiek zrobił ci twój
mąż, nienawidzę go. Nigdy mu nie wybaczę tego, że cię skrzywdził.

Grace powoli podniosła na niego wzrok. Usiłował ją pocieszyć, ale słowa: „nigdy
nie wybaczę” brzmiały w jej uszach jak groźba złowrogim, zwielokrotnionym echem.

- Nie widzę sensu rozgrzebywania przeszłości - wymamrotała, wyciągając z torby
spodnie i podkoszulek.

Khalis w milczeniu śledził jej ruchy, gdy je wkładała.

- Dlaczego? - zapytał.

Grace wyprostowała się i popatrzyła mu w oczy.

- Ponieważ nie chcę, żebyś poleciał ze mną do Paryża i angażował swoich prawników. Ponieważ nie chcę ciebie - dodała, choć każde słowo raniło jej serce.

Oczywiście kłamała, ale nie widziała wyjścia z labiryntu paradoksów. Łamała serce człowieka, który go nie posiadał. Pokochała kogoś, kto nie mógł odwzajemnić jej uczucia, kto myślała że ją pokochał, tylko dlatego, że jej nie znał.

Khalis milczał przez chwilę. Jego twarz nic nie wyrażała. Tylko zbiegające kąciaki ust świadczyły o tym, że targają nim silne emocje.

- Nie wierzę ci - powiedział w końcu. - Ty się tylko czegoś boisz.

- Nie mów mi, co czuję. Nic o mnie nie wiesz i nie chcę, żebyś wiedział! - wyrzuciła z siebie jednym tchem w bezsilnej złości. Sama nie rozumiała, co w nią wstąpiło. Prawdopodobnie lęk przed odrzuceniem kazał jej bezceremonialnie odtrącić Khalisa. - Zakończmy tę dyskusję. Odwieź mnie z powrotem na Alhaję. Sama wrócę do Paryża.

- Niby jak? Przeplyniesz? - odburknął z wściekłością.

- Choćby i wplaw, jeżeli będzie trzeba. Nie zatrzymasz mnie na tej przeklętej wyspie.

- Nie jestem twoim mężem - przypomniał lodowatym tonem.

- W tej chwili bardzo go przypominasz.

Kłamała. Nie widziała żadnego podobieństwa.

Khalis był serdeczny i troskliwy. Odtrąciła go tylko z obawy, że to on odrzuci ją. Stchórzyła.

Zapadła cisza, pełna napięcia i tłumionej furii. Khalis wbił w nią nieruchome spojrzenie. Szybki oddech unosił klatkę piersiową. W końcu westchnął głęboko i odwrócił wzrok.

- Myślałem, że połączyła nas szczególna więź, że wyczuwaliśmy nawzajem swoje myśli i emocje. Wiem, że to brzmi sentymentalnie, ale nie odczuwałem takiej jedności z nikim, póki nie poznałem ciebie. Teraz widzę, że niepotrzebnie robiłem sobie głupie złudzenia.

Grace milczała. Brakowało jej tupetu, żeby zaprzeczyć, i odwagi, żeby wyznać prawdę. Zresztą w tej chwili nie potrafiła nawet określić, gdzie ta prawda leży. Czy rzeczywiście pokochała tego bezwzględnego twardziela? Jak mogła uwierzyć w jego delikatność i wszystkie inne zalety, które zaprezentował?

- Nie widzę sensu przeciągania tej dyskusji. Po co zadawać sobie trud, skoro nie zostaniemy parą?

- Rzeczywiście, po co? - powtórzył jak echo, nie odrywając od jej twarzy lodowatego spojrzenia.

Grace zmobilizowała całą siłę woli, żeby spojrzeć w te zimne oczy.

- Dobrze, że zrozumiałeś.

- Wcale nie. Chciałem cię lepiej poznać. Myślałem, że zaczynam cię rozumieć, ale teraz pojąłem, że jesteś mi kompletnie obca.

Grace desperacko walczyła o zachowanie równowagi.

- Zatem najwyższa pora, żebyś odwiózł mnie z powrotem na Alhają. Stamtąd wrócę do domu.

Khalis przez pewien czas patrzył na nią z wściekłością, jakiej nigdy przedtem jej nie okazał.

- Dobrze, przygotuję łódkę - powiedział w końcu i w dwóch długich krokach opuścił namiot.

Nie przemówił do niej więcej, nie licząc kilku krótkich komend podczas wsiadania. Patrzył gdzieś daleko, w horyzont, podczas gdy Grace znów ogarnęła tęsknota za szczęśliwszym zakończeniem. Może gdyby wyznała wszystko, dostałaby taką szansę? Może by ją zrozumiał, zaakceptował to, co usłyszy... Nie. Nie umiał wybaczać. Wymagał wiele od siebie i od innych. Daleko odstawała od jego standardów. Nie zasługiwała na jego miłość. Zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy. Powiedziała sobie, że za późno na żal.

W oddali zamajaczyła wyspa Alhaja. Niebawem Grace ujrziała odrażające betonowe mury twierdzy. Khalis zacumował i wyłączył silnik. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, nie patrząc na siebie.

- Zabierz swoje rzeczy - rozkazał w końcu. - Zorganizuję ci lot do Paryża.

- Wystarczy, że ktoś mnie odwiezie do Taorminy. Tam złapię samolot.

- Nie. Zostaniesz odtransportowana wprost do domu.

Gdy zwrócił ku niej twarz, Grace dostrzegła w jego oczach silne emocje. Ten widok zaowocował poczuciem niepowetowanej straty. Z całego serca żałowała, że ich los nie potoczył się inaczej. Uśmiechnął się nieznacznie i uniósł rękę, jakby zamierzał jej dotknąć. Grace zastygła w bezruchu, wstrzymała oddech, ale Khalis opuścił rękę.

- Żegnaj, Grace - powiedział, wysiadł z łódki i ruszył ku nabrzeżu.

Wściekłość wyгнаła Khalisa na basen. Musiał wyładować złość i rozgoryczenie. Brutalne słowa: „Nie chcę cię” huczały mu w uszach zwielokrotnionym echem nawet podczas pływania. Cierpiał jak skopany szczeniak. Sam był sobie winny. Nie słuchał ostrzeżeń Grace. Przypisywał je lękom po złych doświadczeniach w małżeństwie, być może słusznie, lecz zranione serce nadal krwawiło. Chciał ją ratować jak księżniczkę zamkniętą w wieży, lecz ona odepchnęła pomocną dłoń i jego miłość. Jak to możliwe, że zakochał się w ciągu zaledwie kilku dni? Zwykle rozwój uczucia wymaga miesięcy lub lat.

Podpłynął do brzegu, zmęczony, zdyszany. Niestety, wytężony wysiłek nie złagodził bólu. Wciąż widział przed sobą czekoladowe oczy, smutne lub roześmiane, lecz zawsze zwrócone ku niemu, jakby tylko on jeden istniał na świecie. Pamiętał smak różanych ust, napuchniętych od pocałunków, rzadkie wybuchy śmiechu i miękkość gładkiej skóry.

Przepląnął jeszcze kilka długości basenu, jakby zmęczenie mogło wyciszyć myśli. Po chwili usłyszał w oddali warkot startującego śmigłowca. Godzinę później, wykąpany i ubrany, lecz nadal w podłym nastroju, wszedł do gabinetu. Eric czekał na niego z plikiem papierów.

- Wyglądasz, jakbyś chciał komuś uciąć głowę. Mam nadzieję, że nie mnie - zażartował.

- Nie.

- A komu? Zaczekaj, chyba wiem.

- Przestań! - zgasił go Khalis. - To nie twoja sprawa.

- Ta wyspa fatalnie na ciebie wpływa - zauważył Eric.

Opanowanie gniewu kosztowało Khalisa sporo wysiłku. Eric należał do grona jego najstarszych, wypróbowanych przyjaciół. Khalis wysoko sobie cenił jego lojalność. Zresztą miał sporo racji. Od chwili przybycia na Alhaję narastało w nim napięcie. Dopiero Grace je rozproszyła. Przyniosła mu ukojenie. Dlatego odtrącenie tak bardzo zabolowało, przywołało mroczne wspomnienia.

- To nie tylko skutek pobytu na wyspie - zaprotestował. - Chcę jak najszybciej zwinąć ten cały interes i wrócić do normalnego życia.

Wątpił jednak, czy to ostatnie przyjdzie mu łatwo po tym, co przeżył z Grace.

- Chętnie zostałbym jeszcze parę tygodni w tym słonecznym raju - powiedział Eric, który w pełni korzystał z uroków życia jeszcze przed przyjazdem na Alhaję. - Czy zostało jeszcze coś do załatwienia?

- Nie. Poproszę cię tylko o zebranie wszelkich możliwych informacji o Grace Turner.

Gdy Eric opuścił gabinet, Khalis przysunął sobie dokumenty. Grace sama podpowiedziała mu, że mógłby poczytać o niej w internecie. Właśnie nadeszła pora, żeby posłuchać jej rady.

Grace wróciła do swojego mieszkania w Łacińskiej Dzielnicy Paryża wyczerpana fizycznie i psychicznie. Helikopter Khalisa zawiózł ją do Taorminy, skąd odleciała do Francji prywatnym odrzutowcem. Khalis nawet na koniec zadbał o nią, choć pewnie ją znienawidził. Gdyby pozostał nieprzystępny i zagniewany, znacznie łatwiej zniosłaby rozstanie. Lecz ponieważ okazał jej troskę, cierpiała męki. Żal za tym, co utraciła, rozszedł jej serce.

Czemu nie ułatwił jej odejścia? W sumie od samego początku ich znajomości nic nie przychodziło łatwo. Tylko miłość do Khalisa przyszła sama. Ale w jej życiu nie było miejsca na uczucia. Khalis otworzył jej serce, ale zamknie je znowu. Miłość zawsze niosła ze sobą ból. Loukas zostawił ją samą, uwięzioną na wyspie. Omal nie oszalała z bólu. A Andrew... nie, nie warto go nawet wspominać.

Rzuciła torbę na podłogę, ściągnęła buty i skuliła się na sofie. Pragnęła wyrzucić z pamięci Loukasa, Andrew, ale nie Khalisa. Wspominała jego śmiech, żarty, pocałunki,

czułości. Łzy popłynęły strumieniem. Czy popełniła błąd, że mu nie zaufała? Czy gdyby wyjawiała mu swoje sekrety, wybaczyłby jej? Czasami warto zaryzykować dla miłości.

Zadrzała, ponieważ przed oczami stanął jej zupełnie inny obraz: jego zaciśniętych ust i twardego spojrzenia. Ponownie zabrzmiały jej w uszach słowa: „Jesteś bardzo wyrozumiała, znacznie bardziej wyrozumiała niż ja”. Nie, nie mogła liczyć na zrozumienie ani przebaczenie. Nawet miłość nie mogła zmienić jego charakteru ani jej przeszłości.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Grace usiłowała skupić uwagę na słowach starszej damy stojącej naprzeciwko, ale niespecjalnie jej szło. W odpowiednich momentach rzucała właściwe uwagi, lecz jej myśli cały czas krążyły wokół Khalisa. Lada chwila powinien przybyć. Zobaczy go po raz pierwszy po dwóch miesiącach od rozstania. Nie utrzymywali żadnego kontaktu. Wymieniła tylko kilka mejli z Erikiem w sprawie przekazania kolekcji. Khalis oczywiście przestrzegał wszelkich procedur prawnych w celu potwierdzenia autentyczności obrazów i zwrócenia ich prawowitym właścicielom.

Tego dnia urządzono wielką galę z okazji oddania do Luwru kilku cennych dzieł i otrzymania przez muzeum cennego daru. Khalis podarował obraz Moneta, jeden z nielicznych z kolekcji ojca, który nie pochodził z kradzieży. Przyjęcie wydano na reprezentacyjnym dziedzińcu Luwru w pogodny, letni wieczór. Szklane piramidy lśniły w ostatnich promieniach słońca. Grace upiła łyk szampana i omiotła wzrokiem tłum w poszukiwaniu Khalisa, ale jeszcze nie przybył. Co mu powie, kiedy go zobaczy? Czy zdoła zachować profesjonalny dystans po dwóch miesiącach dotkliwej tęsknoty?

Nagle wyczuła jego obecność. Pod pierwszym lepszym pretekstem opuściła towarzystwo i zaczęła go dyskretnie wypatrywać. Znalazła go w mgnieniu oka. Stał sam, wysoki i dumny, przeszukując wzrokiem tłum. Wtem napotkał jej spojrzenie. Grace zamarła w bezruchu, wstrzymała oddech. Nie potrafiła z daleka nic wyczytać z jego twarzy. Zaraz jednak odwrócił głowę. Grace z ciężkim sercem podeszła do kolejnej grupy gości, posłuchać ich pogawędki. Czego się spodziewała? Że podejdzie do niej, pozdrowi, pocałuje? Choć wcale tego nie chciała, bo nie powinna chcieć, doznała gorzkiego rozczarowania.

Jakimś cudem przetrwała następną godzinę. Słuchała, kiwała głową, rzucała zdawkowe uwagi, lecz zawsze wiedziała, gdzie Khalis aktualnie przebywa, jakby faktycznie łączyła ich jakaś szczególna więź, której istnieniu tak żarliwie zaprzeczyła. Kiedy tylko mogła, obserwowała go ukradkiem. W ciemnym garniturze wyglądał równie oszalamiająco jak zawsze. Jego przybycie obudziło najpiękniejsze wspomnienia.

Podczas przemówień w pawilonie Denon dostała bólów głowy na tle nerwowym, jakie często męczyły ją od dnia rozvodu. Stała z tyłu sali, gdzie dyrektor galerii wychwalał szlachetną, obywatelską postawę Khalisa. Później sam ofiarodawca wstąpił na podium. Przemawiał z wielką swadą o konieczności naprawienia krzywd i odkupienia win. Lecz wybaczać nie potrafił. Dlatego Grace uciekła jak wystraszone dziecko, co nie miało już żadnego znaczenia. Jedyne dziecko, o którym mogła myśleć, to mała Katerina o pyzatyach policzkach i ciemnych warkoczykach. Musiała zapomnieć o Khalisie dla jej i własnego dobra.

Po przemówieniach Grace zrezygnowała z dalszego uczestnictwa w przyjęciu. Gdy wychodziła, Michel obrzucił ją karcącym spojrzeniem z drugiego końca sali. Wędrownka w absolutnej ciszy wśród bezcennych zabytków dała jej złudzenie izolacji, choć wiedziała, że pilnują ich strażnicy, systemy alarmowe i kamery. Idąc w kierunku schodów, minęła starożytny posąg Nike z Samotraki, gdy zatrzymał ją znajomy głos:

- Już wychodzisz?

- Potrzebuję świeżego powietrza - odparła, zwracając twarz ku Khalisowi, który szedł jej na spotkanie po schodach.

- Boli cię głowa? Wyglądasz na zmęczoną - zauważył.

Grace nie rozumiała, czemu go to obchodzi, ale ucieszyło ją jego zainteresowanie. Stanął tuż przed nią, obserwując jej twarz przymrużonymi oczami. W przyćmionym świetle nie potrafiła określić ich wyrazu.

- Mam za sobą ciężki dzień. Naprawdę muszę wyjść na dwór - dodała, ale nie wykonała żadnego ruchu.

- Nie zapomniałem cię, Grace - wyznał. - A ty mnie?

- Próbowałam, ale nie mogłam - odparła z równą szczerością.

Khalis podszedł bliżej, tak blisko, że czuła jego ciepło i zapach. Działał na nią jak narkotyk. Zamknęła oczy. Khalis powoli pogładził ją po policzku, powiódł palcem po linii warg.

- Nie rób mi tego, proszę - jęknęła.

- Czego? Nie przypominać ci, co nas łączyło i co nadal łączy? Ta więź istnieje, Grace. Nie została zerwana.

- To bez znaczenia.

- Wyjaśnij, dlaczego, pomóż mi zrozumieć. Czekam na to. Pragnę ci dać drugą szansę - przekonywał z całą mocą. - Przecież nadal mnie chcesz.

- Oczywiście że tak! - wykrzyczała. - Wcale nie przeczę. Zadowolony?

- Nie. - Zanim zdążyła zareagować, porwał ją w objęcia i wycisnął na jej ustach gwałtowny, lecz równocześnie niewypowiedziane słodki pocałunek.

Oddała go po ułamku sekundy, wtulona w niego, namiętna, nim gwałtownie odskoczyła do tyłu.

- Nie!

Khalis oddychał równie szybko jak ona. Oczy mu płonęły.

- Dlaczego ode mnie odeszłaś?

- Ponieważ bałam się, że mnie znienawidzisz, jeżeli zostanę - wyznała ze łzami w oczach.

Jakieś głosy na schodach powyżej wystraszyły Grace.

- Zostaw mnie w spokoju, proszę - wyszeptała i umknęła w dół.

Po powrocie do mieszkania zrzuciła wieczorową suknię i weszła pod prysznic, by zmyć wspomnienie pocałunku Khalisa i ugasić ogień, który w niej rozpalił.

Po kąpeli założyła najwygodniejszą spraną piżamę i zdjęła z górnej półki w sypialni album ze zdjęciami. Rzadko go oglądała, bo przywoływał zbyt wiele bolesnych wspomnień. Ale teraz chciała popatrzeć na ulubione fotografie, przypomnieć sobie, co straciła i co jeszcze ma do stracenia: Katerina zaraz po porodzie z czerwoną, pomarszczoną buzią. Sześć tygodni później śpiąca w łóżeczku. Półroczna z pulchną piąstką w buzi i takimi samymi brązowymi oczami jak u Grace. Roczna, stawiająca pierwsze kroki. Później robiła jej zdjęcia tylko podczas comiesięcznych wizyt w Atenach. Pożerała je wzrokiem, jakby chciała wypełnić pustkę pomiędzy spotkaniami z córką. Uświadomiła sobie, że Loukas doskonale wszystko zorganizował. Widywała Katerinę na tyle często, żeby mała pamiętała matkę, a na tyle rzadko, żeby nie zdążyła jej pokochać.

Zaskoczyło ją gwałtowne pukanie do drzwi. W popłochu odstawiła album na miejsce. Serce zaczęło gwałtownie bić, ponieważ wiedziała, kto przyszedł. Gdy otworzyła drzwi, stanął w progu, spięty jak drapieźnik przed atakiem, zniewalająco przystojny.

- Mogę wejść? - zapytał.

Grace bez słowa ustąpiła mu z drogi. Khalis wkroczył do saloniku z pochyłym stropem i kilkoma niezbyt wartościowymi antykami. Ku zaskoczeniu Grace wyciągnął z kieszeni plik papierów i rzucił na stół do kawy.

- Co to takiego? - spytała.

- Informacje na twój temat. Po twoim odjeździe kazałem Ericowi prześledzić twoją przeszłość.

Grace знаła treść plotkarskich artykułów ze stron internetowych i tabloidów. Zawierały głównie domysły, dlaczego grecki armator, Loukas Christofides, wziął pośpieszny rozwód z żoną i odmówił jej prawa do opieki nad córką.

- Chyba miałaś ciekawą lekturę - mruknęła.

- Nie czytałem tego.

- Dlaczego? - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

- Ponieważ nadal wierzę, że przeżyliśmy na wyspie coś niezwykłego i że połączyła nas głęboka więź. - Przerwał. Ciężko oddychał, oczy mu płonęły. - Nie wiem, czemu ode mnie uciekałaś, ale chcę cię zrozumieć. Pomóż mi w tym, Grace.

Jak mogła odmówić tak gorącej, szczerzej prośbie? Uznała, że warto spróbować.

- To długa historia - zaczęła niepewnie.

- Mam czas. - Usiadł wygodnie na sofie i cierpliwie czekał, choć rysy jego twarzy i postawa zdradzały napięcie. - Dlaczego obawiałaś się, że cię znienawidzę?

Grace zdawała sobie sprawę, że widział w niej niewinną ofiarę. Teraz musiałaby przedstawić mu zupełnie inny wizerunek. Nie mogła wykluczyć, że gdy pozna fakty, naprawdę ją znienawidzi. Albo zrozumie i pokocha. Nie wyobrażał sobie, jak strasznie samotna i nieszczęśliwa czuła się na tej przeklętej wyspie.

Gdyby spróbowała mu to wytłumaczyć, z pewnością uznałby jej opowieść za próbę usprawiedliwienia własnego postępowania. On sam nie szukał usprawiedliwień dla siebie, gdy opowiadał, jak korzystał z pieniędzy ojca, wiedząc, że pochodzą z nielegalnych źródeł. Ona również nie powinna. Nie widziała innego wyjścia, jak podać mu suche informacje, bez uzalania się nad sobą, bez wymówek czy niedopowiedzeń.

- Grace! - ponaglił Khalis.

- Pewnie dziwiło cię, jakim sposobem Loukas zyskał prawo do opieki nad Kateriną.

- Przypuszczałem, że przekupił sędziów. Właściwie sugerowałaś, że wygrał dzięki jakiemuś podstępowi - dodał po chwili przerwy.

- Odmalował mnie jako nieodpowiedzialną matkę. Gdybyś przeczytał te informacje, wiedziałbyś, że przekonał wszystkich, że w ogóle nie dbałam o córkę.

- Ale nie mieli racji, prawda? - zapytał, nie odrywając od jej twarzy badawczego spojrzenia.

- Kochałam ją, ale... faktycznie trochę zaniedbywałam.

- W jaki sposób?

Grace najchętniej przytoczyłaby wszelkie możliwe argumenty na swoją obronę, ale fakty świadczyły przeciwko niej. Zdradziła męża, rodzinę, złamała własne zasady. W końcu wyrzuciła z siebie:

- Miałam romans.

Khalis tylko zamrugał powiekami. Nic dziwnego, że go zaszokowała. Niewątpliwie oczekiwał innego wytłumaczenia, jak depresja poporodowa czy wywołana złym traktowaniem przez męża. Przez cały czas myślał, że to ona została skrzywdzona. Nie podejrzewał jej o nikczemność, a już na pewno nie o pospolitą, podłą zdradę.

- Romans - powtórzył bezbarwnym głosem.

- Tak. Z człowiekiem, który zarządzał majątkiem, pielęgnował ogród, dokonywał napraw w domu...

- Nie interesuje mnie, co robił - przerwał jej w pół zdania. Potem nagle zamilkł na długi czas. Pełna napięcia cisza aż dzwoniła w uszach. W końcu zapytał: - I w trakcie trwania tego romansu zaniedbywałaś dziecko?

- Nigdy nie naraziłam jej na niebezpieczeństwo. Kochałam ją. Nadal Kocham - wyszeptała. Desperacko walczyła o zachowanie kontroli nad sobą. Khalis żądał faktów. Nie potrzebował łez czy sentymentalnej paplaniny. - Niewiele pamiętam. Byłam bardzo nieszczęśliwa, dlatego nie wypełniałam należycie swoich obowiązków.

- Ani w roli matki, ani żony - skomentował bezlitośnie.

- Wiem, jak to zabrzmiało, ale nie szukam wymówek ani cię nie okłamuję.

- Oszukiwałaś mnie od samego początku!

- Nieprawda! niesprawiedliwie mnie osądzasz! - wybuchła nagle. - Jak sobie wyobrażasz nasze pierwsze spotkanie? Czy miałam ci się przedstawić: „Dzień dobry, nazywam się Grace Turner. Jestem historykiem sztuki, rzeczoznawcą z dziedziny malarstwa i wiarołomną żoną?”.

Khalis wstał z sofy i zaczął przemierzać pokój szybkimi krokami.

- Później miałaś wiele okazji, gdy uświadomiłaś sobie, co do ciebie czuję.

- Wiem, ale się bałam - przyznała uczciwie. - Nie chciałam, żebyś patrzył na mnie w taki sposób jak teraz.

Twarz Khalisa nie wyrażała żadnych uczuć, jakby nie potrafił rozstrzygnąć, czy patrzy na kompletnie obcą osobę, czy na kogoś, kogo znał, a nawet kochał. Tymczasem Grace pokochała go na wyspie za delikatność, czułość i takt, pomimo zawziętości, którą czasami w nim dostrzegała i którą widziała teraz. Nie umiała ocenić, czy jej miłość wystarczy, by go do siebie przekonać. Czekwała w milczeniu na jego słowa jak na wyrok. Czy opuści ją tak jak rodzinę, bez namysłu, bez żalu, nie dając jej drugiej szansy?

- Jak długo trwał ten romans? - zapytał w końcu.

- Około sześciu tygodni - wycedziła z ociąganiem.

- Od jak dawna byłaś zamężna?

- Od niespełna dwóch lat.

Khalis zamilkł. Grace zdawała sobie sprawę, w jak okropnym świetle postawiło ją to wyznanie. Jak mogła z tak krótkim stażem małżeńskim zdradzić męża i zaniedbać córkę? Skoro sama sobie nie wybaczyła, jak mogła oczekiwać przebaczenia od Khalisa?

Khalis stanął tyłem do niej. Patrzył w ciemność za oknem.

- Przypuszczam, że mąż odkrył zdradę i wpadł w furję.

- Tak. Nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział, że został... - Głos uwiązł jej w gardle, ostatnie słowo nie przeszło przez usta. - Dlatego przedstawił mnie w sądzie jako nieodpowiedzialną matkę.

- Ale kłamał.

Ostatnie stwierdzenie dało Grace nikły cień nadziei, mimo że zostało wypowiedziane bezbarwnym, lodowatym głosem.

- Sama nie wiem... nie potrafię ocenić...

- Jak odkrył, że masz kochanka? - dociekał dalej, nadal odwrócony plecami.

- Czy koniecznie musisz znać te wszystkie szczegóły? Co ci one dadzą?

- Został was razem w intymnej sytuacji, prawda? - dopytywał się, obróciwszy się przodem do niej.

Grace przeraził widok zimnego, kamiennego oblicza. Musiało tak samo wyglądać, gdy opuszczał ojca, porzucał rodzinę. Purpurowa ze wstydu, spuściła wzrok. Nie śmiała na niego spojrzeć, żeby nie zobaczyć w jego oczach pogardy. W końcu głośno wypuścił powietrze.

- Myślałem, że mąż cię źle traktował, znęcał się nad tobą psychicznie. Nienawidziłem go za to, że cię skrzywdził. A tymczasem ty... - Przerwał i sięgnął po płaszcz.

- Przepraszam - wykrztusiła Grace przez ściśnięte gardło.

Odpowiedział jej tylko trzask zamykanych drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wyglądasz jak półtora nieszczęścia - zauważył Michel tydzień później w biurze.
- Dziękuję za komplement - odburknęła Grace.

Michel westchnął ciężko i obszedł biurko. Grace desperacko usiłowała przybrać w miarę pogodną minę. Przeżyła okropny tydzień. Nie widziała Khalisa od chwili, gdy zagniewany opuścił jej mieszkanie. Zostawił ją zbolaną, osamotnioną, zbyt zrozpaczoną nawet, żeby płakać. Wysiłkiem woli zdołała przetrwać kolejne dni w pracy, wiedząc z góry, co ją czeka wieczorem. Smutek i żal nie pozwalały jej spać po nocach. Cienie przeszłości nawiedzały ją niczym duchy. Powracały wspomnienia nieudanego małżeństwa, radości, gdy pierwszy raz wzięła na ręce nowo narodzoną Katerinę, gdy całowała jej pomarszczoną buzię, a potem wyroku sądowego, który załamał ją tak, że pragnęła śmierci.

I oczywiście wspominała Khalisa. Pozwoliła sobie na jedną szaloną noc w nadziei, że pamięć jego czułości i dobroci będzie ją podtrzymywać na duchu. Doznała gorzkiego zawodu. Rozpaczliwie tęskniła za jego bliskością, dotykiem, wspominała, jak ocierał jej łzy. Czasami sen przychodził, przeważnie dopiero o świcie. Półprzytomna, umordowana, ciężko przeżywała kolejny samotny dzień.

- Czy czegoś ode mnie potrzebujesz? - ponagliła Michela, szczerząc zęby w wymuszonym uśmiechu.

- Właściwie nie. Chciałem cię tylko poinformować, że Tannous oddał dwa ostatnie obrazy.

- Leonarda? - spytała, udając czysto zawodowe zainteresowanie.

- Tak.

- Komu?

- Muzeum Fitzwilliam w Cambridge.

Grace traktowała Fitzwilliam niemal jak drugi dom.

- Dziwny wybór - skomentowała, unikając spojrzenia Michela.

- Moim zdaniem najwłaściwszy z możliwych - zaprotestował jej szef.

- Niby dlaczego?

- Nie udawaj naiwnej. Każdy, kto ma oczy, widzi, że coś niedobrego zaszło pomiędzy tobą a Tannousem na wyspie. Wszystko wskazuje na to, że wróciłaś stamtąd jeszcze bardziej nieszczęśliwa niż przedtem. Miałem nadzieję, że Tannous przywróci cię do życia.

- Ja nie umarłam, Michelu.

- Praktycznie prawie nie żyłaś. Jestem twoim przełożonym, Grace, ale znam cię od dziecka i dobrze ci życzę. Zawsze mnie martwiło, gdy widziałem cię nieszczęśliwą, i nadal martwi. Myślałem, że Tannous mógłby ci pomóc.

- Dlatego nalegałaś, żebym poleciała na tę wyspę?

- Przede wszystkim dlatego, że jesteś moim najlepszym rzeczoznawcą sztuki Renesansu - odparł, wzruszając ramionami. - Ale rezultat bynajmniej mnie nie cieszy. Na twój widok uśmiech zgasłby nawet na twarzy Mony Lisy.

Grace wspomniała półuśmiech Ledy z obrazu.

- Co on ci zrobił? - drażył dalej Michel.

- Nic.

Prócz tego, że skradł mi serce, dodała jedynie w myślach.

- To dlaczego wyglądasz...

- Jak półtora nieszczęścia? - dokończyła za niego. - Ponieważ mnie zdemaskował - odpowiedziała bez ogródek.

Khalis wbił wzrok w raport finansowy. Po raz trzeci na próżno próbował go podliczyć. Zły na siebie za brak koncentracji, podszedł do okna w dawnym gabinecie ojca w rzymskiej dzielnicy biurowców, EUR. Na dole turyści i urzędnicy jedli lunch lub robili zdjęcia.

Powinien już o niej zapomnieć, a przynajmniej przestać myśleć. Skoro wyrzucił z serca i pamięci własną rodzinę, czemu jego myśli wciąż krążyły wokół fałszywej kobiety, która go okłamała i złamała własną przysięgę małżeńską? Tymczasem widział jej oczy, błyszczące radością, leciutko uśmiechnięte usta, jakby w ogóle nie przywykły do uśmiechu, pamiętał bezgraniczne oddanie pracy, równe jego własnemu, i miękkość piersi, kiedy ją tulił. Ale nie zapominał też, jak go zwiodła, jak grała niewinną ofiarę, taką jak Leda. Powinna wyznać mu prawdę w którymś momencie wspólnego pobytu na wy-

spie. Nie. Nagle uświadomił sobie, że szczere wyznanie winy by go nie zadowoliło. Miał do niej żal o sam romans. Skoro zdradziła innego, jak mógłby jej zaufać? Pokochać?

Dzwonek intercomu położył kres bezowocnym rozważaniom.

- Telefon do pana na pierwszej linii - zaanonsowała recepcjonistka.

- Kto dzwoni?

- Nie przedstawił się, ale twierdzi, że w pilnej sprawie.

Zirytowała go. Płacił jej za selekcjonowanie interesantów, a nie za automatyczne przełączanie.

- No trudno, połącz - odburknął z niechęcią.

- Witaj, Khalis.

Khalis zacisnął palce na słuchawce. Rozpoznał ten głos, choć nie słyszał go przez piętnaście lat. Głos brata, uznanego za zmarłego. Po jego głowie zaczęły krążyć całe tabuny pytań: Czy ojciec też przeżył? Co się naprawdę wydarzyło?

- Ammar! Ty żyjesz? - przemówił, gdy w końcu odzyskał mowę.

- Nie robisz wrażenia uszczęśliwionego - odrzekł jego brat z niewesołym śmiechem.

- Dla mnie umarłeś przed piętnastu laty.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Khalis stłumił natłok emocji, które wywołał głos brata: szok, złość, ból, radość i żal.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia - odparł.

- Wysłuchaj mnie. Zmieniłem się.

Prośba, która zabrzmiała jak rozkaz, tak jak za dawnych lat, utwierdziła Khalisa w oporze.

- Ludzie się nie zmieniają. Nie tak radykalnie.

- Naprawdę w to wierzysz?

Khalis żył w tym przekonaniu przez piętnaście lat. Gdyby jego ojciec mógł się zmienić, być może nie musiałby go opuścić. Zostałby z rodziną albo wrócił po jakimś czasie. Może Jamilah by nie zginęła. Odsunął dręczące go wątpliwości.

- Tak, wierzę - potwierdził i drżącą ręką odłożył słuchawkę. - Proszę mnie nigdy więcej nie łączyć z tym numerem - rozkazał recepcjonistce.

Potem wstał zza biurka i zaczął nerwowo przemierzać gabinet.

Słowa Ammara przywołały wspomnienia z dzieciństwa. Doskonale pamiętał moment radykalnej przemiany starszego brata, gdy Ammar skończył osiem lat. Ojciec zwołał go, kiedy obaj chłopcy bawili się razem klockami w pokoju dzieciennym. Gdy wrócił, warga mu krwawiła, oczy posmutniały.

Khalis nie wiedział, co zaszło, ale już nigdy nie usłyszał od niego miłego słowa.

Z biegiem lat braterska rywalizacja przyjmowała coraz brutalniejsze formy. Starszy, silniejszy Ammar nie tylko nie przebierał w środkach, żeby przewyższyć go w każdej dziedzinie, ale też przy każdej okazji okazywał mu wyższość. Czasami Khalis widział w jego oczach ból, którego nie potrafił zrozumieć, lecz Ammar wykpiwał wszelką prośbę o wyjaśnienie albo spuszczał mu łanie. Nigdy już nie odnaleźli wspólnego języka.

Lecz może po latach zmienił nastawienie?

Nawet jeżeli nie, Khalis doszedł do wniosku, że nie wolno mu przenosić złych doświadczeń z rodzinnego domu na innych, jak choćby na Grace. Nagle przypomniał sobie jej obraz z ostatniego spotkania, gdy stała ze spuszczoną głową i łzami w oczach, skruszona i zawstydzona. Wyznanie, o które sam poprosił, zaszokowało go, ale z perspektywy czasu nie wątpił, że szczerze żałuje swych błędów. Postanowił naprawić własny, spróbować ją zrozumieć i dać jej i sobie drugą szansę. Obydwoje jej potrzebowali.

Grace wygładziła prostą, szarą sukienkę. Wzięła lampkę szampana od przechodzącego kelnera i popatrzyła na tłum miłośników sztuki i naukowców przybyłych na uroczystość w muzeum Fitzwilliam. Khalisa ponownie czczono jako bohatera, tym razem za podarowanie placówce dwóch obrazów Leonarda przedstawiających Ledę.

- To dla ciebie wielki dzień - zagadnął jeden z profesorów. - Twoje odkrycia zawiśną w muzeum tuż koło twojego rodzinnego domu.

- Tak, to naprawdę wielki dar - potwierdziła Grace, żeby go nie zawieść.

Nie traktowała już mieszkania w Cambridge po ojcu jak swojego domu. Wynajmowała je zamiejscowym wykładowcom. Przemilczała też, że przez kilka bezsennych nocy usiłowała rozszyfrować znaczenie spektakularnego gestu Khalisa. Odnosiła wra-

żenie, że zawiera jakąś zaszyfrowaną wiadomość. Ale jaką? Przecież nią wzgardził, znienawidził ją.

Krążyła wśród gości, zgromadzonych w holu, gawędziła z nimi uprzejmie, lecz raz po raz zerknęła ku drzwiom.

Nawet gdyby zawczasu jakimś szóstym zmysłem nie wyczuła obecności Khalisa, poinformowałaby ją o jego przybyciu pełen podziwu szmer wśród tłumu. Wysoki, przystojny, nienagannie ubrany, robił wielkie wrażenie wszędzie, gdzie się pojawił. Stała przy ścianie, trzymając przed sobą pełny kieliszek jak tarczę. Khalis omiół wzrokiem tłum. Gdy ją wypatrzył, wbił w nią nieruchome, nieprzeniknione spojrzenie. Pewna, że nienawidzi jej z całego serca, Grace ruszyła na miękkich nogach ku kolejnej grupce zwiedzających. Udawała, że beztrząsco słucha uprzejmej konwersacji, ale nie pochwyciła ani słowa.

Khalis patrzył bezradnie na sztywno wyprostowaną figurkę odchodzącej Grace. Czyżby schudła? W każdym razie pohladła i posmutniała. Gorzko żałował, że nie słuchał jej ostrzeżeń na wyspie. Odmalował sobie jej wyidealizowany obraz, a kiedy stwierdził, że nieskazitelny wizerunek odstaje od ideału, porzucił ją tak jak ojca. Błagał o zaufanie, a zawiódł, gdy w końcu zebrała się na odwagę, żeby je okazać.

Czy zechce mu ponownie zaufać?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Grace wysiłkiem woli dotrwała do końca przyjęcia. Udawanie zachwytu hojnym darem Khalisa dla muzeum kosztowało ją wiele energii. Krążyli po sali w przeciwnych kierunkach. Nie ulegało wątpliwości, że jej unikał. Obserwowała go ukradkiem. Nawet z daleka wśród szmeru rozmów wychwytywała jego niski, przyjemny głos. Więcej go nie zobaczy. Po oddaniu ostatnich dwóch dzieł z kolekcji jego ojca nie będzie już okazji do urządzenia kolejnej gali na jego cześć. Lecz zamiast ulgi ogarnęła ją rozpacz, że widzi go po raz ostatni.

Wyszła wraz z grupką gości na Trumpington Street w mokry i zimny letni wieczór. Khalis jeszcze gawędził z ostatnimi zwiedzającymi. Idąc w kierunku hotelu, gdzie zarezerwowała sobie pokój, usłyszała za sobą jego głos:

- Grace!

Szła dalej, pewna, że doznała halucynacji z tęsknoty i żalu za utraconą miłością. Zatrzymało ją dopiero ponowne wołanie. Powoli, niepewnie odwróciła głowę. Khalis rzeczywiście stał w deszczu, przemoknięty, bez płaszcza. Nie potrafiła odgadnąć, po co jej szukał. Chyba wszystko zostało wyjaśnione tamtej koszmarnej nocy w jej mieszkaniu? Patrzyli na siebie w milczeniu przez nieskończone długi czas.

- Zatrzymałaś się w mieszkaniu po ojcu? - zapytał w końcu.

- Nie. Wynajęłam je. Zarezerwowałam sobie pokój w hotelu na jedną noc.

- Wracasz jutro do Paryża?

- Tak. Dziękuję, że podarowałeś obrazy Leonarda muzeum Fitzwilliam.

- Ponieważ Luwr ma Monę Lisę, uznałem, że najlepiej oddać je do muzeum, które traktowałaś jak drugi dom. Pamiętam, jakie wrażenie na tobie zrobiły.

- Piękny gest, zważywszy, że... - Głos uwiązł jej w gardle, oczy zasły łzami.

Khalis doskoczył do niej i porwał ją w objęcia. Grace z ulgą złożyła głowę na jego piersi, lecz zaraz ją odchyliła.

- Dlaczego za mną wyszedłeś? - spytała.

- Żeby cię prosić o wybaczenie. Wprawdzie przeżyłem wstrząs, ale nie powinienem cię odrzucać, kiedy po wielu prośbach wreszcie mi zaufałaś.

- Wiem, co zrobiłam.

- Nie wątpię, że żałujesz swych błędów. Wstyd mi, że wcześniej tego nie widziałem. Wierzę, że wyznałaś mi prawdę, ale podejrzewam, że niecałą.

Grace odwróciła wzrok.

- Co jeszcze chcesz usłyszeć? - wykrztusiła.

- Wszystko. Pełną historię, z najdrobniejszymi szczegółami, żebym mógł cię naprawdę zrozumieć - poprosił, tuląc ją czule do siebie.

Grace przemówiła dopiero, gdy leżała w jego ramionach w luksusowym apartamencie z widokiem na rzekę Cam, który wynajął w hotelu. Khalis zdawał sobie sprawę, że musi wykazać nieskończoną cierpliwość, żeby jej nie spłoszyć. Weszła tam z lękiem. Na widok ogromnego łóżka z mnóstwem poduszek i jedwabną pościelą zrobiła wielkie oczy. Zamierzał ją zapewnić, że zależy mu wyłącznie na szczerej rozmowie, choć po trzech miesiącach rozłąki pragnął jej do bólu, kiedy niespodziewanie zarzuciła mu rękę na szyję. Zanurzył twarz w jej włosach i wciągnął w nozdrza ich słodki zapach. - Tęskniłam za tobą - wyszeptała. Khalis pocałował ją delikatnie, zapraszająco, a potem wbrew wszelkim postanowieniom znacznie gwałtowniej, zachłannie. Gdy rozpiął zamek sukienki, zsunęła ją błyskawicznie i ze śmiechem zrzuciła buty.

- Bardzo mi ciebie brakowało - powiedział, zanim wśród przyspieszonych oddechów pociągnął ją na łóżko i kochał całym sobą, ciałem, duszą i sercem.

Przeżywali to radosne pojednanie jak cud. Odpoczywała później z mocno bijącym sercem, wtulona w jego tors. Khalis pogładził jej policzek.

- Łzy już nie lecą - zauważył.

- Nie - potwierdziła szeptem.

Obydwoje zamilkli. Wciąż przygniatał ich ciężar niewypowiedzianych słów, ale teraz, gdy trzymał ją w objęciach, wiedziała, że razem go udźwigną.

- Poznałam Loukasa, gdy miałam czternaście lat - zaczęła. - Rok wcześniej umarła moja mama. Bardzo doskwierała mi samotność. Miałam wspaniałego tatę, ale całkowicie pochłaniały go książki. A Loukas okazał mi wiele serca. Snuł plany, jak zrobić fortunę, lecz zawsze znajdował dla mnie czas. Ponownie spotkałam go w wieku dwudziestu sześciu lat. Przyszedł na pogrzeb taty. Niedawno zrobiłam doktorat i zamierzałam podjąć

pracę w domu aukcyjnym. Wierzyłam, że świat stoi przede mną otworem, ale gdy tata umarł, zostałam zupełnie sama. Nigdy wcześniej nie miałam chłopaka. Całą energię i czas poświęcałam studiom. Kiedy więc Loukas mnie zaprosił, wysłuchał... myślałam, że los się do mnie uśmiechnął. Nie wiem, czy gdybym spotkała go w innych okolicznościach, tak łatwo zawróciłby mi w głowie. Po sześciu tygodniach wzięliśmy ślub. Teraz wiem, że o wiele za wcześnie, ale wtedy rozpaczliwie brakowało mi bliskiej osoby. Wciąż widziałam w nim uśmiechniętego, serdecznego studenta, choć do tego czasu zdołał zdobyć upragnioną fortunę, która go odmieniła. Dziś sądzę, że traktował mnie jak zdobyczą, upragnioną wprawdzie i cenną, ale nie jak żywą, czującą istotę. Kiedy zabrał mnie na wyspę, myślałam, że po miodowym miesiącu wrócimy do Londynu. Ale on mnie tam zostawił. Poinformował dom aukcyjny, że rezygnuję z posady. Wmawiał mi, że zapewnia mi wszelkie wygody z troski o mnie, lecz ja czułam się jak więźniarka. Mogłam wprawdzie wyjechać, ale ponieważ nikt inny mi nie pozostał na świecie, bałam się go utracić, mimo że rzadko mnie odwiedzał. Dlatego usiłowałam przekonać samą siebie, że zapewnia mi raj na ziemi, choć tęskniłam za wolnością.

- Nic dziwnego, że znienawidziłaś Alhaję od pierwszego wejrzenia z tymi wysokimi murami i przemyślnym systemem ochrony - skomentował Khalis.

- Nie cierpię, jak ktoś mną rządzi. A Loukas wciąż mi rozkazywał. Usiłował sterować nawet moim sposobem myślenia. Zaczęłam myśleć o tym, żeby odejść, ale wtedy odkryłam, że jestem w ciąży. Nie mogłam go porzucić w takiej chwili. Nie puściłby mnie. Zresztą nadal chciałam, żeby nasze małżeństwo funkcjonowało normalnie. Myślałam, że urodzenie dziecka wystarczy. Ale ponieważ Katerina źle spała i słabo jadła, Loukas zatrudnił nianię do pomocy, równie apodyktyczną jak on. A potem... jego, żeby dbał o posiadłość. Czasami... podejrzewam, że chciał mnie sprawdzić. A ja zawiodłam... - dodała łamiącym się głosem.

- Nie tak powinien wyglądać związek małżeński.

- Nie - zaszlochała.

Khalis w milczeniu gładził Grace po plecach z twarzą wtuloną w jej włosy, żeby czuła, że ją wspiera. Jak mógł ją potępić? Zwątpić, że ją kocha? Kochał ją bardziej niż kiedykolwiek. W końcu szloch ustał.

- Przepraszam - wykrztusiła, podnosząc na niego napuchnięte, zaczerwienione oczy.

Khalis uśmiechnął się do niej i delikatnie pocałował w usta.

- Jesteś piękna i bardzo cię kocham - wyznał.

Grace pogładziła go po policzku.

- Ja też cię kocham - wyszeptała ze łzami w oczach. - Czuję, jakbym zrzuciła ciężar, który przygniatał mnie przez lata, jakbym... odzyskała wolność. Dziękuję.

Grace obudziła się sama w pustym łóżku, gdy słońce oświetlało już pokój. Leżała przez chwilę, wspominając miniony wieczór. Nie przypuszczała, że wyznanie całej prawdy Khalisowi przyniesie jej ukojenie. Świadomość, że nie mają przed sobą żadnych tajemnic, przywróciła jej spokój.

Ale co będzie z córką? - zastanawiała się.

Przewróciła się na bok. Loukas na pewno odkryje, że złamała znowu milczenie, jednak po czterech latach życia w strachu przestała się go bać. Z pomocą Khalisa podważy wyrok sądu. Nie wiedziała, jak długo to potrwa ani w jaki sposób to osiągną, ale po raz pierwszy od lat w jej sercu zaświtała nadzieja, równie silna jak miłość do Khalisa.

Wstała z łóżka uśmiechnięta. Z łazienki dochodził szum wody. Na stoliku stała taca z dzbankiem kawy, dwiema filiżankami i gazetą. Nalała sobie kawy i sięgnęła po dziennik. W rogu drugiej strony wpadł jej w oko tytuł: *Ammar Tannous przeżył katastrofę śmigłowca*.

Grace zapało dech z wrażenia. Brat Khalisa żyje. Ledwie zdołała przetrwać tę informację, gdy Khalis wyszedł z łazienki w samych spodenkach, z ręcznikiem zarzuconym na ramiona. Grace podniosła wzrok znad gazety.

- Khalis! Właśnie przeczytałam...

- Chyba coś ciekawego, sądząc po twojej minie.

- Sam zobacz. - Wskazała mu artykuł o Ammarze.

Ledwie zdążył przeczytać tytuł, zacisnął usta. Podniósł wzrok i nalał sobie kawy.

- No i co z tego? - zapytał lodowatym tonem.

Grace zaniemówiła ze zgrozy. Przemknęło jej przez głowę, że chyba źle zinterpretowała jego zachowanie. Niemożliwe, żeby zachował zimną krew w obliczu takiej wiadomości.

- Jak to co? Przecież napisali o twoim bracie - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- Owszem. - Usiadł naprzeciwko niej i popijał kawę, z pozoru najspokojniej w świecie.

Tylko palce zaciśnięte na filiżance tak mocno, że groziła pęknięciem, świadczyły o ogromnym napięciu.

- Byłem dziś rano w sądzie złożyć wniosek o apelację. Zdaniem moich prawników sędzia prowadzący rozprawę nadużył swobody interpretacji. Ponieważ nie przedstawiono żadnych dowodów potwierdzających twoją winę, wyrok da się podważyć. Myślę, że możesz uzyskać pełne prawo do opieki nad córką.

Mimo że słowa Khalisa wlały w jej serce nadzieję, Grace pokręciła głową z dezaprobatą.

- Nie zmieniaj tematu.

- Mówię o twoim dziecku.

- A ja o twoim bracie. Nie wyglądasz na zaskoczonego wiadomością, że żyje. Wiedziałeś o tym wcześniej, prawda? - dodała na widok jego niepewnej miny.

- Tak. Dzwonił do mnie kilka dni temu - potwierdził, odwracając wzrok.

- Co powiedział?

- Szybko zakończyłem rozmowę.

- Dlaczego?

- Ponieważ prowadził takie same nielegalne interesy jak nasz ojciec. Nie ufam mu i nie chcę go znać. Jest dla mnie wrogiem.

Grace widziała, że wrze w nim gniew, ale dostrzegła też w jego oczach ból i lęk. Minionej nocy pomógł jej przegnać demony przeszłości. Uznała, że teraz on potrzebuje jej moralnego wsparcia, żeby rozliczyć się z własną przeszłością.

- Może się zmienił - podsunęła.

- Tak twierdzi, ale mu nie wierzę. Ludzie się nie zmieniają. Nie tak radykalnie.

- Naprawdę jesteś o tym przekonany? - spytała z bólem serca.

Khalis zacisnął usta.

- Wiesz, że nie miałem ciebie na myśli.

- Nie widzę różnicy. Dwoje ludzi popełniało błędy, a teraz ich żałuje.

- Ty popełniłaś jedną pomyłkę, której gorzko żałujesz, a Ammar dziesiątki.

- Na jakiej podstawie wyznaczasz limit? Przecież nawet go nie wysłuchałeś. Dlaczego wolisz żywić w sercu urazę i żal niż mu wybaczyć? Zrzuc ten ciężar, który cię przygniata - przekonywała żarliwie.

Khalis wstał od stołu. Stał przy oknie plecami do niej.

- Zakończmy tę dyskusję - odburknął z wściekłością. - Nic nie rozumiesz.

- To mi wytłumacz. Oczekiwałeś ode mnie szczerości. Tymczasem ty trzymasz przede mną w tajemnicy część faktów ze swojego życia. To nie w porządku - podsumowała podniesionym głosem.

Napięcie narastało z każdą chwilą. Grace uświadomiła sobie, że Khalis wciąż tkwi w koszmarze przeszłości. Zawziętość, którą dostrzegła w nim pierwszego dnia na wyspie, nie znikła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jak mogła tego nie widzieć? Marzyła o szczęśliwym zakończeniu, ale póki Khalis będzie pielęgnował w sercu gniew i rozgoryczenie, te marzenia pozostaną niespełnione.

- Khalis - zagadnęła cichutko. - Skoro nie potrafisz przebaczyć i zaufać bratu, jak mogłeś uwierzyć, że ja się zmieniłam na lepsze?

Khalis ze świstem wypuścił powietrze.

- To co innego - mruknął. - Nie porównuj tych dwóch sytuacji, bo nie znasz mojej rodziny.

Grace bardzo chciała mu pomóc, ale nie wiedziała, czy jej na to pozwoli.

- To mi o niej opowiedz - poprosiła. - Wyjaśnij, co takiego zrobili, że nie chcesz dać szansy cudem ocalonemu bratu? Nie rozumiesz, że twój wewnętrzny chłód może zniszczyć więź, którą nawiązaliśmy?

Khalis odszedł dalej, przeczesał ręką włosy.

- Sugerujesz, że nie potrafię cię pokochać, jeżeli nie wybaczę bratu? - roześmiał się z goryczą.

Grace zawahała się. Postawił ją w trudnej sytuacji. Nie chciała stawiać mu ultimatum, zmuszać do działań, do których nie był zdolny lub gotowy. Z drugiej zaś strony zdawała sobie sprawę, że jeżeli nie nauczy go tolerancji wobec innych, nie stworzą szczęśliwego związku, nie ułożą sobie bezpiecznej przyszłości.

- Już podczas pierwszego spotkania dostrzegłam w tobie srogość, która mnie przerażała.

- Naprawdę? Myślałem, że mnie pokochałaś.

- Nadal Kocham. Dlatego usiłuję cię przekonać. Walczę o twoje serce.

- Szczera do bólu? - zadrwił bezlitośnie, lecz Grace wyczuła, że zdołała go poruszyć. Jednak nadal się czegoś obawiał.

- Nie chcę cię ranić - zapewniła. - Ale nie mogę cię zrozumieć. Dlaczego odmawiasz się rozmowy z bratem? Dlaczego nie chcesz myśleć o swojej rodzinie? Dlaczego tak twardo postanowiłeś nigdy nie oglądać się za siebie?

- Już ci mówiłem. Przeszłość to przeszłość.

- Która nie przeminie bezpowrotnie, dopóki wpływa na nasze bieżące poczynania - wpadła mu w słowo.

Patrzył na nią w milczeniu tak długo i posępnie, że miała ochotę przebiec przez pokój i zamknąć go w objęciach.

- Pomogłeś mi spojrzeć w oczy demonom przeszłości - tłumaczyła łagodnie. - Być może teraz ty potrzebujesz pomocy, żeby przegnać swoje.

Rysy Khalisa złagodniały. Grace nabrała nadziei, że wygrała. Że obydwójce zwyciężyli. Lecz nagle obrócił się plecami do niej i rzucił bezbarwnym głosem:

- Nie dorabiaj zbędnych ideologii do całej tej historii. Ona nas w ogóle nie dotyczy. Możemy być szczęśliwi, nawet jeżeli nigdy więcej nie zobaczę Ammara.

- Nie - rzuciła krótko.

To jedno słowo padło jak kamień w wodę w absolutnej ciszy. Niemal widziała oczami wyobraźni, jak wzbudzone fale na spokojnej z pozoru powierzchni zataczają coraz szersze kręgi. Khalis odwrócił się twarzą do niej. Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że nie mogę z tobą zostać, jeżeli odmówisz cudownie odzyskanemu bratu choćby jednego spotkania - wycodziła z wysiłkiem, choć wypowiedzenie każdego słowa zadawało jej taki ból, jak nóż obracany w sercu. - Nasz związek od początku był pełen sprzeczności. Mimo że od początku połączyła nas zadziwiająca więź, trzymaliśmy przed sobą w sekrecie różne mroczne historie. Obdarzaliśmy się nawzajem czułością i zadawaliśmy sobie ból. Nie chcę związku, opartego na paradoksach. Pragnę czystej, szczerzej, pełnej miłości. Dla naszego wspólnego dobra.

Khalis westchnął ciężko z tak zbolaną miną, jakby wymierzyła mu cios.

- Kiedy cię poznałem, postawiłem cię na piedestale. Widziałem w tobie ideał. Doznałem zawodu, gdy dostrzegłem skazy. Ale zaakceptowałem cię i pokochałem taką, jaka jesteś. Czy nie potrafisz odpłacić mi tym samym? Żądasz ode mnie doskonałości?

- Nie, Khalis - zaprzeczyła ze łzami w oczach. - Proszę cię tylko, żebyś spróbował...

- Dorosnąć do ideału? - zadrwił z rozgoryczeniem.

- Nie. Nauczyć się wybaczać.

Khalis nie odpowiedział, lecz jego milczenie wystarczyło Grace za odpowiedź. Wymagała rzeczy niemożliwej. Nie potrafił nawet spróbować posłuchać jej rad. Nie mieli przed sobą bezpiecznej przyszłości, opartej na wzajemnym zaufaniu, dopóki nie zmieni nastawienia. Grace powoli podeszła do łóżka. Sięgnęła po zmiętą sukienkę, która nadal leżała na podłodze po nocnym szaleństwie.

- Chyba muszę złapać samolot - powiedziała.

Khalis wbił wzrok w pospolite drzwi hotelowego pokoju, w którym zamieszkał jego brat. Zebranie odwagi do spotkania z Ammarem zajęło mu dwa dni, zanim poleciał do Tunisu. Stał dość długo w dusznym korytarzu. Z zewnątrz dochodził szcęk metalu z pobliskiej fabryki i odgłosy ruchliwej ulicy. Jeszcze teraz kusilo go, żeby zawrócić, ale Grace żądała odpowiedzi. Jak by jej wytłumaczył powody ucieczki? Wyszedłby na człowieka bez serca.

Mimo wszystko instynkt kazał mu unikać jakichkolwiek kontaktów z rodziną. Dlatego pozostał głuchy na błagania Ammara, gdy usłyszał przez telefon jego głos. Grace miała rację. Nie chciał przebaczyć Ammarowi z obawy przed możliwymi kon-

sekwencjami. Musiała go porzucić i załamać, żeby zechciał spojrzeć w oczy bratu - i przeszłości.

Khalis uniósł drżącą pięść i załomotał w drzwi. Usłyszał kroki, a po chwili stanął twarzą w twarz ze starszym bratem. Pozostał wysoki i silny, jak zawsze potężniejszy od niego, lecz zmizerniał na twarzy, a policzek przecinała długa, wyraźna szrama. Przebiegle i groźnie patrzył na Khalisa, nim ustąpił mu z drogi i pozwolił wejść. Khalis powoli, w ogromnym napięciu wszedł do środka. Po raz ostatni widział Ammara w wieku dwudziestu jeden lat, gdy opuszczał Alhaję.

- Nareszcie się ciebie pozbędę! - zawołał za nim wtedy Ammar.

Roześmiał się szyderczo i odwrócił tyłem, jakby los brata zupełnie go nie obchodził.

- Dziękuję, że przyjechałeś - powitał go po latach równie zgryźliwym tonem jak dawniej.

Khalis zaczął wątpić w jego rzekomą przemianę. W skrytości ducha ze wstydem życzył sobie potwierdzenia swych podejrzeń.

- Sam nie wiem, dlaczego - odparł.

Nie zdołał wypowiedzieć ani słowa więcej. Natłok emocji odebrał mu mowę. Nie widział brata piętnaście lat. Nie rozmawiał z nim ani razu. Nawet nie spojrział na jego fotografię, ponieważ każda myśl przywoływałaby wspomnienia szczęśliwych dni dzieciństwa, kiedy jeszcze byli przyjaciółmi i sojusznikami, a nie rywalami czy wrogami. Khalis z bólem uświadomił sobie, że przypominałaby również o Jamili, budziła wątpliwości, czy nie popełnił błędu, porzucając rodzinę, a nie zniósłby wyrzutów sumienia.

- A więc żyjesz - wykrztusił schrypniętym głosem, gdy w końcu odzyskał mowę, ponieważ nic mądrzejszego nie przyszło mu do głowy.

Targały nim sprzeczne uczucia. Miał ochotę wyciągnąć ramiona i uściskać brata, którego utracił przed laty, jednak większa część jego serca pozostała twarda jak z kamienia - ta część, o którą walczyła Grace. A Khalis chciał je jej oddać w całości. Musiał spróbować, wykazać dobrą wolę - dla niej i dla siebie.

- Dlaczego chciałeś mnie widzieć? - zapytał Ammara.

- Ponieważ jesteś moim bratem.

- Nie istniałem dla ciebie przez piętnaście lat.

- Nigdy cię nie zapomniałem.

- Co ty opowiadasz?

Khalis usiłował zachować obojętny ton głosu mimo natłoku sprzecznych emocji: nadziei, strachu, gniewu i radości. Grace nie chciała związku, opartego na sprzecznościach. Musiał przez to przejść ze względu na nią.

Ammar wziął głęboki oddech.

- Bóg wie, że popełniłem w życiu wiele błędów, ale przeżycie katastrofy śmigłowca odmieniło mnie.

Khalis roześmiał się szyderczo, z niedowierzaniem. Grace miała rację. Miał w sobie wewnętrzny chłód, surowość, której nie potrafił złagodzić. Ale prosiła, żeby przynajmniej spróbował.

- W jaki sposób? Zrobiłeś rachunek sumienia? - dopytywał się wbrew woli z nutą ironii w głosie.

- Coś w tym rodzaju - potwierdził Ammar, patrząc Khalisowi prosto w oczy. - Chcesz usłyszeć, co się wydarzyło?

- Dobrze, opowiadaj - wymamrotał Khalis, wzruszając ramionami.

- Maszyna zawiodła. Moim zdaniem to był przypadek, ale nasz ojciec zawsze podejrzewał, że ktoś chce go zabić.

- Nic dziwnego. Ludzie, którzy robią interesy z mętami społecznymi, rzadko umierają naturalną śmiercią.

- Wiem - potwierdził Ammar półgłosem. - Pilotowałem śmigłowiec. Kiedy zorientowaliśmy się, że spadamy, ojciec oddał mi jedyny spadochron.

Khalis osłupiał. Nie podejrzewał ojca o wielkoduszność czy miłosierdzie.

- Dlaczego zabrał tylko jeden? - spytał, gdy odzyskał mowę.

Ammar wzruszył ramionami.

- Kto wie? Być może celowo, tak żeby móc go użyć w razie katastrofy. Zawsze myślałem, że on wszystkich przeżyje. Ale ostatnio bardzo się zmienił, odkąd wiedział, że umrze - dodał ze smutkiem. - Pół roku temu wykryto u niego ostatnie stadium nowotworu. Od tamtego czasu przewartościował swoje życie. Na miesiąc przed śmiercią

postanowił zapisać ci firmę. Żałował, że traktował cię zbyt surowo. Podziwiał cię za to, co osiągnąłeś o własnych siłach.

Khalis nie wierzył własnym uszom. Wyznanie Ammara przywołało bolesne wspomnienia. Ostatni raz, przed wyjazdem z wyspy widział ojca tak zagniewanego, że chciał go pobić. Khalis lekkomyślnie wyjawiał mu, że zabiera ze sobą Jamilę.

- Po moim trupie! - wywrzeszczał Balkri Tannous.

W rezultacie nie on, lecz Jamilah poniosła śmierć, ponieważ Khalis ją zostawił.

Rozboleła go głowa i serce. Nigdy nie wracał do przeszłości, całkowicie zerwał z rodziną. Utrzymywał, że ani ojciec, ani brat nie rokują najmniejszych szans na resocjalizację, ponieważ każde wspomnienie o nich owocowało cierpieniem. Wolał nie rozważać, czy nie powinien zostać, wrócić wcześniej lub zabrać siostrę ze sobą, bo każda taka myśl budziła wątpliwości i wyrzuty sumienia.

- Myślisz o Jamili, prawda? - zapytał Ammar.

Khalis zwrócił ku niemu twarz i wsparł rękę o drzwi. Najchętniej by wyszedł. Rozpaczliwie pragnął uciec, ale został ze względu na Grace.

- Naprawdę zginęła wskutek nieszczęśliwego wypadku - zapewnił Ammar. - Bardzo chciała żyć. Powiedziała mi to.

Khalis stłumił jęk bólu.

- Gdybym po nią wrócił albo został, zdołałbym zaradzić złu.

Odwrócony tyłem do brata, Khalis nie słyszał, kiedy Ammar do niego podszedł, lecz nagle poczuł jego rękę na ramieniu.

- Nic byś nie wskórał, Khalis. Zdołał mnie odmienić wyrok losu i śmierć ojca. On sam dopiero w obliczu śmierci zrobił rachunek sumienia. Nie próbuj dźwigać na własnych barkach odpowiedzialności za cały świat. Wszyscy byliśmy dorośli, łącznie z Jamilą.

Khalis długo milczał. W końcu zapytał:

- Co się później wydarzyło?

- Spadłem do morza i dopłynąłem na małą wysepkę na południe stąd, bliżej wybrzeża. Miała słodką wodę, więc wiedziałem, że przeżyję kilka dni. Zwichnąłem bark, ale zdołałem sam sobie nastawić. Po sześciu dniach wypatrzyłem kuter. Wezwałem ry-

baków na pomoc, wymachując kawałkiem tkaniny. Przewieźli mnie do małej wioski na tunezyjskim wybrzeżu. Wtedy dostałem gorączki i straciłem przytomność na kilka dni. Nim przypomniałem sobie, kim jestem i co mnie spotkało, upłynęło kilka tygodni. Ponieważ pragnąłem z tobą porozmawiać, poleciałem do San Francisco, a potem do Rzymu.

- Skąd znałeś adres siedziby mojej firmy?

- Stale zbierałem o tobie informacje - wyjaśnił Ammar.

Khalisa ogarnęły wyrzuty sumienia, że przez cały ten czas nie chciał czytać ani słyszeć o Tannous Enterprises. Ciężko zniósł wiadomość, że ojciec i brat śledzili jego poczynania, że wbrew jego opinii obchodził ich jego los.

- Byłem złym bratem - oświadczył Ammar.

Khalis wzruszył ramionami.

- Normalna rywalizacja pomiędzy rodzeństwem.

- Nie tylko. Wybacz mi, Khalis - poprosił ze szczerą skruchą.

Choć głęboko poruszył Khalisa, słowa, na które czekał Ammar, uwięzły mu w gardle.

Jeżeli ci wybaczę, myślał, przeszłość powróci wraz z wyrzutami sumienia, że nie ocaliłem Jamili. Nie wiem, czy to przeżyję.

Ale musiał, dla Grace, która go wspierała, ponieważ wiedziała, że powinien wybaczyć nie tylko Ammarowi, ale przede wszystkim sobie. Po długiej wewnętrznej walce zdołał wreszcie wydobyć głos ze ściśniętego gardła i wypowiedzieć długo oczekiwane słowa:

- Przebaczam ci, Ammar. I sobie.

Ammar uśmiechnął się i podszedł bliżej. Niezręcznie, z zażenowaniem, po raz pierwszy wyciągnął ramiona do brata po latach rozłąki. Khalis objął go z równym skrępowaniem, ale i z nową nadzieją w sercu. Nie zrobiłby tego, gdyby nie Grace. Starczyło jej siły woli, by od niego odejść. Teraz modlił się, żeby zechciała wrócić, kiedy ją odnajdzie.

Ammar odstąpił do tyłu i podziękował mu z nieśmiałym uśmiechem.

- Co teraz zrobisz? - zapytał Khalis po chwili. - To ty powinieneś odziedziczyć Tannous Enterprises.

- Ojciec przepisał je tobie - zaprotestował Ammar.

- Ale go nie chcę. Poświęciłeś firmie całe życie. Być może nadeszła pora, żebyś naprawił zło.

- O ile to możliwe - wymamrotał Ammar, umykając wzrokiem w bok.

- Przekażę ci moje udziały.

- Najpierw muszę odnaleźć żonę.

- Ożeniłeś się?

- Już dawno. Małżeństwo zostało unieważnione przed dziesięciu laty.

Khalisa zżerała ciekawość, ale nie śmiał dalej drążyć osobistych tematów.

- Dobrze, ale nadal uważam, że powinieneś przejąć Tannous Enterprises i skierować jej działania na właściwe tory - nalegał Khalis.

- Mamy mnóstwo czasu na przedyskutowanie planów - stwierdził Ammar.

- Przyleć na Alhaję. Musimy uczcić pojednanie - zaproponował Khalis.

Ammar wykrzywił usta z niesmakiem.

- Zawsze nienawidziłem tej wyspy.

- Ja też. Ale może uda nam się ją też w jakiś sposób ulepszyć.

- Jesteś pełen nadziei - stwierdził Ammar bez cienia entuzjazmu.

Nawet jeśli zaszła w nim przemiana, nadal pozostał przygnębiony.

- To prawda - przyznał Khalis radośnie. Czuł taką lekkość w sercu, jakby zrzucił z niego olbrzymi kamień. Pozostało mu tylko odzyskać Grace. - Ty chcesz odnaleźć byłą żonę, a ja... moją miłość. I powiedzieć jej, że ją kocham.

Sześć godzin później Khalis wkroczył do siedziby Axis Art Insurers. Recepcjonistka usiłowała go zatrzymać. Obiecała sprawdzić, czy pani Turner może go przyjąć, ale zbył ją przelotnym uśmiechem i poszedł dalej. Kilka razy zabłądził w korytarzach, zanim znalazł Grace w jednym z laboratoriów. Stała przed jakimś obrazem. Khalis nie spostrzegł, co przedstawiał. W ogóle go to nie obchodziło.

Podobnie jak w dniu ich pierwszego spotkania miała na sobie białą, wykrochmaloną bluzkę i wąską, granatową spódnicę. Włosy upięła w ciasny kok, lecz kilka loczków zwisało luźno na karku. Uniosła rękę do niewidocznego obrazu. Khalisa rozpieła dumą i miłością. Była silna i dzielna. Osiągnęła tak wiele o własnych siłach. I zwyciężyła.

Grace usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi. Wyczuła, kto przyszedł, jeszcze zanim go zobaczyła, ale nie dowierzała swojej intuicji.

Stał jednak w progu we własnej osobie, przystojny jak zawsze, z poważną miną. Grace pożerała go wzrokiem. Choć nie widziała go zaledwie kilka dni, rozpaczliwie za nim tęskniła.

Khalis wskazał ruchem głowy obraz na stalowym blacie.

- Falszerstwo?

- Nie. Wygląda na autentyk.

- Nie znam się na sztuce, ale wiem, że mam przed sobą autentyczny klejnot. Ciebie. - Dopadł do niej w dwóch skokach i ją przytulił.

Grace odruchowo zarzuciła mu rękę na szyję.

- Odnalazłem brata - oznajmił Khalis. - Rozmawiałem z nim.

- Cieszę się.

- Ja też, głównie dlatego, że nie darowałbym sobie, gdybym cię utracił z jego powodu. Ale też dlatego, że miałeś rację. Musiałem spojrzeć w oczy nie tylko członkowi mojej rodziny, ale też demonom własnej przeszłości. Musiałem sobie wybaczyć.

- Czasami to najtrudniejsze zadanie - odrzekła, gładząc go po policzku.

- Ale warte wysiłku. Teraz możemy spokojnie spojrzeć w naszą wspólną przyszłość - dodał, zanim delikatnie, zapraszająco pocałował ją w usta. Potem wyciągnął z kieszeni aksamitne pudełeczko. - Czy zechcesz zostać moją żoną, Grace?

- Tak, tak, chcę! - wykrzyknęła z radością.

- W takim razie czeka nas naprawdę wspaniała przyszłość - odparł, wkładając jej na palec przepiękny pierścionek z brylantem i szafirami.

EPILOG

Grace z lękiem patrzyła na imponującą willę w jednej z najlepszych dzielnic Aten. Zżerały ją nerwy.

- A jeżeli mnie zapomniała? - wyszeptała. - Jeśli nie zechce ze mną pójść?

- Przejdziemy przez to razem, krok po kroku, sekunda po sekundzie - zapewnił Khalis, ściskając jej dłoń dla dodania otuchy.

Grace wypuściła powoli powietrze i skinęła głową. Walczyli sześć miesięcy, żeby dojść do tego etapu. Jej były mąż został wezwany na rozprawę apelacyjną. Po długotrwałym procesie Grace uzyskała całkowite prawo do opieki nad córką. Loukas mógł ją widywać co drugi weekend. Wściekły, że przegrał, zrzekł się wszelkich praw do dziecka. Chociaż Grace zasmuciło, że odtrącił Katerinę, cieszyła się, że ona ją odzyskała. Teraz jednak obawiała się jej reakcji. Po, latach krótkich, dorywczych wizyt będzie mogła wreszcie przytulić ją w nocy, zaśpiewać kołysankę, mieć ją przy sobie. O ile Katerina jej na to pozwoli.

- Boję się - wyznała.

Khalis otoczył ją ramieniem i podprowadził do frontowych schodów.

- Przeszłość to przeszłość - przypomniał. - Teraz budujemy przyszłość jako rodzina.

Jego słowa zabrzmiały w ustach Grace jak najpiękniejsza muzyka. Skinęła głową i nacisnęła przycisk dzwonka.

Otworzyła im niania Kateriny, której powierzono opiekę nad nią w trakcie trwania procesu. Widok córeczki po kilku miesiącach rozłąki niemal ściał Grace z nóg. Urosła kilka centymetrów i w wieku prawie sześciu lat straciła nieco dziecięcych krągłości. Wielkie oczy pociemniały, gdy patrzyła na Grace.

- Cześć, Katerino - zagadnęła Grace, gdy Khalis ponownie ścisnął jej dłoń. - Cześć, kochanie.

Katerina przez chwilę w milczeniu obserwowała Khalisa, nim zwróciła wzrok na matkę.

- Cześć, mamó - odpowiedziała z nieśmiałym uśmiechem.